

ALBUM PAMIĄTKOWE Z POBYTU ICH CESARSKICH MOŚCI W KRÓLESTWIE POLSKIM

wyjdzie w początkach listopada r. b. nakładem i staraniem redakcji „Kraju”. Album to, oprócz tekstu, zawierać będzie około stu ilustracji i rysunków.

Cena egzemplarza, odbitego na grubym welinowym papierze, rs. 2. Kto wniesie opłatę lub zamówi Album przed dniem 1 (13) listopada r. b., płaci rs. 1.

Oprócz tego odbitą będzie pewna ilość egzemplarzy na papierze japońskim w wydaniu zbytkownem (*édition de luxe*). Cenę takiego egzemplarza oznaczamy na rs. 5. Wydanie to nie jest przeznaczone do handlu księgarskiego, można je otrzymać tylko w drodze zamówienia najpóźniej do dnia 1 (13) listopada r. b.

Pieniądze składać można w Petersburgu (w Administracji „Kraju”, Jekateryński kanał 82); w Warszawie (w warsz. kantorze „Kraju”, Krak.-Przedm. 55); w Kijowie (w księgarni (L. Idzikowskiego) i w innych agenturach „Kraju”.

Zamówienia przysyłać należy wprost do Administracji „Kraju” w Petersburgu. Administracja, przysyłając Album, ściągnie jednocześnie od odbiorców należność w drodze obciążenia pocztowego (*nałoż. płatnie*), podobnie, jak to czyni z prenumeratą.

P. S. Prenumeratorzy „Kraju” nie ponoszą kosztów przesyłki pocztowej przy obu wydaniach.

Z powodów nieprzewidzianych — numer dzisiejszy wychodzi bez artykułu wstępnego.

TREŚĆ N-ru 42 „KRAJU”

z dnia 17 (29) października 1897 r.:

Artykuły bieżące: Sjonizm a kwestja żydowska, przez L. Str. «Naród sobie», p. W. Przed burzą, opowiadanie Z. L. S.

Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodu. Ziemia słowiańska. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. **Uwagi** (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje «Kraju». Przegląd pism rosyjskich. Wiadomości bieżące. Kronika Petersburska. Z Królestwa polskiego. Więści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadesłane. Różne wieści. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Złoty ciebie (wiersz), przez El. Po staropolsku (opis podróży), p. W. hr. Eozia. Arnold Böcklin, p. Z. Zamki na lodzie, powieść Michała Bałuckiego. We własnym domu (Szkoła techniczna w Warszawie), p. W. Kostakiewicz. Monografia powiatu, p. P. Balon Adréc'go. **Ilustracje:** Tryton i Nereida, obraz Arnolda Böcklina. Widok z Ojcowa. Ilustracje do artykułu «We własnym domu» (Szkoła techniczna w Warszawie). **Portrety:** Arnold Böcklin. Ks. Tomasz Kuliński. Hipolit Wawelberg. Stanisław Rotwand. Inż. Maurycy Witte.

Dział informacyjno-illustracyjny: Gazetka księgarska. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje księgarskie i wydawnicze.

SJONIZM A KWESTJA ŻYDOWSKA.

Sjonizm wytrzymał w Europie lata próby i nie zginął. Pierwsze objawy sjonizmu ukazały się świeżo

w naszym zakątku. Dwa te fakty kazały w tę stronę zwrócić część uwagi naszej, aby wyrobić sobie trafny punkt widzenia. Omyłka miałaby niewatpliwie złe następstwa. Zachcianki sjonistów, co do Palestyny, ziścić się nie mogą — to pewna, ale zanim wypadki zmuszą agitatorów do głośnego uznania tej prawdy, ci agitatorzy i ich wyznawcy zdołają dużo nabroić. Mam ruch ten za niezdrowy i bardzo niepożądany, i wyrobienie takiego przeświadczenia uważam za potrzebne. Ponieważ zaś Prus («Kronika», «Kurjer Codzienny» numer 273) wypowiedział zdanie wręcz przeciwnie, więc pospieszam mniemać moje uzasadnić.

„Z rozmaitych stron — powiada Prus — zastanawiałem się nad kongresem sjonistów (w Bazylei), o ile narady jego ogłaszano w naszych dziennikach, lecz nie spostrzegłem tam nic godnego nagany. Cel sjonistów, ażeby podźwignąć swój naród, jest szlachetny; środki, polegające na zebraniu pieniędzy — całkiem rozsądne, a sposób, którym ma być: wysiedlenie pewnej części żydowskiego ludu z krajów „przesyconych nim” — zasługuje na pochwałę”.

Prus emigrację żydów, lub przynajmniej pewnych jej części, do Turcji azjatyckiej uważa za możliwą, bo tam mieszka 9 ludzi na kilometr kwadratowy u nas zaś 84, a wtem 12 żydów.

„Gdyby choć część ich przeniosła się do Azji, my pozbylibyśmy się „przesycenia”, żydzi odzyskaliby ojczyznę, a kraje tamtejsze — mieszkańców, których im tak dotkliwie brakuje. Coby znaczyło jakieś parę milionów żydów w Turcji azjatyckiej?... Kroplę w morzu! Nawet nie spostrzeżonoby ich tam, albo spostrzeżonoby tylko z dobrej strony. Nie rozumiem więc powodu, dla którego „Kraj” z wielkimi wytrząsaniem się napadł na sjonistów. Wszakże sjonizm ten, o którym czytaliśmy, byłby prawie rozwiązaniem kwestji żydowskiej”.

Czcigodny autor «Lalki» sądzi, iż żydzi chałatowi mogą sobie wyemigrować, uspołecznieni zaś zostaną i w ten sposób rozwiąże się to nie-szczęście naszego narodu, które się nazywa kwestją żydowską. Wobec takiej perspektywy, Prus gotów się opodatkować i płacić corocznie dwie marki na odzyskanie Palestyny dla żydów.

Chętnie placilibyśmy znacznie więcej, gdybyśmy mogli mieć jakąkolwiek nadzieję, że to się na co przyda. Według mego głębokiego przeświadczenia, emigracja kwestji żydowskiej nie rozwiąże, nawet jej nie osłabi, a sjonizm położenie i stosunki zawikła i utrudni. Żydów w Królestwie polskim jest jakiś milion, w całym państwie rosyjskiem bodaj cztery miliony, w Galicji też pewnie do miliona wiele nie brakuje. Czy podobna przypuścić, aby nastąpiła taka olbrzymia wędrówka, któraby tę masę zdołała rozcieńczyć? Ilekroć mieszkańców liczy na kilometr kwadratowy Turcja europejska, to w żadnym razie takiej liczby nowych mieszkańców nie zniesie. Nie zniesie fizycznie, bo nie zdoła wyżywić, nie zniesie państwowo, bo ci ludzie będą tam bardzo obcym i bardzo niepewnym żywiołem.

A jakie pobudki mają pchać żydów do emigracji? Tęsknota do ziemi ojczystej, przed wiekami postradanej? Czyż ona może być dziś dosyć silną, aby poruszyć pięć milionów ludności i skłonić je do przedsięwzięcia bądź co bądź dosyć awanturniczego. Dwa tysiące lat nie mogło nie wywrzeć decydującego wpływu. Żydzi dzisiaj si z biblijnymi mają z pewnością mniej pokrewieństwa, niż greki z hellenami epoki Leonidasa. Ileż w nich krwi aryjskiej? co za zmiana, wskutek innego klimatu, innych zajęć, innego otoczenia! Gdy żydzi mieszkali w Palestynie, nasi przodkowie też podobno nie nad Wisłą piaski orali — mamyż tęsknić do pastwisk nad Uralem, czy za Uralem, czy możemy tęsknić? Patryjotyzm palestyński żydów jest rośliną sztuczną, więdnącą, jeśli już nie zwiedłą; siły do poruszania milionów mieć nie może.

Żydom u nas nie jest znowu tak źle, aby mieli szukać niepewnego, a w najlepszym razie bardzo twardego chleba wśród pustyni syryjskich. Jest między żydami dużo ubóstwa—prawda, ale przecie nie dzień dzisiejszy, lecz obawa lub nadzieja jutra tworzy postanowienie, może kazać opuścić kraj rodzinny i za morza uciekać. Żydzi wiedzą, jak wielu z nich porobiło fortuny, widzą, że ta droga dla nich wszystkich otwarta, każdy pamięta, iż w worku podwórzowego handelesa znaleźć się może portfel potentata finansowego. Jest to rozumowanie, biorąc pod uwagę masę całą, fałszywe, ale tak samo fałszywe są nadzieje graczy na loterii. Wszyscy wiedzą o małym prawdopodobieństwie wygrania, ale każdy sobie myśli: na kogoś wygrana padnie, dlaczego ja nie mam być jednym z tych szczęśliwców? Takich widoków żydzi nie zamieniają na dołę na pewno szarą nad brzegami Jordanu. Palestyna nie jest i nie może być dla nich ekonomicznie nęcącą perspektywą.

Wobec zaś braku silniejszych pobudek z pięcin milionów żydów, przy największym wysiłku wyemigrować może 100 tysięcy. Byłoby to już bardzo dużo, nieprawdopodobnie dużo. Baron Hirsz nie był głupim człowiekiem, wybrał Argentynę, bo była lepszą od Palestyny i ilu żydów wywioził? Jakieś może kilkanaście, no niech kilkadziesiąt tysięcy. Z takim doświadczeniem należy się liczyć. Ale rozpuśćmy cugle fantazji, ludźmy się, że żydów wyjedzie pięććć, czyli z Królestwa 100 tysięcy. Czy to zmieni cokolwiek stan kwestji żydowskiej? Oczywiście wcale nie. Idźmy jeszcze dalej, powiedzmy, że ich z Królestwa wyemigruje połowa, to i wtedy wszystko pozostanie po dawnemu. Zrobi się więcej miejsca, warunki życia staną się dla pozostałych łatwiejsze i płodna rasa w bardzo niedługim czasie wróci do dzisiejszego swego stanowiska liczbowego. Nastąpi to tem bardziej, jeśli przesiedlanie będzie rozłożone na długie przeciąg czasu.

Oto jest sytuacja. Żydów mogłyby zwabić i pochłoniąć bezgraniczne obszary wschodu rosyjskiego. To byłoby nietylko możliwe, ale bodaj i pożądane dla wszystkich, dla żydów, i dla tych obszarów, i dla ziem, przeciążonych klasą wyłącznie handlową. Ponieważ jednak wschód ten zamknięty i niema widoków, aby się wkrótce otworzył, musimy za punkt wyjścia naszych rozumowań i planów w tej sprawie brać przeświadczenie, iż się żydów nie pozbędziemy. Wszystko więc, co ich myśl i uczucie od kraju naszego odciąga, szkodzi nam i żydom. Jeśli kwestja żydowska jest do rozwiązania, to tylko przez uobywatelenie żydów.

O możliwości zaś tego przekonywają nas, w pewnej przynajmniej

mierze, te jednostki żydowskie, z których kraj nasz miał i ma wiernych i dzielnych obywateli. Dziś to jest niedostrzegalny odsetek, ale jednostki zawsze poprzedzają masę. Niema zasadniczej przyczyny mniemać, aby po drodze, po której przeszły setki i tysiące, nie miały przejść kiedyś miliony. Na drodze tej widzimy coraz większe zastępy.

Wielka tolerancja religijna, będąca dziś w świecie cywilizowanym zasadą powszechną i coraz bardziej wsiąkająca w krew narodów, w ich obyczaje, sprzyja oczywiście dziełu zjednoczenia. Zanik pojęć wyłączności stanowej, złagodnienie antagonizmów rasowych wpływają na zbliżenie się, poznanie dwu narodów, mieszkających od tylu wieków na jednej ziemi.

Tymczasem przychodzi sjonizm. Oznacza on separatyzm w stosunku do kraju rodzinnego, a spólność z współwyznawcami - cudzoziemcami. Sjonizm dzwoni na wszechświatową solidarność żydów. Tworzy stowarzyszenie międzynarodowe, wśród którego zrodzić się mogą różne tendencje i różne praktyki. Gdyby to wszystko wyniosło się do Turcji, ale się nie wyniesie. Przedewszystkiem apostołowie sjonizmu, owi ambitni dziennikarze, nie mieliby żadnej ochoty przenosić się z bulwarów paryzkich i z ringów wiedeńskich pod panowanie baszów. Więc tu zostaną wszyscy, ale podnieceni, z zaostrzonymi apetytami, z rozochoczoną wyobraźnią. Modlitwa, w której żydzi codzień błagają Jehowę, aby im wrócił Ziemie obiecaną, stała się już dzisiaj pustym dźwiękiem, czerzym obrzędem. Sjonizm może jej treść przywrócić. Do Palestyny ich to nie zaprowadzi, ale przeszkadzać będzie uważać ziemię, w której spoczywają kości tylu pokoleń ich ojców, za ojczyznę swoją, kochać ją i szczerze dla niej pracować.

L. Str.

„NARÓD SOBIE“.

(Z powodu ostatniego artykułu ś. p. Edwarda Jelineka).

W jaki sposób naród czeski otrzymał się z wickowego jarzma niemieckiego, o tyle przynajmniej, że znów żyje i istnieje, kwestji tej Edward Jelinek poświęcił, na krótko przed śmiercią, osobny artykuł o ofiarności czeskiej. Naturalnie, mnóstwo czynników złożyło się na odrodzenie czeskie, lecz jednym z najbardziej doniosłych, głównie pod względem moralnym, było opodatkowanie się dobrowolne ludności czeskiej na cele narodowe. Pomimo, że kraj czeski stosunkowo bogaty, lud zaś oświecony, czechom jednak brakowało i brakuje jednostek, dość zamożnych i chętnych, które bez odwołania się do ogółu mogłyby popierać ruch umy-

słowy, literacki i artystyczny. Gdzie indziej bywało inaczej, lecz stosunki zmieniły się obecnie: coraz mniej wszędzie ludzi, szafujących z własnej szkatuły na cele dobra powszechnego.

Czechom braknie magnaterji, lecz posiadają one coś więcej nad to, bo milion jednostek, które w każdej chwili krajcami składają krocie. Konieczność zrobiła z czechów mistrzów składek groszowych. Z drobnych datków dwa razy zbudowano teatr narodowy, utrzymuje się milionowym kosztem Macierz szkolna, znajduje poparcie wszelki ruch narodowy i umysłowy. Domy sokolskie, «Besedy», czytelnie, teatry na prowincji i t. d., wszystko to zawdzięcza istnienie swe zbiorowej sile. Owo kupienie się sił finansowych dokonywa się nader rozmaitemi sposobami: nikt nie zliczy skarbonek, kółek prywatnych, korzystających ze wszelkich pozorów do pozyskania grosza na cele ogólne. Nie omija się żadnej sposobności i żadnego uczciwego środka, w myśl zasady: dawaj każdy i zawsze, mało czy wiele, krajcara czy guldena, ale dawaj, a razem zbierze się milion. Fakt to statystycznie stwierdzony, że ofiarność jest do pewnego stopnia epidemiczną, trzeba więc przedewszystkiem dać ludziom sposobność składania grosza wdowięgo i nie omijać żadnej sposobności. Potrzeba zatem inicjatorów, gorliwców umiejętności, wytrwałych, pełnych charakteru. Z drugiej jednak strony tak rzeczą kierować należy, aby datki nie stały się niecznośnym ciężarem, żeby nie wpaść w przesadę.

Przykłady takich gorliwców czeskich dał w artykule Ed. Jelinek. Popularna stała się w całej Pradze—pisze on—nawet na kraj cały «hospoda», czyli restauracja «U Fleku». Zbierają się tam tłumnie czciciele Gambrynusa, w wielkiej mieszaninie różnych sfer i zawodów. W republice dziennych gości «U Fleku» jedno z najwybitniejszych miejsc zajmuje szewc Bilek, człowiek bardzo skromny i niepokorny. Szewc, ale jaki szewc! Jest on niezmordowanym zbieraczem składek narodowych i chociaż ma «U Fleku» tylko z krajcami do czynienia, pochlubić się może tysiącami guldenów, które za jego pośrednictwem wpłynęły na cele publiczne czeskie. Co wieczór, jak rok długi, pojawia się sympatyczny szewc Bilek między swymi druhami, chodzi od stołu do stołu, zatrzymuje się przy każdym gościu, czy znanym, czy nieznanym, to wszystko jedno, i proste skinienie głowy jego wystarcza, aby odpowiedź wyraziła się datkiem. Trudno znaleźć rękę, coby nie dała choćby jednego krajcara. Obszedłszy wszystkie stoły, szewc Bilek wraca na swoje miejsce i zniwo pieniężne składa po obrachunku do osobnej kasy, od której klucze mają dwaj goście. A rezultat? Trzeba

z szacunkiem schylić głowę. Szewc Bilek złożył do końca 1890 r. na rzecz teatru narodowego 1,028 złr. 10 centów, na rzecz Macierzy szkolnej 9,092 złr. 30 centów, na rzecz teatru czeskiego w Bernie morawskim 105 złr., na przyjęcie gości amerykańskich (którzy przybyli z za oceanu zwiedzić «*Divadlo*») 86 złr., na pomnik kompozytora Smetany 50 złr., na zakupno obrazu Brožíka «Jan Hus» 26 złr. ¹⁾, na wilgę dla dzieci czeskich w germanizowanych miastach po 30 złr. i t. d. i t. d. Gdy w karnawale 1886 r. urządzono w Pradze bal na rzecz wydalonych poznańców, goście bawiący «U Fleku» z Bilkim na czele oświadczyli, że na rzecz polaków tańczyć nie będą, lecz przysłali komitetowi balowemu 30 złr. z najserdeczniejszą odczwą. Dotąd zebrano na cele narodowe po cencie «U Fleku», dzięki gorliwości szewca Bilkę, okragło 14,000 złr.! Nie każdy magnat czeski i pan milionowy, choćby nawet ze stronnictwa szlachty historycznej, pochłubić się może, że za jego pośrednictwem złożono na cele narodowe 14,000 złr.

Ale takich zacnych Bilków, choć w mniejszych rozmiarach, Czechy mają kilka serc. Każde miasteczko prowincjonalne, każda wioska porządniejsza liczy w łonie swem gorliwego zbieracza, czyli inicjatora, który stosownie do okoliczności miejscowych — «bilkuje». Rachunki nie każdego wykazują cyfry tak pokaźne, jak cyfry Bilkę, ale i to dobrze, jeżeli wykazują choć setki, bo z 10 setek jest 1,000 i z 10×1,000 jest 10,000. To przecież matematyka jasna.

Lecz oto przykład drugi. W znanej wielkiej kawiarni, wprost narodowego «*Divadla*», wybrano na cele narodowe przy dwóch bilardach okragło 8,000 złr., dzięki głównie energicznemu i sympatycznemu artyście teatru narodowego, panu Vojeje Słukowowi, który z grających w bilard zawsze patriotyczny ściągął podatek. Z każdej partji, odegranej na dwóch bilardach, z każdej nawet chybionej kuli bierze grosz na cele narodowe, wybiera regularnie podatek. Przyjemnie oglądać na ścianach, około bilardów, rozwieszone dyplomy Macierzy szkolnej, które otrzymało «Towarzystwo koncertantów bilardowych» za czynne i wytrwałe poparcie spraw narodowych.

Nie zliczyć wszystkich kółek, towarzystw większych i mniejszych, operujących dla jednego celu najrozmaitszymi sposobami. Ztąd to i rezultaty są naprawdę zdumiewające. Roczne wydatki na utrzymanie Macierzy szkolnej wynoszą 180,000 guldenów. Sympatyczna ta i arcypożyteczna instytucja ciągnie, między innemi, zyski

ze sprzedaży papierów, t. zw. *papeterie*. Wiadomo, że fabryki papieru otrzymują znaczne zyski z eleganczkich listów i biletów, używanych przeważnie przez panie i ich wielbicieli. Wogóle weszło w modę pisywanie na eleganckim papierze. Otóż Macierz czeska wpadła na szczęśliwy pomysł sprzedawania papieru listowego, biletów, kartek wizytowych, kart obiadowych (*menu*) ze swym emblematem. Oryginalne są «telegramy Macierzy» — ozdobne blankiety, podobne do zwykłych telegramów, z tą różnicą, że wysyłają się do adresatów pocztą. Telegramów takich używa się oczywiście w tych razach, gdy rzeczywistych niema potrzeby wysyłać, np. jako powinszowania, uroczyste pozdrowienia, słowem w takich razach, gdy z góry wiemy, że «jutro wypadnie telegrafować». Cały interes papierowy, jakkolwiek drobny, dał w ciągu lat sześciu Macierzy przeszło 20,000 guldenów!...

Przykłady, podane przez ś. p. Jęlinkę, w drobnym tylko stopniu odślaniają szeroką w Czechach organizację składek narodowych, mimo to zdolne są one zaimponować i pouczyć.

W.

PRZED BURZĄ

(1855—1862).

OPOWIADANIE Z. L. S.

przerobione i uzupełnione uwagami

przez A. B.

14)



(Bal. Odjazd. Ukaz o Towarzystwie rolniczym i uroczyste tegoż zawiązanie).

Dnia 9 października odbył się bal w zamku u namiestnika, bardzo świetny, ale krótki, bo cesarstwo odjechali o północy. Cesarz rozmawiał z wielu osobami i wogóle objawiał żywe zadowolenie z przyjęcia, jakiego doznał w Warszawie. Odzywał się głośno, że w sercu Rosji, w starej Moskwie, nie był lepiej witany. Jakóż tak było. Gdzie się ukazał powóz monarchy, lud się tłoczył, wydając okrzyki, potrząsając czapkami. Szczęśliwe dni, w których nie zostały jeszcze rozerwane związki między monarchą i ludem, w których obie strony pokładały w sobie zaufanie w lepszą, słodsza przyszłość!

W Wielkim teatrze, na przedstawieniu baletu p. t. «Korsarz», na którym znajdowali się oboje cesarstwo, publiczność, z obawy uchybienia etykiety, zachowywała się bardzo cicho. Cesarz, zdziwiony tem, wyrzekł: «czy publiczność jest martwa?» (*le public est-il mort?*) i kazał swemu otoczeniu bić oklaski. Na przedstawieniu tem wszyscy mężczyźni w krzesłach i łóżach byli we frakach i białych krawatach, damy w strojach balowych, ale nie odznaczały się pięk-

nością, świeciły tylko kolekcją wspaniałych brylantów.

Nakoniec, dnia 11 października, oboje cesarstwo, zostawiwszy 20 tys. rubli na ubogich, opuścili Warszawę, udając się najprzód do Puław.

Bezpośrednim skutkiem pobytu cesarskiego w Warszawie, było zatwierdzenie Towarzystwa rolniczego. Tymowski w komitecie ministrów przeprowadził statut, o czym już w grudniu 1857 r. wiadano w kraju. Sprawilo to powszechną radość. «Kurier Warszawski», nader rozpowszechnione pismo brukowe, wołał: «Kreśliśmy te kilka słów, aby nie spóźnić słusznej radości, jakiej kraj cały, wdzięcznością przejęty, dozna na wiadomość o tym nowym dowodzie szczodroblivej łaski Najjaśniejszego Pana i dobroczynnych zamiarów Wysokiego Rządu, pod którego światłym sterem, pożyteczne, dobro kraju na celu mające usiłowania zacnych obywateli, tak pożądany odnoszą skutek». Ten język niewymuszony, te wyrazy szczerej wdzięczności dla monarchy, nie nakazane przez władzę, jakże dziwnie brzmią dzisiaj w naszych uszach! Później już tak nie pisano.

Z zatwierdzenia Towarzystwa cieszone się więc powszechnie, a Klemensowscy tryumfowali. Nie bawili się w adresy, w prośby, w petycje, w zebranie o nieprzedawnione prawa Polski, ale, idąc po drodze legalnej, zdołali wyjednać, pod skromnym mianem Towarzystwa rolniczego, prawdziwą reprezentację kraju, bo za taką w swych rozmowach, w głębi swych serc, stowarzyszenie owe uważali. Nie wątpili bowiem, że przy wpływie i znaczeniu, jakie mieli w kraju przez swe stanowiska, swój rozum i gotowość do inicjatywy, zdołają przez zręcznie pokierowaną agitację zgromadzić w Towarzystwie wszystko, co jest pod jakimkolwiek bądź względem wybitniejszego w kraju, że wreszcie przez sam ogrom liczby swych członków Towarzystwo stanie się faktycznym reprezentantem Polski, jej sejmem, jej parlamentem. Jakoż przy dorocznych zjazdach wszystkich stowarzyszonych w Warszawie, Towarzystwo koniecznie musiało mieć charakter ciała, przedstawiającego w sobie całą nieomal Polskę. Przy braku zatem wszelkich innych organów, przez któreby głos pragnień narodowych mógł być dać się słyszeć, tego rodzaju liczne zebrania, w których brali udział wszyscy ludzie wykształceni, czynniejsi, zastanawiający się nad położeniem kraju, musiały koniecznie, mimo woli, nabrać charakteru politycznego, choćby nawet na tych zebraniach mówiono o uprawie pszenicy lub jęczmienia. Wreszcie, jak to później obaczymy, sam rząd przyznał nieopatrznie tę cechę Towarzystwu rolniczemu, wzywając je do rozstrzygnięcia kwestji włościańskiej.

¹⁾ Składkami zebrano dobrowolnie na zakupno znakomitego malowidła Brožíka razem 50,000 guldenów.

Nareszcie ogłoszono w dziennikach ukaz o Towarzystwie, podpisany w Carskiem Siole dnia 24 listopada 1857 r. Zatwierdzona przez tenże ukaz ustawa powiada: że Towarzystwo rolnicze ma na celu zjednoczenie pojedynczych usiłowań, dla nadania, zgodnie z dobroczynnymi zamiarami rządu, silniejszego popędu przemysłowi rolniczemu w kraju. Towarzystwo zatem wyłącznie się ma zajmować przedmiotami, dotyczącymi gospodarstwa wiejskiego, we wszystkich jego gałęziach. Ogólne zebranie Towarzystwa ma się odbywać raz na rok w lutym.

Pierwsze zawiązki nowego Towarzystwa utworzyli członkowie redakcji «Roczników gospodarstwa krajowego», w liczbie 53, zaprosiwszy jeszcze do swego grona dwudziestu obywateli ziemskich, majątniejszych, znanych ze swych wpływów i z dobrego gospodarowania. Między nimi zaproszony był i margrabia Wielopolski. Nie przybył jednak, ale przysłał w miejsce siebie syna swego Zygmunta. Jakie były przyczyny tego postąpienia margrabięgo, niewiadomo; prawdopodobnie czuł on, że wskutek oburzonej przeciw sobie opinii, z powodu procesu o zapis Świdzińskiego, znalazłby się wśród zgromadzonych obywateli osamotnionym, i nie mógłby zająć w Towarzystwie tego stanowiska, jakie mu się ze względu na jego wysoki rozum należało. Zamoyski, wybrany prezesem Towarzystwa, z mocy swej władzy, nie przyjął Zygmunta Wielopolskiego, jako zastępcy ojca, do grona założycieli, co było krokiem niesłusznym i niesprawiedliwym, wobec tego, że wiele osób tak samo jak margrabia zrobiło. Zamoyski, który zawsze był niezmiernie drażliwy na głos opinii publicznej, który chciał, by członkowie, jeżeli już nie całego Towarzystwa, to przynajmniej jego założyciele nie mieli na sobie żadnych zarzutów, byli szanowani przez opinię, nie chciał Wielopolskiego wprost dlatego, że był przez kraj nie lubiany i nie cieszył się mianem «dobrego polaka». Po za tem, leżała w tem wszystkim jeszcze zapewne fatalna osobista niechęć ku margrabiemu, owoc odrębności poglądów na sprawę ojczystą, owoc zresztą ambicji, niepopartej wielkim rozumem i zazdrość wobec potęgi umysłowej, jaką był Wielopolski. Zapytywany Zamoyski, dlaczego odrzucił Zygmunta Wielopolskiego, miał wyrzec, że dlatego, iż podczas wojny sewastopolskiej ten ostatni nosił mundur rosyjski. Ale czyż on jeden tylko go nosił? czyż nie było tam innych z niemniej głośnymi historycznymi imionami?

Wśród takich okoliczności członkowie redakcji «Roczników gospodarstwa krajowego» i zaproszeni przez nich obywatele zebrali się w dniu 16 stycznia 1858 r. w Warszawie,

i uroczyście, o godzinie 12 w południe zawiązali Towarzystwo w sali posiedzeń okręgu naukowego warszawskiego, której na ten cel udzielił im Muchanow, gorliwie całą tą sprawą się zajmujący. Namiestnik Gorczakow na zebraniu nie był z powodu słabości. Po solennem nabożeństwie w kościele pp. Wizytek, posiedzenie zagał Muchanow mową, witającą nowe Towarzystwo. Ukaz odczytał Gudowski, dyrektor kancelarii komisji spraw wewnętrznych. Potem przemówił arcybiskup Fijałkowski.

Najważniejszą jednak była mowa Andrzeja hr. Zamoyskiego, jako redaktora «Roczników». Streszczała ona w sobie cały program partji Klemensowczyków. «Kształćmy się, mówił, pracujmy pilnie, bo obszar obowiązków rolnika, u nas zwłaszcza, jest niezmierny. Nauka daje środki i poręcza skutki pracy. Człowiek bez zdrowych zasad, bez jednych pojęć, nie może mieć zdania; człowiek bez nauki kołowacieje, i, zrażony upadkiem, nie może pojąć przyczyn jego. Ziarno my rzucamy, ono tylko od nas zależy; Opatrzność jedynie daje żniwo, ale Bóg błogosławi służącemu z ufnością. Dziś dla każdego obywatela otwiera się nowe a obszerne jeszcze pole pracy, zasługi, na którym ku dobru powszechnemu obracać będzie mógł skuteczniej, niż dotąd, doświadczenie i wykształcenie indywidualne, przez siebie zdobyte». «Pamiętajmy, mówił dalej, że nie instytucja rzecz stanowi; martwąby ona była, jeśli byśmy nie mieli przekonania, że nam trzeba być dojrzałymi, abyśmy wynikającym z instytucji obowiązkom, pracom i ciężarom sprostać potrafili i byli gotowymi. Nie ten bowiem jest wielkim, co to czyni, co sam chce, ale ten, co umie to czynić, co może... Obywatel każdy na swoim stanowisku, nietylko jako ojciec rodziny i kolator parafji, jako pan włości, jako sąsiad i członek towarzyskiego koła, winien dawać z siebie przykład cnót chrześcijańskich, obywatelskich, ale i jako część ogółu składowa, za postępowanie przed Bogiem i krajem odpowiedzialna, winien oprócz tego za święty uważać obowiązek czynne przykładanie się do dobra okolicy i kraju». Zakończył jak następuje: «...ocknijmy się, weźmy się do pracy, a poznamy, że walka z trudnościami ma swoją ponętę, dodam oraz, zaletę; że choć te trudności nas najokropniej czasem zmogą, uchodzimy bez sromoty, a do najdrobniejszego postępu wielką przydają wartość i znaczenie. Ale niedość trudności pokonać, zwyciężyć, postąpić; postęp trzeba zabezpieczyć; postęp zaś i zwycięstwo tych tylko trwałym bywa udziałem, których czujna zarliwość, odwaga i gospodarna zabiegłość, zawsze stają na równi z wymaganiami obowiązków.

„Błędny swą łaską o Panie!
Zwiłz oschłość ducha swą rosą,
A serce z więzów powstanie,
Myśli się z mętów podniosą“.

Po mowach tych zajęto się pierwszymi wyborami. Prezesem Towarzystwa jednomyślnie wybrano Zamoyskiego, wice-prezesem Aleksandra hr. Ostrowskiego. Jednocześnie wybrano szesnastu członków komitetu, który pod przewodnictwem prezesa sprawami Towarzystwa miał kierować.

Nazajutrz, o godzinie 5 popołudniu, w hotelu Angielskim, nowi członkowie Towarzystwa dali wystawny obiad dla Zamoyskiego, na który zaprosili Muchanowa. Osób było około sześćdziesięciu. Przy końcu tego obiadu rozegrała się charakterystyczna scena, wybornie malująca tak Zamoyskiego, jak i jego program. Muchanow, w przystępie szczególnego ożywienia, powstał i wzniósł staropolski toast: «kochajmy się», wygłoszony po francuzku (*aimons-nous*). Toast ten przyjęto grobowym milczeniem i oczy wszystkich zwróciły się na Zamoyskiego, który ze swą nerwową, niemniej przeto nieruchomą twarzą angielską, podniósł się i rzekł z lekkim uśmiechem: «tak, każdy u siebie» (*oui, chacun chez soi*).

Od chwili zawiązania Towarzystwa rolniczego potrafiło tak zrećzną i tak silną rozwinąć agitację, że w ciągu miesiąca liczyło ono już 1,200 członków, między którymi znaleźli się wszyscy nieomal znakomitsi i wybitniejsi mężowie kraju. W rok potem Towarzystwo miało 2,538 członków, a że każdy stowarzyszony obowiązany był wносить sto złotych rocznej opłaty, posiadało więc Towarzystwo znaczne fundusze. Zdolano tak wysoko w opinii postawić Towarzystwo, że nienależenie do niego uważano za wstyd, budziło podejrzenie co do moralnej i politycznej wartości człowieka. Kto nie został członkiem tej instytucji, ten skazywał się sam na pewien rodzaj ostracyzmu, w wątpliwość podawał swój polski charakter polityczny. Wskutek tego każdy, kto tylko jakiegokolwiek miał prawa potemu, zapisywał się na członka nowego stowarzyszenia, które odrazu, nieomal w dzień swego powstania, zajęło stanowisko moralnego przewodnika i reprezentanta kraju i jego interesów.

Dla Zamoyskiego, dla Klemensowczyków, było teraz obszerne, a nade wszystko legalne pole do wprowadzenia w życie swego programu, obmyślonego ściśle wśród długich dni pas-kiewiczowskiej dyktatury. Na ogólnem zebraniu, które zaraz w lutym się rozpoczęło, Zamoyski miał sposobność od czasu do czasu rzucić jakieś słówko, które z pośrodku rozpraw o nawozach i drenowaniu łąk, wystrzelało jak świetlista raca, oblewająca swym blaskiem szerokie horyzonty i wskazująca pozbawionej steru nawie narodowej, bezpieczną drogę do por-

tu zbawienia. «Szlachećna odwaga cywilna—wołał—nie zależy na wyzywaniu, na kuszeniu niewłaściwym, ale na pełnieniu obowiązku». Słowa takie w społeczeństwie, które od dawna przestało pełnić swe obowiązki, które wśród ogólnego rozbicia nie wiedziało naprawdę, co jest jego obowiązkiem, które, spiskując, wyzywając i kusząc przemożnego nieprzyjaciela, sądziło, że spełnia dobrą służbę ojczyźnie, słowa takie musiały wywierać i wywierały potężne wrażenie. Wrażenie to było tem silniejsze, że człowiek, który tak mówił, całym życiem swym świadczył o prawdzie tych słów; wierzone mu, czczono go i powoli zbliżała się chwila, w której miał zostać bożkiem narodowych marzeń i aspiracji.

DCN

ECHA ZACHODNIE.

Adampol, w październiku.

[Kolonja polska w Azji mniejszej. Osadnicy. Sprawa kościoła katolickiego i szkoły polskiej].

Δ W Azji mniejszej, w Bitynji, istnieje zwarta kolonja polska, licząca około 200 głów. Jest to niewielka osada nad Bosforem, obok Konstantynopola, nosząca nazwę Adampola, lub Adamówki, na pamiątkę tego, że koloniści polscy osiedli na gruncie, kupionym przed przeszło 50 laty przez ks. Adama Czartoryskiego od ks. misjonarzy Lazarystów. Mieszkańcy Adampola są to prawie wyłącznie wychodźcy nasi polityczni i ich potomstwo; zajmują się uprawą roli i hodowlą bydła, a że w dostatki nie opływają, świadczy fakt, że w całej osadzie znajduje się ogółem 250 sztuk bydła. Ludność to przywiązana do swej wiary i języka i od czasu założenia kolonji, istniała tu katolicka kapliczka i plebanja, wystawiona przez księży Bernardynów z Bośni. Był dawniej i kościół, ale budowany przez ks. Bernardynów tylko tymczasowo, nie wytrzymał też trzęsienia ziemi z r. 1894, tak, że obecnie rozpadł się doszczętnie w gruzy. Księgi kościelne świadczą, że mieszkańcy Adampola dbali stale o to, by nie byli pozbawieni pociech religijnych, których udzielało im kolejno wielu księży.

W paru nawrotach próbowała już kolonja tutejsza wystawić kościół w miejsce zbyt ciasnej kapliczki. Przed kilku laty położono już nawet pod kościół fundamenty, ale nie było nikogo, ktoby sprawa ta zajął się gorliwie, funduszy zabrakło i na kościelnych fundamentach stanęła... karczma. Obecnie sprawa ta wzięła inny obrót. Koloniści polscy złożyli pieniądze, otrzymane ze sprzedaży swych lasów, w ręce delegata papieżkiego, arcybiskupa Bonetti; Mouzafer-pasza (syn Michała Czajkowskiego) poparł ich usiłowania i zawiadomił obecnego proboszcza, ks. Vozaka (czecha), że nie potrzeba osobnego firmantu na budowę kościoła i że sułtan tymczasowo pozwolił wyciąć na kościół 50 drzew ze swych lasów; jest nadzieja, że kościół będziemy mieli. Koloniści pragną przemienić dotychczasową plebanję na szkołę, karczmę na plebanję, a kościół wznieść nowy. Pieniądzy ze sprzedaży lasów na to wszystko nie stanie, tem bardziej, że i o

otworzeniu szkoły i utrzymaniu nauczyciela i księdza trzeba będzie pomyśleć¹⁾.

M. K.

Rzym, 20 października.

[Kościół św. Joachima w dzielnicy Prati di Castello. «Japonka» P. Mascagniego. «Ogień» d'Annunzia].

Δ Jeżeli się nie mylę, przed dwoma laty, jedna z osób, bawiąca chwilowo w Rzymie, odkryła przypadkowo, że w portyku kościoła św. Joachima, w nowej dzielnicy, zwanej Prati di Castello, t. j. za zamkiem św. Anioła, niema napisu, uwieczniającego pamięć ofiarodawców, którzy z Polski nadesłali ofiary na budowę świątyni. Znalezione na fryzie, nad głównymi drzwiami, wewnątrz tego portyku, nazwiska różnych narodowości, jak Francji, Niemiec, Chili, Peru, Bawarii, Prus, ale Polski nie było, pomimo, iż do funduszy kościoła wpłynęło z różnych dzielnic 24 tys. franków. Ktoś nawet wtedy napisał natchniony wiersz i przesłał go w kopercie oo. Zmartwychwstańcom. Co prawda, wewnątrz kościoła, w głównej nawie, w szeregu kaplic, stała jedna, z napisem „*Sanctis Poloniae*“, ale zewnątrz, jak nie było napisu, tak nie było.

Od tego czasu sprawa kościoła św. Joachima nabrała tutaj rozgłosu, w innym zupełnie kierunku wzięła obrót bardzo niemiły dla Watykanu, a jeszcze kłopotliwszy dla inicjatora, francuskiego świeckiego księdza Brugidon.

W końcu XVI wieku papież Klemens VIII ustanowił bractwo „Adoracji naprawy“ (*Adoratione riparatriu*), prawdopodobnie celem przeciwdziałania reformie protestanckiej. Bractwo to posiada kościoły po całej Europie, ale kościół-matki w Rzymie nie było. Znalazł się ks. Brugidon z Ljonu, który postanowił wybudować kościół w Rzymie, zakupił w tym celu kawał gruntu na Zatybrzu i zaczął zbierać składki. Stało się to za zgodą Watykanu, który wpłynął na wybór miejsca. Ks. B. budować począł świątynię z wielkim przepychem, licząc na składki, do których po geszeftarsku wabił, wykuwając nazwiska ofiarodawców na ścianach i t. p. Rachuby jednak zawiodły, wierzytiele poczęli się niepokoić, pokazało się, że nawet plac pod kościołem nie zapłacony. Na żądanie Watykanu, ks. B. zrzekł się dalszej budowy, którą przyjął na się Watykan wraz z 900 tys. długu. Po siedmiu miesiącach ks. B. rozmyślił się jednak i domagać się począł zwrotu 200 tys. fr., a wobec odmowy, bez względu na groźbę suspendowania *a divinis*, wytoczył proces o zwrot kościoła, jako swej własności. Zrzeczenie się poprzednie własności okazało się nieformalnym, wobec wymagań ustawy włoskiej; sąd włoski uznał się kompetentnym i skazał Stolicę apostolską na natychmiastowy zwrot kościoła i kosztów. Kompromis, proponowany przez ks. B., Stolica apostolska odrzuciła, bo idzie tu o sprawę zasadniczą i sprawa przejdzie przez wszystkie instancje.

Jesteśmy tu w oczekiwaniu dwóch wypadków artystycznych: nowej opery S. Mascagniego „Japonka“, która ma podnieść zachwianą w ostatnich czasach sławę młodego kompozytora, a dzisiaj dyrektora szkoły muzycznej imienia Rossinie-

¹⁾ Równocześnie otrzymujemy odezwę, podpisaną przez ks. Fr. Vozaka, proboszcza Adampola, O. M. Kiefera, proboszcza przy parafji M. P. w Konstantynopolu i o. F. Swierczyńskiego, misjonarza, wzywającą „z wiedzą JEKac. ks. arcyb. A. Bonetti“ do przyjęcia „z pomocą tej polskiej kolonji w Azji mniejszej. Datki nadsyłać należy do „Mr. Fr. Vozak curé d'Adampol à Constantinople, Galata, l'Eglise de St.-Georges. Turquie d'Europe“. (Przyp. red.).

go w Pesaro, i nowego romansu d'Annunzia „Ogień“. Mascagni, który się zre z prasą włoską, a zwłaszcza z krytykami, potrzebuje wygrać bitwę, jeśli chce odnowić entuzjazmy z czasów „Rycerskości wieśniaczej“, musi dać rzecz wybitnie włoską, z temperamentem, bogactwem melodyj, obfitością uczucia, inaczej spadnie niżej Pucciniego i Leoncavalla.

Romans d'Annunzia wychodzić będzie jednocześnie po włosku, francuzku i po angielsku w Ameryce. Miałem sposobność widzieć część rękopisu „Ognia“, przesłaną tutaj do tłumaczenia na angielski. Większą część stanowią autobiograficzne rozmyślenia. Jak wiadomo, d'Annunzio podzielił swoje romanse na trzy działy: *Róży*, t. j. erotyczne, *Lilji*, t. j. idealne, wzniosłe, i wreszcie *Granatu*, gdzie się odzwierciedla siła charakteru, męskość. Do tej ostatniej serji należy „Ogień“.

Weryha.

Paryż, 20 października.

[Z kolonji polskiej. Stacja naukowa i biblioteka polska. Koło artystyczno-literackie. Personalja].

Δ Francuzi nie są zbyt ciekawi nauki i literatury obcych narodów... O ile z polskimi rzeczami obeznać się mają ochotę, ułatwia im to krakowska Akademia umiejętności. Objawszy w spadku po Towarzystwie literackim w Paryżu Bibliotekę polską, utworzyła ona przy niej Stację naukową, której zadaniem jest obznajmiać społeczeństwo francuskie z naszą działalnością na polu nauki i literatury, świadczyć, że w ruchu cywilizacyjnym i my bierzemy żywy udział. Delegatem Akademji jest dr. Konstanty M. Górski, który nie omija żadnej sposobności, by przypomnieć uczonym i literatom francuzkim o istnieniu Stacji. Świeżo p. Górski został zaproszony do komitetu organizacyjnego kongresu bibliograficznego, który ma się odbyć w kwietniu r. p. P. delegat zapowiedział dwa ciekawe referaty o literaturze i dziennikarstwie polskim z ostatnich lat dziesięciu.

Wspominając o Stacji naukowej, nie można pominąć milczeniem Biblioteki polskiej, która zawiera około 80 tys. tomów. Szczególniej niewyczerpanem jest w niej źródło dokumentów do smutnej historii emigracji... Bibliotekarzem jest p. Suzin, a opiekuje się bogatym księgozbiorem z pieczołowitością troskliwej matki; ma jednak dużo zmartwienia, Biblioteka rozporządza nader skromnymi środkami, które konserwacja starego budynku w zupełności pochłania. Nowoukazujących się dzieł nie ma za co kupować...

— Nie mamy nawet kompletnych wydań utworów Sienkiewicza i Prusa—mówił mi z żalem p. Suzin. Dawniej przysyłano nam nowe książki—dziś zapominają o nas.

A szkoda, bo dla trzecztyśięcznej blisko kolonji polskiej w Paryżu biblioteka ma znaczenie niemałe.

Najbardziej obecnie znanym w publicystyce francuskiej jest niewątpliwie pan K. Waliszewski. Jego książka o cesarowej Katarzynie II ukazała się obecnie w 15 wydaniu, zaś „Piotr Wielki“ doczekał się w ciągu czterech miesięcy trzech edycji. Obie prace są tłumaczone na język angielski. W tej chwili p. Waliszewski pisze dzieło o królowej Marysieńce, żonie bohatera wiedeńskiego.

Wielu czytelników „Kraju“ zna z pewnością nazwisko p. Krauza z „Ateneum“, które niedawno drukowało jego pracę o socjologicznym prawie retrospekcji. Spot-

kał go teraz zaszczyt: p. Krauz został powołany do objęcia katedry monizmu ekonomicznego w wolnym kolegium socjologicznym. Powiedzmy najprzód kilka słów o tym uniwersytecie, który choć powstał z inicjatywy i środków prywatnych, jest jednak instytucją, uznaną przez rząd. Profesorami są między innymi: dr. Bertillon, Dauriac, deputowany Dêlbet, dawny profesor moskiewskiego uniwersytetu Kowalewski, znany literat Ed. Rod i inni.

A teraz, co to jest monizm ekonomiczny? Niektórzy ekonomiści, jak np. prof. Stein z Bernu i Karejew z Petersburga twierdzą, że w życiu społecznym narodów działają równocześnie i mniej więcej z jednakową siłą różne czynniki, mianowicie polityczne, ekonomiczne, religijne, naukowe, artystyczne etc. Tymczasem p. Krauz, opierając się na teoriach Marxa i Engelsa, jest wyznawcą nauki przeważającego wpływu ekonomicznego, który dominuje nad innymi. Teoria materialistyczna, którą u nas rozwijał już p. Ludwik Krzywicki. Baron Kazimierz Kelles Krauz pochodzi ze Szecebrzeszyna, początkowo nauki ukończył w gimnazjum radomskim. Od trzech lat studjuje socjologję w Paryżu.

— Do kraju wróć dopiero za parę lat—mówił mi p. Krauz. Przedtem muszę napisać dwa lub trzy większe dzieła, których plan mam w głowie.

Roczniki instytutu socjologicznego drukowały już kilka referatów p. Krauz, między innymi studjum o polskim socjologu Stanisławie Krusińskim.

Czy wraz z rozpoczynającym się wśród ślicznej, jesiennej pogody, sezonem rozbudzi się ze snu letniego młode Koło artystyczno-litackie? Należałoby tego bardzo pragnąć. Główni jednak inicjatorowie i działacze opuścili Paryż. P. Potocki wyjechał, p. Kosiakiewicz, którego korespondencje pozostały zapewne w pamięci czytelników „Kraju“, osiadł w Warszawie. Koło obiecywało na jesień koncert moniuszkowski, w którym, jako wykonawcy, mieli wystąpić pani Brochocka, p. Stojowski i inni. Więc czekajmy...

Hr. Mikołaj Potocki wydał w zeszłym tygodniu w posiadłościach swoich, w Rambouillet, wielkie polowanie, w którym wzięli udział prezydent Rzeczypospolitej, minister spraw zagranicznych, oraz inne znakomitości francuskie. Z cudzoziemców byli obecni król Aleksander serbski z ojcem, królem Milanem. Polowanie udało się doskonale.

Stef. Koz.

Wiedeń, 22 października.

[Jeszcze obstrukcja].

△ Jutro skończy się pierwszy miesiąc nowej sesji izby poselskiej. Cały ten miesiąc zmarnowała obstrukcja. Pominawszy wybór delegatów i kilku komisji, parlament nie załatwił dotąd żadnej sprawy bieżącej, chociaż jest ich kilka pierwszorzędnej doniosłości, jak projekt, dotyczący tymczasowego przedłużenia kontraktu z Węgrami i przedwstępny budżet austriacki na pierwszy kwartał roku przyszłego. Ostatnie dwa tygodnie obstrukcja zapełniła rozprawami o wnioskach oskarżenia ministrów, przeplatane ustawicznymi głosowaniami imiennymi. Sekretarze izby już ochrypli od nieustannego odczytywania alfabetycznego spisu posłów i grożą strejkami. Raz po raz parlament zamienia się w widowisko najpospolitszych rozpraw na pięści, wśród których „szanowni“ posłowie wypychają

się nawzajem z sali na kruzganek. Gdyby ktoś zabrał się zestawieć wszelkie obelgi, które przez ten miesiąc obrzucali się reprezentanci narodów austriackich, powstałby cały kodeks wymowy antyparlamentarnej. Słusznie „Journal des Debats“ temi dniami rozwodził się o „gachis“ w parlamencie austriackim, a rzymska „Fanfulla“ zaznacza, że te zajścia obalają wszelkie dotychczasowe pojęcie o przyzwoitości parlamentarnej.

Co najgorsze, to, że niepodobna nawet domyślić się, jakim sposobem ma być przeprowadzona naprawa? Na pierwszym posiedzeniu izby poseł Jaworski stawiał wniosek naglący, dotyczący reformy regulaminu. Dotąd nic nie słychać, ażeby się większość na serio zabierała do tego trudnego, ale koniecznego dzieła. Szeregi skrajnej lewicy przerzedzają ciągle potworne skandale osobiste. Antysemita, poseł wiedeński, z zawodu kelner, Mittermayer, przekonany sądownie o kradzieży, popełnionej przed kilkunastu laty i z tego powodu wykluczony z frakcji Luegera, wzbrania się stanowczo złożyć mandat poselski i swą niecną obecnością kompromituje parlament. Drugi antysemita, Vergani, wydawca „Deutsches Volksblatt“, musiał złożyć mandat, ponieważ w rozprawie sądowej przysięgli pośrednio uznali, że jako burmistrz, dopuścił się malwersacji. Niemiecko-radykalny poseł Iro złożył mandat, ponieważ skłamał—pod słowem honoru. Jeden z posłów socjalistycznych niebawem stanie przed sądem w sprawie brudnej. Poseł Szajer, z powodu zbyt niego zamięłowania w gorących napojach, wykluczony z frakcji stojałowczyków—tymczasem na miesiąc. Jeżeli dawniej, w ciągu jednej sześciolatej kadencji wydarzył się podobny wypadek, uważano to jako słuszną moralną klęskę dla parlamentu. Teraz już wszyscy tak przywykli do tych rzeczy, że nie wywołują one szczególnego zgorszenia. Ale to wszystko razem sprawia, że parlament w opinii ogółu stracił zupełnie wszelką powagę. Na galerję ciekawi spieszą w tym samym nastroju, co do Ronachera, Orfeum, lub cyrku.

Dzięki dyplomacji prezydenta Kathreina, wczoraj nastąpił w izbie pewien zwrot, który przez dni kilka może zabezpieczyć przynajmniej pewną przyzwoitość obrad. Lewica przyrzekła zaniechać głosowań imiennych pod warunkiem, że posiedzenia nie będą trwać dłużej, jak do 5, ewentualnie do 7 godziny, i że w rozprawach nad wnioskami oskarżenia ministrów co najmniej 4 posłów lewicy dostąpi głosu. Dzięki tej kombinacji, która jednak oznacza pewną rezygnację po stronie większości, wczorajsze posiedzenie minęło spokojnie i może także dzisiejsze nie będzie zakłócone gorszącymi burdami. Ale opozycja tym sposobem dopięła, że po odrzuceniu pierwszego i drugiego wniosku oskarżenia ministrów, trzeci i czwarty zapełnią cały tydzień bieżący, a prawdopodobnie piąty, najważniejszy, nie będzie załatwiony przed końcem przyszłego tygodnia; że zatem w najlepszym razie prowizorium ugody austriacko-węgierskiej, uchwalone na wczorajszym posiedzeniu węgierskiej izby poselskiej, tutaj na porządku dziennym stanie dopiero w listopadzie.

Chociaż jednak pozycja gabinetu jest trudną wobec parlamentu, tracącego coraz wyraźniej cechę poważnego grona reprezentantów ludu, to według najwiarogodniej-

szych zapewnień, hr. Badeni ciągle cieszy się zupełnem zaufaniem monarchy, który czuje doskonale, że właśnie w takich warunkach wszelkie ustępstwo byłoby kapitulacją państwa i korony przedburdą, nie zasługującą nawet na bądź co bądź poważną nazwę rokосу.

Unus.

Lwów, 22 października.

[Język niemiecki i „austriacki“ w Galicji. Wymowa cyfr. Niemieckie milczenie a szlachecka elokwencja p. Kozakiewicza. Jubileusz Belfy. Miscellanea].

△ O krzywdzie, jaka się dzieje Niemcom, Galicja niejedno potrafiłaby opowiedzieć. Świeżo wyszła jedna znowu na jaw: oto minister kolei, generał Guttenberg, ze zgrozą dowiedział się, że urzędnicy kolejowi w Galicji władają językiem niemieckim wprowadzić łatwo, ale nie „stylowo“. Trzeba wiedzieć, że, dzięki tradycyjnej naszej twardości, zachowaliśmy dotąd język niemiecki, jako urzędowy, w służbie kolejowej, pocztowej i żandarmskiej. Minister chce, byśmy nim władali „stylowo“, inaczej grozi „surowo“ pomijaniem przy awansach. Mój Boże, jakżeż pragnąłbym, aby nasi urzędnicy władali stylowo językiem polskim! Wszak niedawno dopiero musiał naczelnik dyrekcji skarbu drogą rozporządzenia usunąć niektóre szpetności językowe ze słownictwa podwładnej mu biurokracji. W kraju, gdzie z obowiązku musi się władać językiem polskim, ruskim i niemieckim, a dla dobrego tonu dodatkowo jeszcze francuskim—sam ś. p. Goethe lub Skobel, *ułożony w takowej dykasterji, nie byłby w możności trutynować swe referaty w myśl dezyderatów i norm puryfikacyjnych!* Tu zaś p. Guttenberg żąda gotyku najczystszej stylu! Myśl wprowadzenia tą furtką nowej zgrai urzędników niemieckich do naszego kraju leży jasno, jak na dłoni, i posłowie miasta Lwowa musieli aż interpelację w radzie państwa zaprotestować przeciw krzywdzie, którą byłoby wysyłanie stylowych germanów między „pośledniejsze nacje“...

Posledniejsze te nacje galicyjskie, to istny wieczny kopciuszek. Ileż to razy słyszymy, że na Galicję sypią się ze skarbu państwa masami dobrodziejstwa, mimo że budżetowo jesteśmy „*ein passives Land*“—pozycją bierną. Wszak Lueger niedawno temu wołał, że kierujemy się polityką żebracza, a na tej podstawie parlament prawie w zupełności pominał naszą ludność, nawiedzoną klęskami elementarnymi i niesłychaną drożyzną, przy uchwaleniu ośmiomilionowych zasiłków dla Niemców i Czechów. Teraz cyfry przemówiły, o ile istotnie jesteśmy biernymi. Przy ułożeniu tegorocznego budżetu państwowego okazało się, że suma dochodów, jaką skarb państwa czerpie z naszego kraju, wynosi około 72 milionów, skarb wydaje zaś specjalnie na nasze potrzeby około 42 milionów guldenów! Kwotę więc trzydziestu milionów przyczyniamy się do pokrywania wspólnych wydatków monarchji, jak na wojsko, dyplomację i t. p. Jest to przyzwoita chyba sumka, w stosunku do wypielegnowanej długoletnią pracą niemiecką „nędzy galicyjskiej“!

Wobec ciągłych napaści i najpodlejszych inwektyw, na jakie, z powodu pozycji w Wiedniu, jesteśmy wystawieni, nigdy o podobnych ilustracjach niemieckiej a „polskiej gospodarki“ nie można za dużo mówić. Z tych samych powodów muszę bić brawo „obywatelowi“ Kozakiewiczowi za jego pierwszą i zarazem ostatnią mowę, jaką przed tygodniem wygłosił w parla-

mencie. Reprezentant ten piątej kurji naszego okręgu odznaczał się dotąd tem, że niczem się nie odznaczył; „mleczal po niemiecku“ — mówili o nim jego przyjaciele, których liczba wynosi zero. Czy teraz będą z niego zadowoleni — nie wiem, stało się z nim bowiem to, co z owym pogańskim prorokiem: wyjechał, aby przeklinać, a musiał błogosławić. Wobec gromów na „polskie rządy“, „szlacheckie panowanie“ i t. d., jakimi niemiecka w parlamencie codziennie straszą „*den dummen Kerl von Wien*“, miał Kozakiewicz odwagę przypomnieć, że szlacheckie te rządy odznaczały się duchem najszerzej tolerancji obywatelskiej, nie znaly przesładowań za przekonania i przodowały całej Europie swobodą — jak wiemy — aż nadto wielką, że wszystkie te prawa, na których ucisk niemieccy liberali tak się skarżą, te ustawy, ograniczające swobodę prasy, stowarzyszeń i t. d., są dziełem czysto austriackiem, dziełem tych samych liberalów niemieckich! Dalej radził tym wszystkim bojownikom swobody, którzy stawiają hr. Badeniego w stan oskarżenia za rzekomy ucisk Niemców, za ograniczenie wolności ich zgromadzeń i stowarzyszeń, aby podczas swoich pielgrzymek do państwa Bismarka popatrzyli, jak ich bracia szanują prawo narodowe, prasę i stowarzyszenia... polaków! P. Kozakiewiczowi przyszło w Wiedniu mówić trudniej pono trochę, niż przed publicznością z tutejszego „domu robotniczego“, ale przemówił i pokazał, co szkoła życia z człowieka robi, jakie uczucia budzi ona w nim, mimo najradykałniejszych zasad antyszlacheckich, gdy go stawia naprzeciwko tłuszczy Wolffów i Schönererów. Krew się obudziła...

Zdała od polityki stał przez całe życie Wł. Belza, zajmujemy się też nim obecnie nie tak głośno i szumno, zato serdecznie. Jubilat otrzymuje zewsząd szczerze życzenia, a od Ossolineum, którego jest jednym z filarów, otrzymał onegdaj pamiątkowy pierścień brylantowy...

Wiece młodzieży uniwersyteckiej, odbyty pod przewodnictwem profesorów uniwersytetu, uchwalił zorganizować uroczysty obchód setnej rocznicy narodzin Mickiewicza i wydać „album“ prac samych studentów. Na wszechnicę zapisało się dotąd kobiet 45. Izba adwokacka uchwiliła starać się u rządu, by od nowego roku adwokaci, tak samo jak członkowie trybunałów sądowych, zaczęli nosić togi i birety. Znany agitator, p. Stapiński, został skazany na 6 tygodni więzienia za posadzenie weterynarzy galicyjskich o łapownictwo. Wyrok nie jest jeszcze prawomocny. W grudniu spodziewamy się tu przyjazdu Henryka Sienkiewicza, który wygłosi dwa odczyty. Miasto podejmie go rautem.

Sam.

Kraków, 23 października.

(Sytuacja ogólna. Kilka słów o stronnictwach. Komisja agrarna. Kroniczka).

U nas wcale niewesoło. Nieurodzaj w całym prawie kraju; nadzieja na pozakrajową pomoc bardzo mała, ceny na chleb, ziemniaki etc. podskoczyły do wyjątkowej wysokości. Z drugiej strony, niepewność sytuacji politycznej coraz dotkliwiej daje się we znaki, coraz smutniejsze kombinacje wysnuwają się przed oczami tych wszystkich, którzy nie mówią, że: im gorzej — tem lepiej. Wprawdzie Fryderyk II utrzymywał w swoim czasie, że Austria obdarzona jest wielką siłą życiową, jeżeli rządzącym nią nie udało się jeszcze jej

umorzyć, ale Fryderyk II nie znał, a nawet nie przeczuwał naszego dzisiejszego parlamentu. Znalazłszy się pomiędzy jego miłą opozycją, a bardzo sympatyczną „większością“, hr. Badeni może sobie dowoli przypominać stary wierszyk Gauthier'a:

Je suis comme l'hippopotame:
De ma conviction couvert,
Porte armure que rien n'entame,
Je vais sans peur par le désert.

Co za szalone musi on miewać pokusy rozpędzenia na cztery wiatry tych zjadaczy czasu i cudzych pieniędzy, ale niepewność i obawy przed nowymi wyborami i nowym parlamentem wstrzymują do czasu najgwałtowniejsze pokusy tak, że za ledwie tylko ich echa blakają się na szpaltach zaufanego „Reichswehr'u“. Parlament stoi więc dalej nierządem.

U nas, w kraju, po paromiesięcznym wypoczynku, a raczej „katzen-jammerze“ powybórczym, życie partyjne poczyną bić znowu żywszem tętnem; stronnictwa, nie chcąc być zaskoczone niespodzianie nową kampanją, czy to rychłą, czy za lat kilka, organizują się i konsolidują na nowo.

Znaczniejszy ruch daje się obserwować w kierownictwie stowarzyszeń klerykalno-społecznych, pobitych podczas wyborów. Między innemi, rozmaite „Przyjaciele“ wybierają sobie mężów zaufania do nowozałożonego organu centralnego, a mianowicie do krakowskiego zarządu okręgowego.

Stojałowscy i socjaliści zajęci są w dalszym ciągu likwidacją swego czułego stosunku z czasów wyborów, co im jednak nie przeszkodzi z pewnością odnowić go w przyszłości, pod naciskiem jakiejś nowej *vis major*. Mogą to zrobić przecież bez uprzedniej ostentacji, wcale nie pożądaney dla ks. Stojałowskiego, a mającej drugorzędne znaczenie dla p. Daszyńskiego. Jeżeli się nie mylimy, obaj ci wodzowie zbyt praktycznymi są ludźmi, aby się mieli czubić i wtedy nawet, kiedy nadejdzie chwila się lubić. Zresztą każda miłość miewa swoje granice; ks. Stojałowski postara się zapewne obracać się „w granicach dozwolonych“.

Program antysemitów świeckich, o ile wychodzi po za dziedzinę walki z żydami, walki artykułami wstępniemi, feljetonami, korespondencjami i rebusami, z trudnością dalby się scharakteryzować w sposób wyraźny, żurnalistyka jednak antysemitcka rozrasta się w ostatnich czasach wcale pokaźnie. W Krakowie mamy dwa pisma tej kategorii, we Lwowie przybyła bardzo tania gazeta tegoż kierunku z pojętnymi premjami, a mianowicie „Ruch katolicki“, skupiająca przy sobie liczne szeregi prenumeratorów księży. W Rzeszowie też byliśmy przypadkowo świadkami narodzin najmłodszego organu judofobskiego. Z tego powodu przypomnieliśmy sobie słowa Asnyka, iż „antysemityzm jest tak dobrym gęszetem, że wkrótce wezmą się doń żydzi“. Rzeczywiście, rabini galicyjscy obłożyli kłatwą jednego ze swych współwyznawców za jego udział w założeniu rzeszowskiego pisemka. Słowem, walka w rozmaitych dziedzinach, jaką się da bronia, godną i niegodną, znowu zaczyna się zaostrzać; zużywają się w niej nie tylko siły umysłowe i fizyczne, zużywają się także ogromnie charakterzy działaczy i kierowników partyj, zużywają się zasoby pieniężne szarej masy ich członków. W „Naprzodzie“, organie socjalistów, czytamy ciągle wezwania do składek „na fundusz prasowy“, „na fundusz agitacyjny“ etc. etc. „Grzmot“ katolicki lituje się z tego powodu nad ro-

botnikami socjalistycznymi, ale wzywa swoich robotników katolickich — do takich samych składek „na fundusz prasowy“ i „agitacyjny“. Słowem, czy ci, czy inni robotnicy płacić muszą zawsze, jeżeli chcą walczyć o swe prawa w sposób nowoczesny.

Stronnictwo ludowe najmniej zdaje się być w tej chwili zainteresowaniem obradami komisji agrarnej, a śledzi je tem uważniej, iż w skład jej wchodzi dwóch tylko włościan, mianowicie: poseł do rady państwa, Bojko i eks-poseł do sejmu, rusin Huryk. Debaty toczą się we Lwowie, na podstawie dość szczegółowego kwestjonarjusza, rozesłanego przez wydział krajowy, lecz sam kwestjonariusz opiera się na materiale, opracowanym przez krakowski klub konserwatywny. Otóż nie ulega wątpliwości, że w klubie tym zespoliło się niemało wytrawnych znawców kwestyj ekonomicznych i prawnych, niemało ludzi najlepszej woli, ale też nie ulega wątpliwości, że klub ten, na ogół biorąc, nie cieszy się sympatjami i zaufaniem szerszych kół społeczeństwa i że projekty członków jego spotykają się z góry z niechęcią i podejrzliwością. Większość chłopów, czytelników „Przyjaciela Ludu“ i innych organów tego rodzaju, nie tylko że nie pragnie nowych ustaw, projektowanych przez klub i komisję lwowską, lecz przekonana jest nawet, że byłyby one dla niej i dla całego kraju wprost zgubne i niebezpieczne. Zwłaszcza projekt ustawy o niepodzielności gruntów spotkał się z ostrą krytyką ludowców, znających dobrze trudność spłaty sched rodnictwa w gospodarstwie włościańskim, a także znaczenie drobnych działków, nie jako warsztatu pracy lecz jako siedziby i domu najuboższych, zarabkujących włościan.

Mieliśmy kilka dni temu wesoły pożar: palila się osławiona buda Mickiewicza. Poprawiona i odmłodzona, a wolna od plakatów. Świeciła nawet chwilowo białym napisem: „Adamowi Mickiewiczowi — komitet“. Żartowniś trafił doskonale do gustu publiczności. P. Rygier obiecuje hr. St. Badeniemu, a ten ostatni nam, że na wiosnę będziemy już mieli pomnik prawdziwy.

W teatrze cieszy się wielkiem powodzeniem „Malka Schwarzenkopf“ p. Zapolskiej, zaangażowanej do składu naszej trupy. Kupiec, izraelita Liebling, poczynił liczne zapisy testamentowe na rzecz instytucyj chrześcijańskich i żydowskich. Wystawa ogrodnicza ściągala liczną publiczność.

Ościenny.

▲ **Mazury pruskie.** Lud polski na Mazurach zabiera się na dobre do stworzenia własnej organizacji wyborczej, celem wydobycia się z pod dotychczasowej macoszkiej opieki konserwatystów. W Elku odbędzie się dnia 8 listopada zebranie przedwyborcze, celem wyboru odrębnego mazurskiego kandydata na posła do parlamentu. W odnośnej odezwie, ogłoszonej przez redaktora „Gazety Ludowej“, czytamy, że dotychczasowi mandatarjusze ludności mazurskiej nie o jej interesy nie dbali i dlatego musi ona zerwać się z dotychczasowego letargu, pokazać, że żyje i że trzeba się z nią liczyć, bo nad półmilionową ludnością mazurską nie można przejść do porządku. Są wszelkie szanse powodzenia, gdyż w parlamentarnym okręgu łeckim wydobyć mogą konserwatyści, gdy będą skazani na własne siły, najwyżej 2 tys. głosów, podczas gdy kandydat mazurski zdobyć może 15—17 tys. Życzymy naszym kresowym współrodakom jak najlepszego powodzenia na tem nowem dla nich polu politycznem.

▲ **Brazylja.** Z Porto Alegre piszą do nas: Wydawana w Curytybie „Gazeta Polska w Brazylji“ ma przestać podobno wychodzić od Nowego Roku; natomiast powstanie w tym czasie nowe pismo polskie w Porto Alegre. Bawiący tutaj p. F. B. Zdanowski, wydaje w Porto Alegre „Kalendarz polski“ na r. 1898, w którym poświęcony będzie jeden dział statystyce polaków, zamieszkałych w południowej Ameryce; p. Zd. uprasza osoby, mogące udzielić jakichkolwiek szczegółów o polakach w Argentynie, Urugwayu, Paragwayu, Chili, Peru i Boliwji, o zgłoszenie się doń, prosząc zarazem „Kraj“ o pośrednictwo.

PRASA POLSKA.

Warszawski „Przegląd Tygodniowy“ zamieścił artykuł wstępny o wzmocnieniu się stanowiska polaków we wszystkich trzech dzielnicach porobiorowych. Uwagi swoje rozpoczyna „Przegląd“ od wykazania niesłuszności twierdzenia, jakoby dyskusja dziennikarska była jedynie młóceniem prostej słomy, a następnie stwierdza, że znane wystąpienie „Wiek“ skierowane zostało pod fałszywym adresem. „Słowo“ albowiem i pokrewne mu kierunkiem organy stoją na tem samem stanowisku zasadniczem, jakie „Wiek“ w swoim artykule określił. Na punkcie przywiązania do narodowości, wiary, języka, kultury — niema różnic w prasie polskiej. W całej tej sprawie chodzi o to, czy skutkiem aktów władzy, oraz formującej się opinii publicznej w Rosji względem nas, stanowisko nasze polepsza się lub pogarsza:

„Otoż co do tego, chyba żaden rozsądny polak nie zaprzeczy, że lubo zwolna i w pewnych kierunkach, zaczyna się nam działać lepiej, niż działo się dotąd. Kierunki te dadzą się sprowadzić obecnie do dwóch, którebyśmy nazwali: religijnym i państwowo-prawnym. Tolerancja religijna, a w szczególności względem katolicyzmu, otrzymuje pod berłem panującego nam Monarchy wyraz realniejszej rzeczywistości; świadczy o tem: uregulowanie stosunków z głową katolicyzmu, z Papieżem, obsadzenie stolic biskupich, oraz utrzymywanie hierarchji kościelnej w jej ciągłości, powrót do norm administracyjnych, które dozwalały katolikom utrzymywać swe świątynie w należytej całości i porządku; daje dowód, iż nadszedł czas sprawiedliwej oceny potrzeb ludności, należące do innych, niż państwowy, kościołów. To są wszystko fakty i zaprzeczać im byłoby rzeczą daremną. Również uczyniono pewien postęp w kierunku przyznania ludności polskiej równości praw obywatelskich, jak tego dowodzi zniesienie opłaty procentowej z majątków obywateli polskiego pochodzenia, mamy też powód sądzić, iż zaprowadzenie lokalnego samorządu miast, oraz instytucji ziemskich zmierza do zrównania ludności w guberniach kresowych ze środkowemi, stanowiącemi jądro państwa. Gdy zamierzenia te wejdą w życie, skoro mianowicie korzystanie z równych praw obywatelskich w konsekwencji swej pozwoli na ubieganie się, według zasługi, bez różnicy narodowości i wiary, do stanowisk państwowych, żywioł polski będzie się mógł odpowiednio rozwijać. Nie należy również zapominać, iż obecnie z większą łatwością, na podstawie ustaw normalnych, otrzymujemy koncesje na stowarzyszenia, spółki, z większą łatwością władza dozwala wytwarzać konieczne dla nas instytucje dobroczynne i społeczne, co nie pozostaje bez znaczenia dla naszego życia ogólnego. Najmniejszym rezultatem może się wykazać trzeci, dla nas tak

ważny, kierunek, któryby uwzględnił nasze potrzeby narodowościowe, choć i tutaj dadzą się zanotować pewne uwzględnienia. Pomnik, jaki dźwigamy w Warszawie największemu naszemu wieszczowi, jest symbolem poszanowania dla naszego geniuszu narodowego, odrębności naszego języka i jego literatury; nie można także zaprzeczyć, iż istnieje pewna dążność do uregulowania wykładu języka polskiego. Nareszcie prasa warszawska i wydawnictwa cieszą się ulgą — o czem najlepiej świadczy treść niniejszego artykułu“.

Wzmocnienie stanowiska polaków pod panowaniem pruskim „Przegląd“ upatruje w tem, że wobec wzrastającego coraz bardziej ucisku pruskiego, stawiamy coraz silniejszy opór.

„Postępy polaków, zamieszkałych w Poznaniu i Prusach zachodnich, budzenie się poczucia i łączności w ludzie szlacheckim, dojrzewanie narodowościowe mazurów — są to fakty, których realność wywołała właśnie prześladowanie pruskie. Osoby wierogodne zapewniają, iż rząd serjo widzi degermanizację swych prowincji wschodnich i że to jest właściwy powód ucisku“.

Nakoniec, w Austrii stanowisko polaków wzmocniło się także w ostatnich czasach.

„Zachowanie się delegacji polskiej w Wiedniu, jej opieka i pomoc, udzielana mniejszościom słowiańskim przeciw uroszczeniom hegemonów niemieckich, pewien postęp w rozwoju materialnym i moralnym ludności galicyjskiej zwolna, ale stanowczo zmieniają położenie rzeczy. Jeżeli Koło polskie wytrwa w swem stanowisku, a tego spodziewać się można, skoro powodzenie uwieńczy jego usiłowania, upadnie jeden z zarzutów, wytaczanych przeciwko naszemu narodowi, iż w egoizmie swoim nie umiemy dla współbratymców pracować skutecznie“.

To wzmocnienie się ogólne naszego stanowiska zawdzięczamy — zdaniem „Przeglądu“ — coraz bardziej przenikającym nas ideom umiarkowania i spokoju.

POLITYKA.

[Wielkie kombinacje i małe spory. Sprawa Krety. Rywalizacje kolonialne. Z polityki wewnętrznej Anglii, Niemiec i Austrii].

Dla zwolenników „wielkiej polityki“ nastały teraz ciężkie czasy. Przyczyniły dalekonośne kombinacje; o nowych ugrupowaniach się mocarstw i nowych sojuszach nawet w dziennikach głucho; nowych kart Europy nikt nie wypracowuje, co najwyżej toczą się spory o małe skrawki ziemi i to w odległych kolonjach. W dzwieczną nutę wielkiej polityki uderzył tylko ks. Mieszczercki i to bez wielkiego rozgłosu, choć przed współpracownikiem paryżkiego „Radical“ wygłosił zdania, nie pozbawione oryginalności: zdaniem księcia, niema między Rosją a Francją spisanego sojuszu, a dla dobra Europy potrzebny jest nowy sojusz, nad którym ks. M. pracuje, sojusz francusko-niemiecki, zwrócony przeciw wspólnemu wrogowi, Anglii. I włoska „Nuova Antologia“ wkroczyła na szerokie pole międzynarodowych kombinacji, wywołując szereg półurzędowych zaprzeczeń gabinetu włoskiego za pośrednictwem

biura Reutersa. Zaprzeczenia te jednak nie odnosiły się do fantastycznych planów na przyszłość, do propozycji wystąpienia Włoch z trójprzymierza, by z Anglią utworzyć trzecie w Europie dwójprzymierze, lawirujące między Rosją i Francją, a Niemcami i Austrią. Urzędowe zaprzeczenia odnosiły się do przeszłości; do listów byłego ambasadora i b. ministra spraw zagranicznych, hr. Robilanta, który, choć pod Custozzą stracił prawe ramię, piórem władał gładko i pisał, zdaniem włoskich dzienników, zbyt wiele. Zastanawiano się nawet, czy niema przekroczenia ustaw włoskich w zdradzeniu przez hr. Robilanta urzędowej tajemnicy zawarcia w roku 1886 traktatu włosko-angielskiego, za zgodą Niemiec i Austrii, choć samemu faktowi zaprzeczono. Kto ma ochotę, niech łączy z temi głosami gremjalne przeniesienie się ambasadorów z Konstantynopola do Rzymu: śladem sir Filippa Carrie, zmienia swą posadę i p. Nelidow i niemiecki baron Saurma; przyzwyczajeniem grania razem w wista, z Abdul-Hamidem, jako „dziadkiem“, wytłómaczyć to trudno. Do Konstantynopola udaje się były podsekretarz stanu, br. Marschall, którego zastąpił p. Bülow.

A teraz, z niedostępnych nam wyzyna fantastycznych kombinacji, zastąpić musimy do spraw codziennych, doniosłych pewno i zawikłanych, ale nad których rozwiązaniem pracują mocarstwa w dotychczasowym swym ugrupowaniu. Układy pokojowe, na podstawie znanego preliminarza zbliżają się w Konstantynopolu ku końcowi. Za epizodem wojny grecko-tureckiej zamyka się nawias i mocarstwa znajdują się wobec tego samego zagadnienia, co przed wojną: pacyfikacji Krety. Jest nadzieja, że jak na załatwienie tej sprawy nie wpłynęła Grecja swym niewczesnym animuszem wojennym, tak tym samym sposobem nie wpłynie również Turcja. Zdyskredytowana bowiem w Atenach „Etnike Hetairia“, odżyła po zwycięskiej wojnie nad brzegami Bosforu i tureckie stronnictwo wojskowe podsyca butę rozbudzonego islamizmu i wzywa do walki. Przeciw komu? Nad tem pytaniem nie zastanowiono się chyba w Konstantynopolu, gdy irade sultana nakazało (wedle wiadomości „Standarda“) mobilizację 55 nowych bataljonów. Z Grecją zawiera się pokój, więc nie przeciw Grecji; by Bułgarię utrzymać w spokoju, nie potrzeba takiego rozwinięcia sił, ani zgola tureckiej interwencji; więc przeciw Europie? Raczej przeciw nikomu, jedynie dla uspokojenia szowinizmu, który turcy zdobyli na grekach. Europa bowiem, mimo niemieckiej opieki, Turcję gotowaby traktować, jak pospolitą Grecję. Z chwilą, gdy Europa udowodniła, że istnieje, mobilizowanie pół setki bataljonów próżną jest groźbą. Okazało się to nawet w samejże

sprawie kretańskiej. Przed wojną zgodziły się mocarstwa na utworzenie z Kreta autonomicznej, «uprzywilejowanej prowincji tureckiej» (jak wyraził się lord Salisbury, w świeżo w angielskim *blue book* ogłoszonej nocie); po wojnie domagała się Turcja «mianowania przez sułtana tureckiego gubernatora», potem «mianowania przez sułtana gubernatora», a mimo całej trudności położenia i berlińskich podszeptów, półurzędowa wiedeńska «Polit. Correspondenz» zapewnia, że mocarstwa nie ustąpiły i zgodziły się na powierzenie tego urzędu luksemburskiemu pułkownikowi, Schäferowi. Mimo, że czekać jeszcze trzeba na urzędowe potwierdzenie tej wiadomości, dodać nie zawadzi, że pułk. Schäfer, żonaty z księżniczką armeńską, spędził długie lata na Wschodzie, a stopień swój wojskowy zdobył w armii egipskiej.

Jezeli sprawdzi się zapowiedź adm. Canevaro i w miesiąc mocarstwa zdolają załatwić pomyślnie i tę sprawę, chlubić się będą mogły swem dziełem, tem więcej, że Europa tak zgodną znów nie jest. Dużo trzeba cierpliwości, wzajemnej wyrozumiałości i ustępstw, by móżd zgodnie nad Bosforem przemówić. I dziwna rzecz, największe rywalizacje ujawniają się nie między grupami sprzymierzonych mocarstw, a pomiędzy Anglią z jednej, a po jednym państwie z każdej grupy—z drugiej strony. Antagonizm Niemiec i Francji przeciw Anglii jest tak żywym, że aż miałoby się ochotę poddać amatorom nowych wielkich, a fantastycznych kombinacji nową—trzy sojusze: francuzko-niemiecki, angielsko-włoski i rosyjsko-austriacki. Rywalizacja z Anglią nie wchodziłaby przynajmniej klinem w obie grupy mocarstw. Ci, którym ona mniej zawadza, mogliby być *das Zünglein an der Wage*.

Antagonizm ten ma źródło w polityce kolonialnej, obchodzącej zblizka tylko bezpośrednio zainteresowane mocarstwa. W Niemczech na dnie zawisłości leży zazdrość ekonomiczna. Choć Niemcy nie spieszą się z dostarczaniem funduszy na flotę, jak tego domaga się ces. Wilhelm, to jednak, wedle obliczenia sekretarza angielskiego przy poselstwie w Berlinie, pana Spring Rice, «Greater Germany» nie robi na swej kolonialnej polityce świetnych interesów. W raporcie swym dyplomata ten oblicza, że na wywołanie obrotu handlowego między metropolją a kolonjami, wartości 20 marek, wydaje państwo marek 15; na każdego niemieckiego kolonistę w Afryce wypada 11 członków towarzystwa popierania kolonij w Berlinie; «Times» przypomina również słowa majora Wissmana, że Niemcy nie mają ani piędzi ziemi w Afryce zdrowych terenów. Jeśli ci, co czytają takie zestawienia w Berlinie i porównują je z rezultatami angielskimi, są przy-
padkiem bardzo ambitni i przekonani,

ze wszystko robią najlepiej w świecie, dziwić się nie można, że kwas się pewien wyradza.

Odszkodowania szukają Niemcy kosztem Rosji, bo, wedle raportu konsula francuzkiego, p. Maurice Verstaete, eksport ich do Rosji wzrósł z 114 mil. w r. 1890 na 250 mil. rubli, podczas gdy odpowiednie kwoty eksportu angielskiego przedstawiają się w cyfrach 93 mil. i 140 mil., a francuzkiego 28 mil.

Francja również niespokojnem okiem śledzi postępy anglików w Afryce. Powstanie na pograniczu indyjskiem skromną jest pociechą; łatwo przewidzieć jego koniec, choć jen. Lockhart krwawo zdobywać musi górę za górą. W Afryce tymczasem jen. Kitchener posuwa się z Berberu ku Chartumowi, a śladem jego kroków powstaje kolej: codziennie jedną milę ang. szyn kładzie się w pustyni. Gdzie się zatrzyma pochód angielski? Francja wysłała eksploratorów, by zapewnić sobie dojście do Nigru i ci, wbrew protestowi Anglii, usadowili się w Brusie i Nikki. Anglja twierdzi, że ma dawne traktaty z miejscowymi królikami, zapewniające tam jej wpływ; Francja traktatów tych nie uznaje. Konferencja w Paryżu spór ten ma załatwić, przyczem anglicy powołają się na swą uczynność wobec Francji, której dowody złożyli świeżo w Tunisie, zrzekając się wieczystego traktatu z beyem, którym mogli paraliżować protektorat francuzki. Prócz odzywiania się do uczuć wdzięczności francuzów, wysłali też anglicy w sporne strony, dla wszelkiej pewności, zbrojną wyprawę w dwa tysiące ludzi.

W wewnętrznej polityce europejskiej, w Anglii bezrobocie trwa jeszcze ciągle. Do syndykatu upornych fabrykantów przystępują coraz to nowe firmy, a strejkującym nadchodzą posiłki i z Australji. Obecnie 75 tys. ludzi świętuje, jeśli spór się zaostrzy, może 500 tys. porzucić pracę. W Niemczech cesarz Wilhelm, zadziwiony na konferencji nad trądem, dla odmiany, lekarzy swemi medycznymi wiadomościami, konferuje z ministrem wojny i marynarki bez udziału kancлера, który, mimo to, pozostaje dotąd na swem stanowisku. W dziennikach zaś toczy się polemika o wprowadzenie djet dla członków Reichstagu, co pisma konserwatywne chcą uczynić zależnem od oznaczenia 30 roku życia, jako minimalnego wieku dla wyborców, zamiast 24; od wprowadzenia obowiązku brania udziału w wyborach, i ograniczenia, że wybieranym być można jedynie w miejscu swego zamieszkania, nie w innych okręgach wyborczych.

W Austrii przesilenie trwa jeszcze ciągle. Pisma angielskie puściły wieść o ustąpieniu hr. Badeniego, co uradowało wielce «Indep. belge», będącą zdania, że hr. Badeni jest «miernym mówcą, a mężem stanu jeszcze mier-

niejszym». «Figaro» natomiast nie ma dość słów uznania dla jego «sily, energii, odwagi osobistej i dobrego humoru w walce»; mówi, «że niema obecnie widoku bardziej przykuwającego, jak widok tej walki, którą podjął ten nieustraszony minister», zapowiada mu zwycięstwo i dobre ztąd wróży skutki dla polityki europejskiej wogóle. Tymczasem wniosek bar. Dipaulego nie znalazł takiego przyjęcia ze strony lewicy, na jakie liczył jego autor. W Izbie obstrukcja i hałasy nie ustają, z wyjątkiem paru posiedzeń, co do których zawarł prezydent Kathrein układ z obstrukcjonistami. Taktyka prezydenta nie znalazła uznania na prawicy i ostatnie depesze donoszą, że złożył on swój urząd. Prezydent ustąpił w chwili, kiedy sprężystsze prowadzenie obrad stało się tem koniecznijszem, że uchwalenie ugody z Węgrami stało się sprawą pierwszorzędnego znaczenia. Wobec oświadczenia bar. Banffego, że węgry zachowują sobie swobodę działania, jeśli ugoda nie będzie przedłużoną drogą konstytucyjną, złamanie obstrukcji stało się koniecznością. Izba przyjęła też wniosek p. Jaworskiego, obradowania codziennie nad ugodą, ale lewica zdwoiła swe obstrukcyjne harce. Położenie poważne. Gdyby nie koncept czysto wiedeński po mowach pp. Russa i Türcka, że za lewicą stoi *die russisch-türkische Allianz*, zapomniećby można, że sceny te odbywają się w tej Austrii, o której śpiewa wiedeńczyk w pieśni «Oh, du mein Oesterreich»: *...du bist bei meiner Seel' so kreutz-fidell!*

Tad.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Wielcy Książęta Włodzimierz Aleksandrowicz i Borys Włodzimierzowicz bawili w Paryżu i złożyli wizytę prezydentowi Rzeczypospolitej, który niezwłocznie przybył z rewizytą. U ministra Hanotaux odbył się obiad dla ministrów rosyjskich Goremykina i Murawjewa, którzy bawili w Paryżu. Nuncjusz papieżki wręczył prezydentowi Faure'owi własnoręczny list Ojca św. oraz album i winał pomyślnego rezultatu podróży do Rosji. Faure oświadczył, że był głęboko wzruszony przyjęciem, jakiego doznał u Najjaśniejszego Pana i narodu rosyjskiego. Przyjęcie to przekonało go, jak głębokie sympatie wiązały obydwa narody. Prezydent wyraził przytem życzenie, aby sojusz ten zabezpieczył nie tylko pokój zewnętrzny, ale i wewnętrzny. W gazecie «Radical» ogłoszona została rozmowa z wydawcą «Grażdanina», ks. Mieszczerskim, która wywołała pewną sensację. Publicysta rosyjski miał zaprzeczyć istnieniu traktatu pomiędzy Francją i Rosją, on sam pracuje nad zbliżeniem się Niemiec i Francji za pośrednictwem Rosji, celem zjednoczenia tych trzech państw przeciwko Anglii. W izbie deputowanych odbyły się debaty w kwestji rozwielenia się spekulacji zbożowej, która, zdaniem socjalistów, wychodzi jedynie na korzyść właścicieli wielkiej własności ziemskiej. Prezes ministrów, Méline, oświadczył, że podniesienie się cen zbożowych w Europie wynikło z powodu nieurodzaju, że przeciwko spekulacji zbożem zarządzono środki i że wreszcie starczyłoby chleba

dla większej ilości ludzi, gdyby socjaliści, zamiast destrukcyjnej, prowadzili robotę produkcyjną. Walkę przeciwko socjalistom, a głównie przeciw podatkowi dochodowemu, zapowiedział w Reims i były minister Waldeck-Rousseau. Zdaniem jego, zwolennicy tego podatku dążą do wyrównania fortun i oddają się w niewolę socjalistom.

Anglia. Uwaga polityków europejskich zwrócona jest na coraz wyraźniejsze oznaki zbliżenia się Anglii do trójprzymierza wogóle i do Niemiec w szczególności. Dziennik „Eclair” zamieścił *interview* z Hansenem, autorem książki o przymierzu francusko-rosyjskim. Hansen utrzymuje, że lord Salisbury pracował w ostatnich czasach żarliwie nad pojednaniem Niemiec i Anglii. Zwrot ten ma na celu wskrzeszenie tradycyjnej polityki angielskiej, skierowanej przeciw Francji i Rosji. Pojawiły się również wiadomości o istnieniu konwencji między Anglią i Włochami, szczególnie w kwestiach, związanych z morzem Śródziemnym. „Ag. Reuters” zaprzeczyła tej wiadomości, z dodatkiem jednak, że polityka angielska i włoska w danym przedmiocie jest najzupełniej zgodną. Królowa Wiktorja obdarzyła negusa Menelika wysokim orderem. Odznaczenie to spowodowane zostało przychylnymi oświadczeniami władcy Abisynji dla celów wyprawy sudańskiej.

Serbja. Dotychczasowe ministerstwo radykalne Simicza ustąpiło z widowni; z nim razem zmienia się cały system polityczny, zarówno wewnętrzny, jak i zewnętrzny. Ministerstwo Simicza domagało się rewizji konstytucji, oraz podejrzane było o skłonności rewolucyjne i brak lojalnego przywiązania do dynastji Obrenowiczów. Głównym przeciwnikiem gabinetu Simicza był eks-król Milan i jego wpływom przypisują ową zmianę. Utworzenie nowego gabinetu powierzono zostało Władanowi Dżordżewiczowi, byłemu lekarzowi przybocznemu króla Milana. W początkach swojej kariery politycznej nowy minister należał do stronnictwa liberalnego, po abdykacji zaś króla Milana usunął się z widowni politycznej i poświęcił się pracom literackim i naukowym. Przed paru laty przyjął urząd posła w Konstantynopolu, który pełnił do ostatniej chwili. Nowy gabinet, złożony z umiarkowanych liberalistów, będzie podobno neutralnym i w kwestiach zewnętrznych przyjaznym dla polityki austriackiej.

Hiszpanja. Konflikt ze Stanami Zjednoczonymi, z powodu Kuby, zaognił się tak dalece, że przewidywana jest nawet możliwość wojny. Tymczasem stan wewnętrzny państwa i rozwielenienie się ruchu karlistowskiego paraliżuje wszelką działalność energiczniejszą na zewnątrz. Zdaje się, że od rozwijania kwestji kubańskiej są zależne losy terazniejszego domu państwowego. O ostatnich wypadkach poszczególnych telegraf komunikuje następujące wiadomości: Wysłano odpowiedź na notę Stanów Zjednoczonych, w której zapowiedziano udzielenie szerokiego samorządu Kubie i zarazem wyrażono ubolewanie nad tolerowaniem przez rząd waszyngtoński wypraw filibusterskich na wyspę, oraz żądanie zapobieżenia temu na przyszłość. Dzienniki amerykańskie przemawiają za zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Hiszpanją.

Niemcy. Pojawiły się nowe pogłoski o przesileniu kanclerskiem. Następcą ks. Hohenlohego ma zostać znany generał Waldersee. Były poseł Bülow, który pełnił dotąd zastępczo urząd sekretarza stanu do spraw zewnętrznych, ostatecznie zatwierdzony został na tem stanowisku. Były minister, baron Marschall, zamianowany został posłem niemieckim w Konstantynopolu. Nominacja ta uważana jest za nowy dowód życzliwości cesarza Wilhelma dla sułtana.

Turecja. Na wodach kretańskich admirałowie skonfiskowali okręt grecki, wiozący 10 tys. karabinów, przeznaczonych oczywiście dla powstańców. Opinia turecka oskarża z tego powodu Grecję o wiarołomstwo.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Królowa Wiktorja—według doniesienia „Exchange Telegraph”—otrzymała petycję robotników izraelskich w Jerozolimie, którzy proszą, aby im pozwoliła założyć kolonję rolniczą na Cyprze. „Nie jesteśmy podobni do naszych współbraci, którzy się tam osiedlili przed laty kilku—piszą. Myśmy spokojni, wytrwali i skromni pracownicy, pragniemy jedynie na chleb pracować”. Widać nie dzieje się tak bardzo dobrze żydom w tem Eldorado sjonistów.

> Komisja, utworzona celem przedsięwzięcia środków, mających Rosję zabezpieczyć od dżumy, wydelegowała kilku lekarzy na studia praktyczne w paryżkim Instytucie pasterowskim.

INFORMACJE „KRAJU”.

∠ Słyszeliśmy, że konsekracje nowych, biskupów ulegną jeszcze pewnemu opóźnieniu. Konsekracja ks. Niedziałkowskiego, pierwsza, odbędzie się prawdopodobnie d. 2 lub 9 listopada.

UWAGI.

Petersburg, 16 października.

Jeszcze w roku 1876 najwyższy pruski trybunał administracyjny, gdy chodziło o to, czy policja ma prawo domagania się, aby, ze względu na urzędnika, nie umiejącego po polsku, zgromadzeni polacy rozprawiali po niemiecku — odpowiedział stanowczo przecząco. Wobec nowych prądów w sądownictwie niemieckim zachodziła obawa, że obecnie ulegnie i najwyższy trybunał presji hakatystów. Obawy te wydawały się tem więcej uzasadnione, że zwlekano z ogłoszeniem w tej sprawie wyroku. Z tem większym zadowoleniem i uznaniem witamy wiadomość, dochodzącą nas w ostatniej chwili: Najwyższy sąd administracyjny rozstrzygnął, że rozwiązywanie zebrań z powodu, iż obrady toczą się w języku polskim, jest bezprawne, choćby nawet nie było dozorującego urzędnika, władającego językiem polskim. Bezprawiem więc jest postępowanie władz administracyjnych wobec ludności polskiej, którego w sejmie bronił minister. Wiedzieliśmy o tem dawno, dziś orzekł to wyrok sądowy. „Są sędziowie w Berlinie”, ale czy jest szacunek dla ich wyroków?

Mozemy podzielić się z czytelnikami wiadomością pocieszającą, a—przynajmniej otwarcie — niespodziewaną. Z daleka, z za morza dochodzą nas głosy wychodźców polskich ze Stanów Zjednoczonych, podyktowane prawdziwym przywiązaniem do kraju i dojrzałą rozważą, a potępiające wszelkie lekkomyślne wybryki, szkodzić jedynie mogące poważnej robocie tych, co w kraju pracują dla kraju.

«Naród», organ katolickiego Zjednoczenia polskiego w Ameryce, wychodzący w Chicago w 10 tys. egzemplarzy, omawia «program stronnictwa demokratyczno-narodowego», drukowany hen gdzieś, daleko zagranicą, ale *ad usum* polaków w państwie rosyjskiem. «Naród» powiada:

„Jakiem prawem panowie ci (z zagranicy) narzucają polakom w Rosji jakieś swoje programy? jakim prawem tworzą partje i stronnictwa wśród ludu, który sam wie najlepiej, czego się trzymać?”.

Podkreśliwszy niewłaściwość narzucania buńczucznych programów z bezpiecznej dali tym, co na miejscu pracują, «Naród» oświadcza się za spokojną pracę nad ludem w kraju w duchu religijnym i narodowym, stawiając Szlązk jako przykład. W innym artykule chicagoski tygodnik powiada, że emigracja polska prawie wszędzie już swem rozdwojeniem pozbawia się prawa narzucania komukolwiek swej woli.

Tak mówi organ katolicki. Posłuchajmy teraz głosu z przeciwnego obozu. Liberalny «Kurjer Polski», codzienne pismo p. Kruszk, b. senatora w Wisconsinie, wychodzące w Milwaukee, pisze:

„My zagranicą, na emigracji, musimy brać hasło z Warszawy. Nie wolno nam wchodzić w drogę tym, którzy na miejscu są, widzą, co się dzieje, i decydują. Ich decyzja obowiązuje i nas; ich polityka musi być naszą polityką. Tak, jak dziś sprawy stoja, polacy w Królestwie zyskują ulgi. Ulgi te z prawa im się należą. Odrzucać je byłoby czynem samobójczym. Dzisiejsza polityka Polski musi sięgać dalej, aniżeli po za nos rewolucjonistów. Dzisiejsza polityka Polski stanowi początek nowej ery. I dlatego emigracja musi ją uwzględnić”.

Przyzwyczajeni do krzykliwych, szowinistycznych występowania amerykańskiej prasy polskiej, z tem większym zadowoleniem notujemy poważne te głosy, dochodzące nas z za oceanu. Takie poczucie się do solidarności z rodzinnym krajem, przejęcie się jego potrzebami i zastosowanie do tych potrzeb, choćby z narażaniem się na hałaśliwe napaści krzykaczy, większym jest dowodem patriotyzmu, niż puste wygroźki z za morza, niż junackie brzkanie szabelką z oddali.

Radzi jesteśmy, że głosy te doszły nas równocześnie z dwóch przeciwnych obozów, bo podnieść je możemy z uznaniem z czysto narodowego, nie stronniczego stanowiska.

Mowa węgierskiego prezesa gabinetu, barona Banffego, nadała przesileniu w Austrii charakter poważny. A raczej nie nadała mu tego charakteru, lecz uwydatniła wyraźnie, na jak trudne przejścia naraża Austrię

obstrukcja niemiecka. Br. Banffy zastanawiał się nad tem, jakie będzie zachowanie się Węgier, jeśli opozycja uniemożliwi konstytucyjne uchwalenie przedłużenia ugody przez izby austriackie. Węgierski premier odrzuca myśl, by w Cislitawji zapanowały rządy niekonstytucyjne, zwraca jednak uwagę, że i to nie byłoby usunięciem trudności w stosunku do Węgier, bo wedle brzmienia ustawy, prawomocność ugody między dwiema połowami monarchji zależy od uchwalenia jej przez ciała prawodawcze. Przewidziano tylko nicosiągnięcie porozumienia co do kwoty, jaką przyczyniać się mają Austria i Węgry do wspólnych wydatków, w którym to razie rozstrzygać ma głos monarchji—reszta jednak wzajemnych stosunków dwóch połów zależy od uchwalonej przez izby ugody. Nie grozi wprowadzie rozbić monarchji, ani rozluźnienie jej łączności aż do unji personalnej. Prawno-polityczny stosunek Węgier do Austrii polega na Sankcji pragmatycznej i ustawie z 1867 r. i nie zależy od odnawianej co lat 10 ugody. Węgierski minister położenie to wyłożył i przyszedł do wniosku, że nieuchwalenie ugody przez izbę austriacką zmusi Węgry do poczynienia kroków, odpowiednich nowemu stanowi rzeczy. Mowa bar. Banffego ogłoszona z retorycznych zwrotów znaczy: wszystko pozostanie jak dawniej, tylko wszelkie finansowe sprawy wspólne (traktaty handlowe, cła, bank austr.-węg.) rozstrzygane będą przez Węgry *jednostronnie*, dopóki Austria nie będzie w stanie rozstrzygać ich konstytucyjnie.

Podnoszono pytanie, przeciw komu zwrócone było ostrze wystąpienia br. Banffego. Jedni dopatrywali się w tem podkopania stanowiska hr. Badeniego, inni presji na lewicę, za czem przemawiało oburzenie, którem buchnęła przeciw węgierskiemu ministrowi «N. Fr. Presse». Zdaniem naszym, mowa ta nie była zwrócona *przeciw* nikomu; minister węgierski nie považał się wmieszać w spór wewnętrzny drugiej połowy, omawiał tylko jego konsekwencje na stosunki węgierskie, stawiając zadania przesadne, o podstawie prawnej wątpliwej, by zamęt austriacki wyzyskać na korzyść Węgier. Wyraziliśmy już dawniej przekonanie, że ani ces. Franciszek-Józef, ani hr. Badeni o zamachu stanu nie myślą; mowa br. Banffego wykazała, prócz tego, bezcelowość podobnego kroku. Lewica niemiecka trudności ugodowe wyzyskuje w celu politycznego szantażu. Zadaniem rządu austriackiego i parlamentarnej większości będzie złamać zakowską ob-

strukcję i do uchwalenia ugody doprowadzić za wszelką cenę; ustąpienie steru państwa mniejszości dlatego, że krzykliwa, byłaby podkopaniem konstytucyjnych rządów. Tem bardziej ustąpić jej niepodobna, że interesom stronnictwa poświęca dobro państwa.

W razie, gdyby wszelkie usiłowania uchwalenia ugody rozbiły się o hałas Wolfów i Schoenererów, do czego brak cywilnej odwagi barona Dipaulego i p. Kathreina może się przyczynić, stanie hr. Badeni wobec zadania takiego, o jakim mówił br. Banffy: tymczasowego uregulowania stosunków dwóch połów monarchji na nowych, rozluźnionych podstawach i obrony jej interesów przed zachciankami węgierskimi—a nie wobec zamachu stanu.

Chwila jest ważną, a u steru państwa stoi mąż stanu wytrawny a nie trwożliwy. Ufamy, że sprostą doniosłemu zadaniu.

Kiedy Niemcy djabła na ścianie malują, czynić tego nie zwykli li tylko dlatego, by uwiecznić rysy tragicznej tej postaci, która *stets das Böse will und stets das Gute schafft*, ale, by pozór znaleźć do zburzenia całej ściany, wraz ze straszliwym czarcim wizerunkiem. Jako model do figury Meistofelesa, służy obiecującym artystom hakatyzmu „propaganda polska”. Odtwarzają ją na wszystkich ścianach *en face*, z profilu, ba, i z tyłu, a zawsze z groźnemi rogami i ogonem, podwiniętym buńczucznie. Oto najnowsza czarcia sylwetka; *pinxit* „Post”:

„Trzy miliony polskich dusz, przynależnych do wszechstronnie uznanej kultury niższej, pozwalają sobie zajmować wyzywające stanowisko wobec potężnego szczepu niemieckiego i to z pretensją, żeby im wolno było tworzyć odrębne państwo (!!!) w państwie pruskim. W stolicy Niemiec 35 tys. polaków cieszy się własną organizacją w licznych stowarzyszeniach, własną prasą i nowowskreszonym uczuciem solidarności. W rdzennie niemieckiej Westfalji i Turyn-gji, w okolicach Drezna i Lipska, osobno i częściowo mocno zaludnione kolonie polskie stawiają opór niemieckiemu duchowi i przewadze niemieckiej potęgi. Od kresów Ślązka, aż po Niemen, miasta i wsie przedstawiają się jakoby obozy polskich landsknechtów, które zuchwale postępują sobie z niemieckim Michałkiem, a na ekonomicznym i towarzyskim polu dopełniły już zupełnego odgraniczenia polskości od niemieczyny i t. p.”

Niema wątpliwości: *es spuckt*. Nieczysty duch „propagandy polskiej” nie zważa na urzędowe egzorcyzmy i całą powagę „pruskiego nabożeństwa” i niemieckiemu Michałkowi pokazuje swój czerwony język! Dostrzeżono go znowu na ścianie pomorskiej, na pograniczu kaszubskim. Szczęściem „koła urzędowe” na czas wzięły się do roboty i w ścianie, gdzie był wizerunek biesi, już wybito dziurę. Poznańskim pismom donoszą, że rząd pruski „zmuszony” był do usunięcia tam buntowniczego duchowieństwa od nadzoru szkolnego. Póki „propaganda polska” zagrażała tylko Berlinowi i Dreznu, można jeszcze było wytrzymać, ale Pomo-

rze! wierne, pruskie Pomorze, na które *wysokie* oczy patrzeć nie mogły bez wzruszenia! Złego ducha wytepić należy aż po ostatni zarodek. Przy malowaniu bowiem djabła, choćby na ścianie, jedno grozi niebezpieczeństwo: gdy zbyt trafiony — przemówi swym głosem szatańskim. Niezłębione są sztuczki czartowskie.

Donoszą nam telegraficznie z Kijowa, że projektowane tam przedstawienia trup polskiej nie dojdą do skutku.

NOWY SPÓR O DAWNEJ KWESTJI.

W polemice o język litewski, toczonej pomiędzy «Pietierburskimi Wiedomostiami» a «Nowem Wremia», zabrał głos redaktor tej ostatniej gazety, p. Suworin, i wprowadził do dyskusji taki pierwiastek, którego dotąd, «Nowemu Wremia» zwłaszcza, brakowało, t. j. spokój. Polemika, w ostatnich czasach bardzo zaostrzona, pełna wycieczek osobistych, wzajemnych oskarżeń i t. d., może teraz będzie miała przebieg spokojniejszy, z większą korzyścią dla całej sprawy, którą tylko bezstronne i bez uprzedzeń traktowanie wyjaśnić może.

Pan Suworin zaznacza na początku, że go z wielu względów kwestja litewska interesuje, poczem, odezwałszy się z przekazem, że zapewne zostanie nazwany pseudo-patriotą, mówi, iż pragnąłby widzieć w Rosji mniej języków oddzielnych, a natomiast byłby rad, gdyby językiem rosyjskim posługiwało się jak najwięcej ludzi.

„Tak więc — pisze — pragnąłbym najszerzego rozpowszechnienia języka rosyjskiego, a przez to samo — najwyższego rozwoju kultury rosyjskiej. Wiem, że anglików jest tylko kilkadziesiąt milionów, a po angielsku, jak pewien uczony obliczył, mówi około 200 milionów ludzi na kuli ziemskiej. Czy jest to skutkiem intryg angielskich, czy też okoliczności, że Anglicy są oświeconymi żeglarzami i że mają pośród siebie takich „nieboszczyków”, jak: Shakespeare’a, Shelley’a, Byrona, Dickensa i in. — tego obecnie rozbiierać nie będziemy. Faktem jest, że najbardziej rozpowszechnionymi są języki: angielski, francuzki, włoski, niemiecki, i że języki te zagłuszyły mnóstwo języków i narzeczy podrzędniejszych bez żadnej szkody dla cywilizacji. „Pyszałkowaci” Anglicy przepowiadają nawet, że w bliższej lub dalszej przyszłości język angielski będzie najbardziej rozpowszechniony ze wszystkich. Zdaje mi się, że ludzkości dogodniej dążyć do jednojęzyczności, aniżeli do wielojęzyczności, gdyż język jest środkiem najbardziej jednoczącym ze wszystkich środków, do tego celu używanych. W celu zjednoczenia głównych literatur, wydaje się teraz w trzech językach czasopismo „Cosmopolis”, w którym artykuły są drukowane w języku angielskim, francuzkim i niemieckim, napisane w rozmaitych kwestjach. Widocznie są czytelnicy, znający te trzy główne języki, i takich czytelników jest dosyć, aby utrzymać pismo. (Teraz w „Cosmopolis” ukazują się artykuły i w języku rosyjskim).“

Wypowiedziawszy tę ogólną ideę, autor przechodzi do środków, które mogłyby doprowadzić do pożądanego dlań celu:

„Naturalnie, że samemi środkami przymusowemi języka rozpowszechnić niepodobna: granice jego rozszerzają się przeważnie, dzięki literaturze narodu, jego kulturze, oraz znaczeniu politycznemu i ekonomicznemu. Jeżeli dany język posiada wybitne utwory literatury nadobnej, a naród, który nim mówi, ma wielkie znaczenie polityczne, to obowiązująca, a więc przymusowa jego nauka, do pewnego przynajmniej stopnia, wynagradza się uczniowi. Z językiem rosyjskim można przejść całą Rosję, a litewskim np. tylko kilka guberni. Jeżeli ludzie zaczęli łamać sobie głowę nad wymyśleniem różnych volapüków, to okoliczność ta nie przemawia na korzyść wielojęzyczności“.

Autor, celem wyjaśnienia kwestji, zwrócił się do jednego ze znanych sławistów, który wypowiedział następujące myśli:

„Rosja jest, jak wiadomo, państwem wielkiem i narodowości jest w niej dużo. Jeżeli by te narodowości zechciały oderwać się od Rosji i porozumieć się w tym celu, musiałyby porozumiewać się w języku rosyjskim. (Ten argument — dodaje p. Suworin — bardzo mi się spodobał, gdyż mówi on o sile i niezbędności języka rosyjskiego). Za sto lat język rosyjski stanie się niezbędnym dla wszystkich narodów słowiańskich. Biorąc pod uwagę znaczenie języka rosyjskiego i rosyjskiej literatury, niema co bać się współzawodnictwa ze strony tych narodowości, które zamieszkują Rosję, i które bez pomocy języka rosyjskiego, i wzajemnie się nie porozumieją i same siebie zrozumieją z trudnością. Język litewski jest ważny: z jego pomocą określa się starożytność pojedynczych słów w językach słowiańskich; jeżeli słowo, znajdujące się w którym języku słowiańskim, powtarza się i w litewskim, takim razie jest rzeczą stwierdzoną, że ma ono pochodzenie starożytne. Lud należy uczyć w jego języku rodzinnym: litwinów po litewsku, ormian po ormiańsku, gruzinów po gruzińsku i t. d., nie dając jednej narodowości prerogatyw na niekorzyść drugiej, jak to praktykuje się obecnie u nas, gdzie np. tatarzy uczą się po tatarsku, a litwini po rosyjsku“.

Słuszną ta zasada została zredukowana znacznie w dalszym wyjaśnieniu:

„Ale naturalną, tak, naturalną jest rzeczą — mówił dalej sławista — żeby ta nauka odbywała się w języku miejscowym tylko w ciągu pierwszych dwóch lat w szkole, a w ciągu następnych dwóch lat winna być prowadzona obowiązkowo w języku rosyjskim. Kwestja, o ile w ciągu dwóch lat można się nauczyć po rosyjsku, ażeby mieć możliwość poznania się z literaturą, pozostaje otwarta. Mimo to, nie tyle ze względu na równość praw języków, ile dla nauki czytania należy to bezwarunkowo zaprowadzić. Z czasem niewątpliwie narodowości te będą się domagały, ażeby i w gimnazjach uczono w językach miejscowych, ale tego żądania można będzie nie uwzględnić...“

Tu powtórnie zasada uległa nowej redukcji, gdyż według słów owego sławisty, ma się ona stosować tylko do tych języków, które są zupełnie niezrozumiałe dla Rosjan, narzecz zaś takie, jak małopolskie, zdaniem tego uczonego, nie powinny być wcale uwzględniane nawet w szkołach ludowych.

„Administrator — mówił dalej uczonego — obowiązany jest znać język tej narodowości, którą rządzi. Tak postępują Anglicy (tu pan Suworin postawił znak zapytania). Jeżeli ormianie tak dużo zabrali na Kaukazie, to dzięki między innymi i temu, że uczą się języka gruzińskiego“.

Wracając do języka litewskiego i specjalnie do aresztowania pewnej liczby litwinów, sławista wyjaśnia,

że pierwszą myśl, ażeby zabronić drukowania książek litewskich czcionkami łacińskimi, podał znany badacz słowiańszczyzny, Hilferding, a wykonał ją N. Milutin.

„Wyznaczono w tym celu pewną sumę. Być może sprawa ta byłaby się udała, gdyby zabrano się do niej umiejętnie i gdyby porobiono przygotowania potrzebne. Tak np. należało zwrócić się do wybitnych pisarzy litewskich, zainteresować ich tą zmianą liter, wydawać książki popularne, członkami rosyjskimi drukowane i t. p. Tymczasem nie podobnego nie zrobiono, pieniądze się rozeszły, a Niemcy zaraz skorzystali z okoliczności i zaczęli drukować książki litewskie czcionkami łacińskimi, rozpowszechniać je wśród ludu i demoralizować go nadziejami połączenia wszystkich litwinów pod władzą króla pruskiego“.

Jest tu pewna niedokładność faktyczna: niejedna książeczka litewska została wydrukowana czcionkami rosyjskimi, ale mimo usiłowań, nie zdołano tych wydawnictw zrobić popularnymi na Litwie. Lud wolał kupować drogie książki, zagranicą drukowane, aniżeli tanie, miejscowe, które mu się nie podobały. Propagandzie politycznej niemieckiej autor wyżej wyłożonych myśli nadaje poważne znaczenie.

„Propaganda ta miała takie powodzenie, że najlepiej byłoby znieść zakaz, ciążyący na alfabecie łacińskim, ażeby zamknąć drogę demoralizowaniu prostodusznego narodu“.

W końcu też była mowa i o niebezpieczeństwie polonizowania się Litwy:

„Opieka nad kulturą litewską zapewni nam odpolszczenie się Litwy, a nawet wytworzy tamę dla polonizmu. Polacy będą bardzo niezadowoleni z wszelakiej opieki nad zjednoczeniem litwinów w zakresie języka i religji, zwłaszcza jeżeli się postaramy — a postarać się o to koniecznie trzeba — aby stworzyć litewski kościół narodowy“.

Czy temu «litewskiemu kościołowi narodowemu» nie grozi takie same *fiasco*, jakie przytrafiło się «narodowemu kościołowi polskiemu»?

W końcu p. Suworin wypowiada zdanie, że w takim razie litwin będzie musiał znać trzy języki: własny, polski i rosyjski, Rosjanin zaś — kilka miejscowych, oprócz dwóch klasycznych i paru europejskich. Na przykładzie kupca petersburskiego, który łatwo uczy się języka fińskiego, autor ilustruje ten swój pogląd, jako możliwy do urzeczywistnienia. Wreszcie zaznaczywszy, że Rosja dotąd nie wynarodowiła ani jednego ludu, który wszedł w jej skład polityczny, p. Suworin wypowiada myśl, że nie sądzi, aby kultywowanie mnóstwa języków w państwie miało być koniecznem, oraz, że w niektórych okresach rozwoju państw potrzebny bywa system, mający na celu zjednoczenie ściślejsze różnorodnych żywiołów, w skład tego państwa wchodzących.

Ostatnie zdania, w których streszcza się ogólna zasada, harmonizują z tem wszystkiem, co i przedtem na szpaltach «Nowego Wremia» się ukazało, z wielu jednak szczegółów, do-

tyczących zarówno traktowania języków tak zwanych «miejscowych», jak i środków, mających na celu to «ściślejsze zjednoczenie żywiołów różnorodnych», widać, że w łonie redakcji «Nowego Wremia» niezupełna pod tym względem jedność zapatrywań panuje.

PRZEGLĄD PISM ROSYJSKICH.

— W «Newom Wr.» p. Suworin zabiera głos w kwestji polskiej. Zaznaczywszy na wstępie, że z korzyścią bywa dla każdej kwestji polemika, w której wyraża się wymiana myśli i faktów, autor protestuje przeciwko myśli, rzuconej w «Piet. Wiedomostiach», aby odebrać «Moskowskim Wiedomostiom» swobodę napać na Polaków. Pan Suworin nie staje tu w obronie słuszności oskarżeń, rzuconych przez organ p. Gringmuta, ale wychodzi z ogólnej zasady wolności prasy:

„Można życzyć sobie i dla polskiej i dla rosyjskiej publicystyki większej swobody w rozpatrywaniu wzajemnych stosunków, panujących między dwiema narodowościami; można pragnąć dla prasy polskiej uwolnienia od cenzury, ale kępować gazetę rosyjską dla dogodności prasy polskiej, znaczy się to samo, co grać rolę niewłaściwą, która nie doprowadzi do niczego dobrego, ani dla nas, ani dla Polaków. Raz poskramiano Rosjan, kiedy przemawiali na korzyść Polaków, to znowu poskramiano Polaków, kiedy występowali przeciwko Rosjanom, a teraz radzą przedsięwziąć środki przeciwko Rosjanom, którzy ośmielają się mówić nieżyczliwie o Polakach. Ciągłe tylko poskramianie i poskramianie! Dawno już czas skończyć z temi środkami, które już zupełnie zostały usunięte z prasy europejskiej. Środki te nie pozwalają ani Polakom, ani Rosjanom wypowiedzieć wszystkiego do końca“.

Autor przechodzi następnie do kwestji pojednania, uważając tę kwestję za bardzo ważną i zależną od historii i kultury:

„Inteligencji polskiej — pisze p. Suworin — trudno zapomnieć o tej przeszłości, kiedy Polska przyświecała światu swą kulturą, wolnością, oswobadzała Wiedeń od Turków, zwyciężała Moskwę, wybierała sobie królów i swobodnie rozprawiała na sejmach.... Przeżyłem jako dziennikarz, cały czas od powstania polskiego do chwili dzisiejszej. Pamiętam zupełnie bratni stosunek do Polaków. Tak, bratni, stosunek brata, który wstydił się tego, że drugi brat nie jest wolny. Pamiętam, kiedy na sobotach u J. Aksakowa bywali obecni Polacy, i gdy tam toczyły się gorące debaty o granicach Królestwa polskiego: czy powinna Rosja oddać mu kraj zachodni i południowo-zachodni, czy nie powinna. Co się zaś tyczy niezależności Królestwa polskiego, jego autonomji, a nawet odrębnego istnienia, na tym punkcie mało było sprzeczności. Słowa: „ucisk“ i „przemoc“ były ulubionemi słowami w ustach wykształconych Rosjan, kiedy mówili o Polakach, o ich położeniu pod władzą rosyjską. Sam M. Katkow, wydając „Russkij Wiestnik“, bardzo życzliwie traktował Polaków, korzystał z ich współpracownictwa i, wracając raz z zagranicy przez Warszawę, zauważył, iż cerkiew prawosławna stoi tam na tak wydatnem miejscu, że może obrażać uczucia polskie. Trudno w to uwierzyć teraz, ale to tak właśnie było, ale nie tylko to było i nie tylko to się mówiło“.

Tymczasem po kilku miesiącach wszystko uległo radykalnej zmianie:

„Podczas samego powstania wielu było rosjan, którzy żywili uczucia przyjaźni dla polaków i nie pochwalali środków surowych i egzekucyj. Głos „Mosk. Wied.“ zaczął się w tymże czasie odzywać donośnie: Katkow nagle zmienił swe poglądy i artykułami swymi wywierał silne wrażenie na umysły współczesne, ale, że się tak wyrażymy, pod względem ilościowym zbyt wielkiego wpływu nie miał, jeśli zważymy skład inteligencji ówczesnej. O ile miałem sposobność obserwować w tym czasie, o ile mogłem sądzić po własnym uczuciu, szczególnej nienawiści dla polaków nie było. Taki np. prawdziwy rosjanin, jak N. Strachow, napisał w r. 1863 w czasopiśmie „Wremia“, braci Dostojewskich, artykuł, przesłanknięty duchem humanitarnym. „Mosk. Wied.“ oburzyły się na ten artykuł, jakby na zdradę i „Wremia“ zostało zawieszono. Nad prasą panowała surowa cenzura cywilna i wojskowa i szczeroci w tej prasie było niedużo...

„Jednak powstanie polskie zaszkodziło polakom w opinii społeczeństwu rosyjskiego i samo przez się i z powodu swych pretensyj do kraju zachodniego i południowo-zachodniego. Jeżeli przed powstaniem spierano się o granice Królestwa polskiego, mniej lub więcej naruszając gubernie rosyjskie, to po powstaniu niewielu pozostało rosjan, którzyby nawet spór podjęli w kwestji, czy należy przyłączyć do Polski kraj zachodni i południowo-zachodni. Można powiedzieć, że tem powstaniem Polska straciła na zawsze te kraje w opinii społeczeństwa rosyjskiego, które od tego czasu rozwinęło nie tylko uczucia rosyjskie, ale i rozum swój polityczny“.

Przechodząc do czasów obecnych, autor życzy Polsce najpomysłniejszych warunków rozwoju, ale sądzi, że trudno ją zadowolnić.

„Najrozumniejszy projekt pojednania—pisze autor—może być ten, który podał hrabia Paskiewicz, kiedy proponował cesarzowi Mikołajowi I, aby wymienić znaczną część Królestwa polskiego na Galicję. Projekt ten mógłby zwolnić nas od kwestji polskiej i od wpływów kultury polskiej na kraj zachodni i południowo-zachodni. Ale od tego czasu zbyt już dużo wody upłynęło“.

O projekcie tym, datującym się z r. 1831, „Nowoje Wremia“ mówi obszerniej w N-rze 7770. Organ p. Suworina przypomina, że w roku 1831, po ukończeniu wojny polskiej, cesarz Mikołaj powziął projekt oddania części Królestwa polskiego, leżącej na lewym brzegu Wisły, Prusom i Austrii, a zatrzymania sobie tylko brzegu prawego z tytułem Królestwa polskiego. Ks. Paskiewicz, zapytany o zdanie w tym względzie, radził parę województw na lewym brzegu Wisły oddać Prusom, ale wzamian za Toruń i za kraj, leżący przy ujściu Niemna; za województwa zaś, przeznaczone dla Austrii, domagać się okręgu tarnopolskiego, aby w ten sposób wyprostować zachodnią granicę państwa. Cesarz Mikołaj uznał projekt ten za nienadający się do dyskusji dyplomatycznej, ze względu na to, że zbyt widoczne daje on prerogatywy Rosji, a więc nie ma szans powodzenia.

Od tego czasu—mówi „Now. Wremia“—dużo się zmieniło: część Królestwa polskiego za Wisłą stała się krajem bogatym, Prusy spotężniały i t. d., projekt więc z r. 1831 dla dzisiejszych czasów zupełnie się nie

nadaje i teraz należy tylko myśleć o wytworzeniu jakiegoś, mniej więcej praktycznego *modus vivendi* między polakami a rosjanami.

— O ile się zdaje, polemika między „Pietierburskimi Wiedomostiami“ a „Nowem Wremia“ o język litewski dobiega końca. Padają jeszcze z obu stron przycinki, ale argumenty, zdaje się, wyczerpane zostały w artykule p. Suworina i p. Golmstrem. Pierwszy z nich podajemy w streszczeniu i wyjątkach na innym miejscu, tu zaś zajmujemy się tylko drugim. Artykułowi temu p. Golmstrem dał tytuł: „Niespodziewani sojusznicy“ i za takich sojuszników uważa współpracowników „Nowego Wremia“, które skarżyło się na to, że w parafjach żmudzkie nabożeństwo w kościołach odbywa się w języku polskim a nie żmudzkim. Z tego p. Golmstrem wyprowadza wniosek, że „Nowoje Wremia“ pragnie wprowadzenia tam języka miejscowego, czyli staje w jego obronie, t. j. zajmuje to samo stanowisko, na którym stoją „Pietierburskija Wiedomosti“.

Dalej p. Golmstrem dowodzi, że należałoby starać się o to, aby terazniejsze położenie ludności katolickiej na kresach państwa zrobić normalnem.

„Cel ten zostanie osiągnięty—pisze autor—jeżeli będzie odrzucony pogląd, szeroko rozpowszechniony w pewnych kołach, że katolików koniecznie trzeba nawrócić na prawosławie, że katolicy mogą być tylko tolerowani w Rosji. W rzeczywistości jest to echem opinji, która już była przedmiotem sporów, że każdy polak i litwin powinien się stać nie wiernym poddanym rosyjskim, ale rosjaninem. Nie ulega wątpliwości, że *asymilacja dostępnych dla takiego procesu żywiołów jest pożądaną, konieczną*, ale proces ten zależy wprost od trafnego wyboru środków i od czasu, nie rozwiązuje się zaś w sposób taki, żeby człowieka innej narodowości i innego wyznania uderzyć kijem po głowie i powiedzieć: jesteś rosjaninem, jesteś prawosławnym“.

P. Golmstrem nie wyjaśnia tu, ani które żywioły narodowościowe uważa za dostępne dla procesu wynaradawiania się, ani też jakie środki, prowadzące do tego celu, uważa za trafne. Gdyby się zastanowił nad tem, zapewne doszedłby do przekonania, że środków takich być nie może, bo wpływ wyższej kultury jednego narodu na drugi nie jest środkiem *wybranym* przez wolę ludzką, lecz czynnikiem naturalnym, niezależnym od woli żadnego z tych dwóch narodów. Każdy zaś środek sztuczny musi wywoływać reakcję, paralizującą ów proces, nawet w tych wypadkach, w których jest on koniecznym, to jest tam, gdzie rzeczywiście wpływ wyższej kultury na niższą mógłby się zaznaczyć. Zresztą druga część ustępu, przez nas przytoczonego, nie zgadza się z pierwszą: jeżeli autor przyznaje, że polak czy litwin, katolik, może być wiernym poddanym rosyjskim, to w jakim celu pożąda pro-

cesu asymilacyjnego? Tyle wieków istniały państwa potężne, dla których kwestje narodowościowe nie miały żadnego znaczenia, że chyba zupełna asymilacja pierwiastków narodowościowych do rozkwitu i dzisiejszych państw nie jest potrzebna, a przykłady z historii stwierdzają, że jedność ludów nie zabezpiecza państw od podziałów. Oddzieliły się Stany Zjednoczone od Anglii, Brazylja od Portugalji, teraz Norwegja dąży do oddzielenia się od tak blisko pokrewnej sobie Szwecji, a Danja z temi dwoma państwami od dawna już nie ma związku politycznego. Ani więc jedność narodowościowa, ani tem bardziej proces asymilacyjny nie jest kitem trwałym. Niegdyś państwo utożsamiano z religją, dużo krwi wylano w obronie tej idei, która w końcu okazała się złudzeniem. Z czasem toż samo będzie z dzisiejszem utożsamianiem państwa i narodowości. Zasada ta datuje się dopiero od początku wieku bieżącego, a traktują ją tak, jakby istniała od stworzenia świata. Dawne narzucanie innym swojej religji wpływało przynajmniej z przekonania, że należy dbać o zbawienie niewiernych, czy heretyków i zmuszać ich, wbrew własnej ich woli, do wstąpienia na drogę, prowadzącą do nieba. Dziś i takiej pobudki niema, i niema żadnej innej, bo te, które się przytaczają, są tak mgliste, nieokreślone, że chyba sami ich obrońcy nie zdają sobie z nich jasnej sprawy. Zasada stała się utartą i nikt o właściwej jej wartości i treści nie myśli.

W tym samym artykule p. Golmstrem zbija twierdzenie „Nowego Wremia“, jakoby w parafjach litewskich nabożeństwo dodatkowe odbywało się nie w języku parafjan, ale w polskim. Na to „Nowoje Wremia“ odpowiada:

„Po żmudzkim zaczęto na Żmudzi odprawiać nabożeństwo dodatkowe dopiero po roku 1860, kiedy władze rosyjskie zaczęły wprowadzać język rosyjski do kościołów białoruskich. Za Potapowa do kościołów powrócił znowu język polski, jeżeli zaś żmudzki zachował się jeszcze gdziekolwiek, to tylko jako wielki wyjątek i zapomniana resztką z przeszłości“.

Według zasięgniętych przez nas informacji ze sfer kompetentnych, okazuje się, że w diecezji wileńskiej nabożeństwo dodatkowe w języku litewskim odprawia się w parafjach wiejskich w powiecie trockim i lidzkim, a mieszane, t. j. w dwóch językach: polskim i litewskim—w pow. święciańskim. W diecezji żmudzkiej na 218 kościołów parafjalnych i 135 filjalnych, t. j. razem na 353 kościoły *po polsku* nabożeństwo odprawia się nie więcej, jak w *dwudziestu*, a mianowicie: w całym powiecie nowo-aleksandrowskim (11 parafj), w Kownie i najbliższej okolicy tego miasta, wreszcie w Mitawie i Libawie. Tak więc te „wielkie wyjątki“ i „zapomniane resztki z przeszłości“ są liczniejsze, niż się „Nowemu Wremia“ zdaje. Do

tego dodać należy, że i w diecezji sejmowskiej, t. j. w granicach Królestwa polskiego, na 133 parafie, w 56 odbywa się nabożeństwo dodatkowe po litewsku, a w 4-ch—po litewsku i po polsku.

Gdy kwestja językowa głównie obrabiana jest obecnie przez dwa pisma: «Pietierb. Wiedomosti» i «Nowoje Wremia», wówczas inne organy prasy rosyjskiej zwracają uwagę na inne przedmioty, z życiem kresów państwowych związane. Tak np. «Swiet» przypominał sobie komisję kolonizacyjną w Poznańskim i rzuca myśl, żeby państwo wzmocniło żywioł obywatelski rosyjski w guberniach nadbałtyckich. Komisja kolonizacyjna, według «Swieta», «uwieńczyła się bardzo istotnymi rezultatami», trzeba więc iść za jej przykładem. «Swiet» wspomina, że, bez pomocy państwa, rosjanin nie może w kraju nadbałtyckim nabyć kawałka ziemi.

„Nie mniej też trudno wydzierżawić ziemię, nawet skarbową. Wymagane są zaraz wielkie kaucje na zabezpieczenie budynków gospodarczych i t. d., tak, że trzeba na dzierżawę wydać sumę, za którą w innej miejscowości można kupić majątek“.

Opierając się na zasadzie, że wzmocnienie żywiołu rosyjskiego na kresach państwa miałyby wielkie znaczenie polityczne, «Swiet» pisze:

„Wychodząc z tego punktu widzenia, być może, nietrudno byłoby znaleźć takie rozwiązanie kwestji, które by pomogło rosjanom do dzierżawienia i nabywania majątków w tym kraju, bez wielkiego uszczerbku w dochodach skarbowych“.

Może «Swiet» to nietrudne rozwiązanie kwestji zna, ale dla jakichś przyczyn widocznie nie chce go wyjawiać.

W innym artykule, gdzie także mowa o kresach, ubocznie dostało się od «Swieta» panu Gringmutowi. Okazuje się, że jego działalność i tu uznania nie znalazła.

„Od tego czasu (śmierci Katkowa) — pisze „Swiet“ — upłynęło lat dziesięć, a Moskwa dotąd nie znalazła godnego siebie herolda i brak jej wieszczego głosu ciężko się odbija na całym wewnętrznym procesie, tak wolno i z taką męką dojrzewającego rosyjskiego środowiska politycznego“.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Jenerał-gubernator kijowski**, hrabia Ignatjew, według pogłoski, podanej przez „Grażd.“, pozostanie w Kijowie tylko do listopada, a potem zamieszka w Petersburgu. Według słów „Grażd.“, jedni twierdzą, że nowy jenerał-gubernator nie będzie już mianowany, inni utrzymują inaczej.

× **Na utrzymanie duchowieństwa „obcych wyznań“ w Rosji**—jak donosi „Syn Otieczestwa“—wyasygnowano na rok przyszły: dla duchowieństwa rzymsko-katolickiego—1,522 tys. rs., protestanckiego—118 tys. rs., ormiano-gregorjańskiego—14 tys. rs. i mahometańskiego—50 tys. rs.

× **Prawa żydów**. W sferach administracyjnych—jak słyszały „Piet. Wied.“—zajęto się kwestją zezwolenia żydom, posiadającym dyplomy wyższych zakładów

naukowych, na zamieszkiwanie na Syberji. Kwestję tę podjęto w Senacie rządzącym wskutek tego, że dotąd istnieje wydane po r. 1840 prawo, wzbraniające wszystkim bez wyjątku żydom osiedlania się na Syberji.

× **Katastrofa na Chodyńskim polu**. Komisja, utworzona celem sprawdzenia osobistości ofiar katastrofy na Chodyńskim polu, ogłosiła rezultaty swej pracy. Okazuje się, że liczba ofiar wynosi 1,429 osób, wśród których: ze szlachty—9, ze stanu duchownego—9, włościan—1,032; według płci: mężczyzn—774, kobiet—605; dzieci do lat 16 zginęło 118. Komisja, z uwagi na to, że prawie wszystkie ofiary należą do sfer ubogich, doszła do przekonania, że pozostałym rodzinom należy wydać wsparcia od tysiąca do 350 rs. Wsparcie wydano na sumę 390 tys. rs., a nadto 187 osobom wyznaczono emerytury, w rozmiarze ogólnym 6,800 rs.

× **Zebrań szlachty**. W grudniu—jak donosi „Syn Otiecz.“—ma być zwołane nadzwyczajne zebranie szlachty z gubernii petersburskiej, celem rozstrzygnięcia kilku ważnych kwestyj. Między innymi mają tu być roztrząsane następujące kwestje: dopuszczania większej liczby szlachty na zebrania zwyczajne; wychowywania dzieci szlacheckich na koszt rządu; utworzenie szeregu urzędów, któreby miały prawo zajmować wyłącznie szlachta.

× **Rekruci**. „Russk. Inw.“ donosi, iż w r. z. okazał się niedobór—w porównaniu z r. 1895 rekrutów w liczbie 1,874 i tłumaczy ten fakt uchylaniem się żydów od powinności wojskowej; według „Inw.“, nie stanęło do poboru żydów—w stosunku procentowym do ogółu żydów-podpisowych—pięć razy więcej, aniżeli chrześcijan.

× **Noty dyplomatyczne**. Za zezwoleniem Najwyższem, wymieniono z posłem niemieckim w Petersburgu noty dyplomatyczne o zwolnieniu rosyjskich poddanych w Niemczech i niemieckich poddanych w Rosji od opłat sądowych, których nie uiszczają rosyjscy poddani w Rosji i niemieccy w Niemczech.

× **Kwestja najmu**. Większość zarządców ziemskich—według informacji „Mir. Otg.“—w kwestji usystematyzowania prawideł o najmie robotników, już wypowiedziała swe uwagi. Niektóre z ziemstw są zdania, że prawidła te w żaden systemat ująć się nie dadzą, i że lepsza jest dobrowolna zgoda od wszelkich kontraktów i pogrózek.

× **Własność literacka i artystyczna**. Komisja, pod prezydencją sekretarza stanu Stojanowskiego, opracowała nowy projekt prawa o własności artystycznej i literackiej. Prawo to ma ekspirować w 50 lat po śmierci autora. O tłumaczeniach z jednego języka na drugi niema tam mowy.

× **Główny sztab jeneralny**—według obliczeń pism rosyjskich—liczy obecnie w swoim składzie 40 jenerałów piechoty, 116 jen.-lejt., 926 jen.-majorów, 249 pułkowników, 124 podpułk., 189 kapit., 5 kap. sztabowych i 65 osób „do sztabu zaliczonych“.

× **Kwestja szlachecka**. Ks. Mieszczercki mówi w „Grażd.“, że, o ile mu wiadomo, komisja, wyznaczona do uregulowania kwestji szlacheckiej, zbierze się na sesję w końcu listopada.

× **Majątki rodowe**. Projekt ustawy, dotyczącej się majątków i instytucyj rodowych, zamiast jesienią—jak donosi „Now.

Wr.“—ma być rozpatrywany przez Radę państwa dopiero na wiosnę.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Biblioteka publiczna**. Nowa czytelnia w Cesarskiej Bibliotece publicznej w głównych częściach została już dokonana. W ciągu roku przyszłego będą dokonane prace nad ostatecznem, szczegółowem jej wykończeniem, otwartą zaś będzie dla publiczności, według informacji „Now. Wr.“, dopiero w r. 1899. Wewnątrz będzie urządzony przyrząd automatyczny do sprowadzania książek z rozmaitych oddziałów Biblioteki. Koszt wszystkich robót obliczono na 600 tys. rs.

= **Z „Lutni“**. W ubiegłą sobotę, po repetycjach chóru męskiego i damskiego, oraz orkiestry, odbyła się druga z rzędu, tańcząca zabawa w nowym lokalu „Lutni“, na którą zebrała się dość znaczna liczba osób. Tańczono ochoczo do późnej nocy i wogóle wieczór się udał, co stanowi dobry początek dla nowego lokalu, obszernego i dogodnego bardzo z wielu względów. Na przyszłą sobotę, d. 18 b. m., zapowiada się znowu po repetycjach wieczerek tańczących.

WIEŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 11 października.

[Ruch budowlany w Wilnie. Szpitalo i kolonja poprawcza. Wystawa «Krzyża białego». Koncesja kowieńska inżyniera du Veltz'aj.]

Jedyny artykuł, który w Wilnie stale w górę idzie — to mieszkania w nowych kamienicach. Stare domy bywają po kilka sezonów oblepione kartkami, oznajmującymi o próżnych lokalach, nowe, za ledwo dachem się pokryją, mają gotowych lokatorów od strychu do podziemia. Hygieniczne mieszkania, z obfitością powietrza, z wodą w kranach, zlewami, waterklozetami, wentylacją, są jeszcze w Wilnie rzadką rzeczą i dlatego odznaczają się ceną wygórowaną, która wszakże będzie się coraz pomyślniej dla mieszkańców normować, w miarę przybywania nowych kamienic. Rozwój budownictwa zawdzięczać należy pomocy Banku ziemskiego, dzięki któremu rzutki przedsiębiorca, mając kilkadziesiąt sążni placu, bez grosza kapitału stawia w ciągu lata wspólną kamienicę. Ta strona dodatnia operacyj Banku tutejszego znalazła niedawno w prasie surowego krytyka, który upatruje niepomyślne następstwa w mnożeniu się nowych kamienic, podpartych kapitałami bankowemi. Zapatrywania się takiego nie rozumiemy, my prości śmiertelnicy. Zarabia na tem przedsiębiorca, zyskuje na wygodzie i ozdrowotnieniu mieszkańców, miasto się ozdabia, stare rudery znikają, nie więc złego, że i Bank przytem coś zarabia.

Nie tak szybko dźwigają się plany przebudowy publicznych zakładów. Po raz kilka wchodził na porządek dzienny projekt przeróbki starych lub wzniesienia nowych szpitali po za miastem, gdyż niektóre z nich, jak np. żydowski i Sawicz, ściśnięte w gąszczu starych dzielnic, same w sobie nie mogą utrzymać warunków zdrowotności i niepożądane oddziaływanie wywierają na sąsiednie dzielnice. Obecnie znowu, po dłuższej przerwie, powrócono do projektu przeniesienia za miasto szpitala żydowskiego. Podobnież kolonje dla małoletnich przestępców nie mogą zbliżyć się do urzeczywistnienia przez długi szereg lat. Z początku brako-

wało funduszy, potem wypracowywano ustawę, następnie ministerstwo spraw wewnętrznych poczyniło w niej niektóre zmiany, nad których przystosowaniem do prawideł zasadniczych w tych dniach zgromadzenie inicjatorów kolonii rozpoczęło narady.

Tutejszy oddział Towarzystwa „Krzyża Białego“ zamierza w tym tygodniu otworzyć w lokalu jenerał-gubernatorskim wystawę japońszczyzny, z osobną sekcją abisyńską, zawierającą przedmioty, wywiezione z Abisynji przez d-ra Glińskiego, który brał udział w ekspedycji sanitarnej do Etyopji pod koniec wojny włosko-abisyńskiej. Znosi się, że wystawa będzie ciekawą; zapowiadają rzadkie, japońskie okazy ze zbiorów prywatnych, które w samej Japonji nie łatwo oglądać. My, litwini, nie oglądaliśmy nigdy swojskiego litewsko-żydowskiego majstersztyku, o którym opowiada „Wiek“. Ma to być rzeźbiony z drzewa lew, wydający za pościśnieniem sprężyny głośny ryk, naśladujący głos króla pustyni. Maszyna ta pochodzi rzekomo z litewskiej miejsciny żydowskiej i znajduje się w reperacji u jednego z majstrów warszawskich; przeznaczenie zaś jej—zwolywanie żydów na modlitwę... Czy to tylko na pewno lew, a nie... kaczką?

Przedsiębiorca elektrycznego oświetlenia w Kownie, inżynier belgijski du Veltz, który się „w Wilnie stara o koncesję“ na elektryczne oświetlenie, spotkał się w ministerstwie z kilką kilku warunków projektu koncesji. Pogląd ministerstwa na na tę sprawę posłużyć może i dla Wilna. Przedewszystkiem termin kontraktu zredukowano do lat 40. Następnie, oprócz pomniejszych szczegółów, usunięto stanowczo projekty, zastrzegające dla kontrahenta prawo monopolu oświetlania Kowna i, co za tem idzie, prawo ustanawiania taksy na elektryczność dla potrzeby prywatnych osób i rządowych zakładów. Ważny to przyczynek do ułożenia punktów wytycznych warunków koncesyjnych dla Wilna, gdyż wszystkie oferty przedsiębiorców głównie krążą około monopolu i taksy.

A. R. Z.

Kijów, 11 października.

[Teatr polski w Kijowie. Echo wystawy].

□ W tygodniu ubiegłym ogłoszono iż w d. 19 bieżącego miesiąca mają się rozpocząć w lokalu klubu szlacheckiego przedstawienia polskiej trupy dramatycznej. Na ulicach ukazały się sążniste afisze, podpisane przez p. Żywogłowa, policmajstra kijowskiego, brzmiące dosłownie jak następuje: „Teatr „Wodewil“ N. N. Stojanowa. W krótkim czasie rozpoczną się przedstawienia oryginalnej trupy dramatycznej polskiej, pod dyrekcją L. Dobrzańskiego. Wystawione będą oryginalne utwory najznakomitszych polskich autorów, jak: „Karpaccy górale“, „Turniej“, „Dom otwarty“, „Grochowy wieńiec“ i t. p.“.

Równocześnie z owymi afiszami zawitał do Kijowa dobrze znany w Królestwie dyrektor teatrów prowincjonalnych, p. L. Dobrzański (Stan. Drozdowski), wraz z sekretarzem teatru, p. C. Danielewskim. Tu mu wszakże objaśniono, że pod tytułem „oryginalna trupa polska“ rozumiano „trupę polską, grającą po rosyjsku“. Niepodobna ukrywać, że sprawa, wznowienia tu po latach trzydziestu sześciu przedstawień polskich natrafi na znaczne trudności.

Gazety tutejsze, wobec faktu teatru polskiego w Kijowie, przybrały pozycję wyczekującą i przeważnie milczały. Jedno tylko pismo przytoczyło telegram „Kur. Warsz.“ i wzmiankę kronikarską ze „Słowa“, nie dość wszakże ściśle. W Nrze 237 organ warszawski napisał co następuje: „Byłoby pożądanem, aby p. Dobrzański zorganizował trupę dobrą, a nie taką, jakie w ostatnich latach udawały się do Petersburga po to tylko, aby sztuce polskiej ujmę przynosić, aby pobyt swój nad Nową kończyć wyprasaniem u zamieszkałych tam rodaków zapomóg na powrót do Warszawy. P. Dobrzański miał w ostatnim sezonie letnim w Warszawie powodzenie niebywale, posiada zatem środki na zorganizowanie trupy możliwie wzorowej“.

W słowach powyższych jest raczej pochwała dla p. Dobrzańskiego i ufność w jego środki. Tymczasem pismo, o którym mówimy, przytoczyło tylko pierwszą część owej wzmianki, i to, co napisano „o trupach, jakie w ostatnich latach udawały się do Petersburga“, przypisuje w całości p. Dobrzańskiemu osobiście. Jestem przekonany, że stało się to skutkiem roztargnienia przy przekładzie owej wzmianki, nie zaś z chęcią zdyskredytowania przypuszczalnego dyrektora teatru polskiego w Kijowie, który kilka ostatnich kampanij letnich w Warszawie poprowadził zarówno szczęśliwie, jak i z poszanowaniem sztuki rodzimej.

Ostatnim echem pięknej, ale nieszczęśliwej wystawy kijowskiej, będzie obiad, jaki w d. 15 b. m., w salonach hotelu „Continental“, wyprawiają wystawcy na cześć ks. Repnina i całego zarządu, oraz komitetu. Na obiad ów otrzymali również zaproszenie przedstawiciele prasy. Obiad urządzany jest z inicjatywy dwóch fabrykantów kijowskich: p. Augusta Strobla i p. Józefa Kuhmayera, którzy zajęli się zbieraniem stosownych składek i przyjęli na siebie role gospodarzy.

Novus.

Ryga, 6 października.

[Brak mieszkań. „Ausra“. Towarzystwo dobroczynności. Nowiny miejskie].

□ Komorne w Rydze tak się podniosło w ostatnich latach, że znalezienie mieszkania dla człowieka średnio zamożnego stanowi jedną z najżywotniejszych kwestyj, czasem wprost niemożliwą do załatwienia. Z tego powodu biedniejsi urzędnicy muszą szukać sobie mieszkań po za obrębem miasta, czy to na dalszych przedmieściach, czy to na „Strandzie“, a nawet w Mitawie, z którą komunikacja jest dość prędką. Wśród urzędników różnych dykasteryj powstał obecnie projekt założenia towarzystwa akcyjnego, w celu zbudowania domów z tanimi mieszkaniami.

Nie było też łatwą rzeczą wyszukanie nowego obszerniejszego lokalu dla naszej „Ausry“, która, z każdym rokiem coraz bardziej się rozwijając, na zabawach programowych nie mogła zmieścić wszystkich swych członków z rodzinami i gośćmi. Jednak, zawdzięczając energii naszego dzielnego prezesa, a który nie żałuje ani trudu, ani kosztu, ażeby jak najszerszemu gronu przebywających tu rodaków uprzyjemnić chwile wypoczynku pożyteczną rozrywką, został dla „Ausry“ wynajęty dwupiętrowy lokal, składający się z wielkiego salonu i dziesięciu mniejszych pokojów. Dnia 6 września nowy lokal został poświęcony przez ks. Jacewicza, w obecności licznie zgromadzonych

członków, poczem odbyła się skromna wieczerza, poprzedzona serdecznym przemówieniem pana prezesa. W dniu zaś 21 na zabawę programową zgromadziło się tak liczne towarzystwo pań i panów, jakiego nigdy jeszcze od czasu założenia (w r. 1881) nie podejmowała „Ausra“. Umiejętnie ułożony program składał się z gry fortepianowej, śpiewu, deklamacji i znanej jednoaktówki hr. Fredry (syna), p. n. „*Consilium facultatis*“, która, jak na amatorów, została dobrze odegrana. Po skończonym programie nastąpiły ohoce tańce, które trwały do późna... Wieczorki programowe mają się odbywać co dwa tygodnie, w niedzielę. D. 5 października w programie między innymi wziął udział pierwszy tenor opery rzyckiej, pan Szlafenberg z Galicji, który ku ogólnemu zadowoleniu zaśpiewał arję Jontka z „Hal-ki“. Na 21 zaś zapowiedziano „zabawę kwiatową“ na rzecz naszych niezamożnych studentów, nie należących do korporacji.

Tymczasem komitet katolickiego Towarzystwa dobroczynności, składający się w r. b. z ks. prałata Afanasowicza (prezesa) i pp. Brzozowskiego, Gołębiowskiego, Lichtarowicza, Mejry, hr. Potulickiego, hr. Soltana i Szukiewicza, już się krząta około urządzenia dorocznego bazaru, stanowiącego główne źródło dochodów Towarzystwa, któremi się utrzymują szkółki i ochronka dla dziewcząt. Nasza kolonia tutejsza żywo się interesuje losem ubogich dzieci i opieką, nad nimi przez Towarzystwo roztaczaną; dlatego powodzenie bazaru z góry można uważać za zapewnione, zwłaszcza ze względu na to, że najwięcej pielęgnowana i kosztująca nas przeszło 3,000 rs. rocznie ochronka dla dziewcząt wstąpiła w r. b. w nowy, pomyślniejszy okres rozwoju, albowiem na ostatnim walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa w marcu postanowiono, ażeby przełożona zdawała komitetowi szczegółowy rachunek tak z asygnowanej na utrzymanie ochronki sumy, jako też z dochodów, których dostarcza praca ręczna wychowanki.

Z życia ogólnorzyckiego niewiele mam do zanotowania. Ryzka politechnika, za wstawieniem się p. ministra skarbu, który w lecie oglądał jej gmach, otrzymała od rządu 400 tys. rs. zapomogi dla rozszerzenia laboratoriów. Gazety podały wiadomość, że nauczyciel szkoły realnej miejskiej, p. Mironow, w roku przyszłym ma otworzyć w Rydze szkołę handlową.

Jan Oksza.

Saratów, w październiku.

[Zmiany w kolonii polskiej. Wyjazd księży-polaków i mianowanie Niemca na proboszcza. Wydawnictwo nowej gazety. Dochody katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Kwestja syndykatu. Kościół w Sewastopolu].

□ Kilka dni temu wróciłem z wycieczki do południowych brzegów Krymu. Zastanawiałem się w Saratowie dość niepomyślnie zmiany w naszej kolonii, która z każdym prawie dniem zmniejsza się ilościowo i co gorsza, obojętnie dla spraw podupadłej, wydzielonej braci. Ostatniemi czasy wyjechali z Saratowa dwaj zacni i powszechnie lubiani księża: proboszcz, hrabia Szembek i wikary ks. Kasperowicz; pierwszy na dwuletnią kurację zagraniczną, drugi przeniesiony został na Żmudź. Ksiądz Kasperowicz dużo pracował nad kształceniem młodzieży w nauce religji i nad upiększaniem przybytku Pańskiego, to też wielce żałują go opuszczeni parafianie, a i sam z bólem serca musiał rozstać się

z nimi. Nowego wikariusza dotąd niema, zaś obowiązki proboszcza pełni jeden z księży niemców, mówiący nieźle po polsku. Z księży naszej narodowości pozostał jeden wiekowy, który obecnie zajął się wydawnictwem gazetki w języku niemieckim.

Od lat już kilku domagamy się bezowocnie ustanowienia syndykatu, niezbędnego, zdaniem parafjan, dla uporządkowania i należytego funkcjonowania gospodarki kościelnej. Oprócz wzmiankowanych dwóch gorliwych o dobro ludności kapłanów, wyjechało temi czasy z Saratowa w różne strony wielu polaków. Jedni do Mandżurji, inni na Kaukaz i t. d. szukać lepszego kawałka chleba; szczęść Boże, ale nam ich brakuje. Pozostałe niewielkie kółko naszych rodaków zwątpiło w swoje siły, tem bardziej, że obecny rok był dla nas niepomyślny. Główne środki nagromadzenia funduszy dla katolickiego Towarzystwa dobroczynności, jako to: loterja, bale polskie, amatorskie teatry i wieczorki, niedopisały tym razem, szczególnie loterja, która przynosiła zwykle czystego dochodu do 1,500 rs., w tym roku zaś dała niespełna 300 rs. Wszystko to, razem wzięte, zagraża dalszemu istnieniu naszych instytucji dobroczynnych, domów przytułku i szkółek. Radzimy, jak zapobiedz bankructwu, lecz dotychczas bezskutecznie. Tymczasem liczba ludzi, potrzebujących wsparcia, ciągle wzrasta.

Na zakończenie kilka słów z letniej mojej ekskursji: w Sewastopolu niema kościoła. Nabożeństwo odbywa się w prywatnym domu, w dwóch pokojach, obok mieszkania wojskowego kapelana, polaka. Mieszkańców wyznania katolickiego w Sewastopolu, cywilnych i wojskowych, jest około pięciu tysięcy. Dzięki energicznym staraniom syndyka, p. Wetzla, a także ks. kapelana i innych osób, niezadługo rozpocznie się budowa kaplicy katolickiej. Materiały ofiarował p. Wetzl, fundusik na inne potrzeby już zebrano, oczekują tylko na zezwolenie zwierzchności. Katolicy sewastopolscy mają także nadzieję otrzymania 48 tys. franków, ofiarowanych na budowę świątyni katolickiej przez pewną francuzkę, której syn poległ pod Sewastopolem podczas wojny krymskiej. Ciekawa to historia. Owe 48 tys. ofiarowane i oddane zostały za pokwitowaniem temu lat 18, dotąd jednak nie doszły do rąk właściwych. Zbadaniem sprawy tej podobno gorliwie się zajął konsul francuzki, może więc coś uda się odzyskać. Potrzeba dla Sewastopola świątyni katolickiej jest zaiste nagląca; teraźniejszy dom modlitwy pomieścić może jakieś kilkadziesiąt osób, co, wobec kilkudziesięcnej ludności katolickiej, stanowi zaledwo niewielki odsetek.

Mrówka.

± Z pow. uszyckiego, w gub. podolskiej, piszą do nas: Pożary w naszym powiecie powtarzają się chrończnie. Słychać o nich bez przerwy od wiosny do jesieni. W przeważnej części ofiarą klęski stają się właściciele ziemscy. Przedtem, lat parę temu, płonęły podpalone toki i gumna, obecnie palą się i dwory. Skutki takiego spustoszenia wywołują zubożenie okolicy i stopniowe wywłaszczenie na rzecz najbliższego sąsiada, gminy wiejskiej. Sprawcy tych klęsk zwykle pozostają niewykryci. Z pośród wielu podobnych wypadków zaznaczę najświeższe; w jednym tygodniu na dwóch przeciwległych końcach powiatu spalono tu gumna obywatelskie, tam dwór i wozownię. Nadto zgorzał młyn o dwóch postawach, będący własnością zamożnego chłopca. Jednemu z obywateli podpalono budynki dwa razy w jednym roku,

niszcząc najprzód zabudowania gospodarcze wraz z młocarnią konną, a potem dwór i pozostałą wozownię. Naturalnie, został zrujnowany doszczętnie. Jak zaradzić tej pladze, dotąd nie wiemy... K. S.

± Kijów. Ks. Mieszczerski zainteresował się wystawą kijowską, jej organizacją i materialnymi rezultatami. Dowiedziawszy się o tem, że obywatele miejscowi złożyli poważną na jej urządzenie sumę, zapytał jednego ze swych znajomych, zamieszkałego w Kijowskiem, o nazwiska tych obywateli. „Zaczęto mi wyliczać—pisał ks. Mieszczerski—szereg głośnych nazwisk polskich. — A rosjan tam niema? — zapytałem dobrodusznie. — Są, ale bardzo ich mało... W ciągu lat trzydziestu z górą troszczymy się o to, aby zrusyfikować ten piękny kraj południowo-zachodni. Czegośmy w tym celu nie zrobili, ile papieru i atramentu zużytkowaliśmy na to, aby z pomocą rozmaitych mądrych środków administracyjnych rozwijać, umacniać i utrwaląć własność ziemską w kraju południowo-zachodnim?” W rezultacie—kończy ks. Mieszczerski—w Kijowie wystawę urządzają polacy i wystawcami na niej są również głównie polacy, bo łączą się z sobą solidarnie, a rosjanie do takiego zsolidaryzowania się nie dają.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 25 października.

[Modlitwa w szkołach. Dwie nowe koleje. Gdzie ma być politechnika? Z dziedziny szkolnej. Zapisy Czabanaj.

+ Dzięki energii i dobrej woli J. O. księcia Imeretyńskiego, sprawa modlitwy szkolnej, przez pewien czas będąca w zawieszeniu, zdecydowaną została, i zdecydowaną w sposób, który przez cały ogół przyjęty zostanie z zadowoleniem i uznaniem. Modlitwa przed rozpoczęciem i po ukończeniu lekcji, we wszystkich szkołach rządowych i prywatnych w Królestwie polskiem, mówiona będzie przez uczniów katolickiego wyznania po polsku. W tej chwili sprawa ta znajduje się, o ile wykonania jej się tyczy, w rękach J. E. arcybiskupa warszawskiego, który przepatruje projekt tekstu modlitwy i który ostatecznie ułożonej modlitwie da swoją pasterską sankcję. Spodziewamy się tu, że za kilka, może nawet za parę dni, modlitwa polska odmawiać się będzie w murach szkół rządowych; w szkołach prywatnych odmawia się ona już od miesiąca.

J. O. książę Imeretyński w dalszym ciągu obeznaje się z urządzeniami i instytucjami krajowymi, badając je osobiście; w ciągu ostatniego tygodnia zwiedził kilka zakładów dobroczynnych. Między innymi był także na wystawie obrazów p. Krywulta, z której kazał usunąć trzy płótna z cyklu „Tragedja kobiety” pani Castenoble, jako obrażające uczucia moralności.

Jeżeli wszystko pójdzie tak, jak się spodziewamy, krajowi przybędą dwie nowe koleje: jedna kaliska, nieszczęsna owa kolej, o którą kaliszanie tyle lat proszą. Pan gubernator kaliski sprawę tę popiera i pan generał-gubernator jej jest przychylnym. „Słowo” donosi, że władze ten tylko projektowi postawiły warunek, aby nowa kolej była wązkotorową i szerokość linji nie przenosiła 75 centymetrów; koncesję ma otrzymać jedno z towarzystw prywatnych; jednocześnie władze rozpatrywać będą projekt kolei wązkotorowej do Zgierza i Pabianic od Łodzi. Drugi projekt,—kolej tomaszowska, która połączy jedną ze stacyj kolei nadwiślańskiej z południową naszą granicą i stanowić będzie krótkie i dogodne połączenie ze

Lwowem—znajduje się również na dobrej do urzeczywistnienia drodze; mówił mi o tem jeden z zainteresowanych w tej sprawie ludzi. Ta kolej będzie szerokotorowa.

Między Warszawą i Łodzią, a ściślej mówiąc między prasą warszawską i łódzką toczy się obecnie spór o skórę niedźwiedzia: gdzie przysła politechnika (wszyscy w nią święcie wierzą) powinna być założona: w Warszawie, czy Łodzi? „Łódzki Zeitung” wystąpiła z artykułem, dowodzącym, że Łodzi należy się politechnika z kilku względów: jeden ze względów, że jest to środowisko przemysłu naszego i jeden z największych centrów fabrycznych na świecie; drugi wzgląd, że pewien przemysłowiec obiecał na cel ten 100 tys. rs., i że inni chętnieby drugie 100 tys. rs. na ten cel złożyli, studenci politechniki w Łodzi znaleźliby praktykę, a następnie zarobek. „Kurjer Warszawski”, który bardzo wytrwale i energicznie sprawy politechniki broni, oświadczył się stanowczo za Warszawą. „W Łodzi—powiada—rozwinął się niemal wyłącznie przemysł przedziałniczy, zatem studenci politechniki znaleźliby tam praktykę tylko w tym kierunku. Inaczej w Warszawie. Tu rozwinęły się różne gałęzie przemysłu fabrycznego, dzięki czemu studenci politechniki znaleźliby w Warszawie, oraz w pobliskich Markach i Żyrardowie, nierównie większe pole do praktyki, aniżeli w Łodzi”. Inne argumenty „Kurjera”: istnienie w Warszawie uniwersytetu, a przy nim zbiorów i pomocy naukowych; dalej utrzymanie tańsze w Warszawie i warunki hygieniczne lepsze. Wszystko to jest początkiem sporu; sprawa prawdopodobnie będzie głębiej i wszechstronnie oświetlona; nie głosząc za żadnem z miast, pozwolę sobie zwrócić uwagę na jeden argument, przemawiający na korzyść Łodzi, mianowicie na duże moralne znaczenie wyższego zakładu naukowego w takim jak Łódź mieście.

Wkrótce nastąpi uroczyste otwarcie szkoły średniej technicznej, prowadzonej przez prof. Maurycego Mittego. Wykłady i zajęcia praktyczne odbywają się już w nowym, iście wspaniałym budynku na Mokotowskiej ulicy. W tych dniach szkoła otrzymała wiadomość wielce pomyślną: ministerstwo pozwoliło uczniom szkoły odroczyć ich powinność wojskową na dwa lata. Na otwarcie szkoły przybyć ma z Petersburga znany specjalista, od dawna kwestję szkół technicznych studujący, p. Anopow.

Z dziedziny szkolnej niema tymczasem innych ważniejszych wieści nad tę, że komisje gimnazjalne pracują energicznie nad reformą planu nauki języka polskiego; społeczeństwo nasze spodziewa się, że reforma ta uczyni przedewszystkiem język polski przedmiotem obowiązującym, głównym, na równi z religją, językiem rosyjskim, matematyką i łaciną; każda inna reforma byłaby półśrodkiem.

Tymczasem władze szkolne wyprzedzają już opinie komisji. Widzieliśmy pozwolenie, wydane przez okręg naukowy panu Rajmundowi Dziadulewiczowi (Nr. 16237, z dnia 17 września), podpisany przez pana Dobrowolskiego, na otwarcie nowej dwuklasowej szkoły; w pozwoleniu napisane jest, że wszystkie przedmioty powinny być wykładane po rosyjsku, „s wyjątkiem religji i naturalnego języka uczących się”. To nam daje nadzieję, że ta ważna dla nas sprawa zostanie załatwioną po naszej myśli.

Donosiłem wam telegraficznie o zapisach na cele publiczne Edwarda Czabana, który na różnych handlowych przedsiębiorstwach, głównie na handlu drzewem we Francji, dorobił się wielkiej fortuny. Pod koniec życia sprowadził się on do rodzinnego kraju i tu umarł. Pamięć po nim długą będzie, postąpił on bowiem ze swoim majątkiem, jak rozumny filantrop; zostawiwszy siostrze swojej, pani Wiemanowej dużą fortunę — 800 tys. rubli, 570 tys. rs. zapisał na 35 instytucyj, każdą hojnie obdarowując. Największy dar otrzymała Akademia umiejętności w Krakowie, 50 tys. rubli, które wykonawcy — pp. Andrychiewicz i Suligowski, wręczyć mają wraz z ustnemi objaśnieniami, pozostawionemi przez zmarłego. Krakowski i lwowski uniwersytety otrzymały stypendja; wszystkie inne instytucje miejscowe są obdarzone. Zapisy są rozumnie obwarowane. Słuszne podziękowanie publiczne złożyło jedno z pism pani Wiemanowej i przyjacielowi zmarłego, panu Feliksowi Bobrowskiemu, którzy zapisodawcy dobrą służyli radą.

Pismo „St-Pietierb. Wiedomosti“ coraz bardziej się u nas rozpowszechnia i cukiernie, które są naszymi czytelniami publicznymi, coraz więcej je prenumerują. Mówiono mi, że do Kalisza samego przychodzi 10 egz. tego pisma, podczas gdy parę lat temu do tego miasta nie przychodził ani jeden numer tej gazety. Cyfrę tę podaje jako przykład.

W. K.

Warszawa, 24 października.

[O krytykach i krytyce. Nowe pisma. Nieco z muzyki. Początek sezonu].

+ W prasie naszej zrobiło się nietylko głośno, ale nawet i huczno i to z powodu tak klasycznej sprawy, jak odwieczny, a nigdy nieuregulowany stosunek krytyki—do krytyków. „Krytyka jest bogini, lecz krytycy—ludzie“, powiedział stary Chęciński w swoim znakomitym dramatycznym pamflecie o krytykach; tak jest, tak było i, prawdopodobnie, długo jeszcze tak będzie; u nas, jak wszędzie, krytycy nie jeden raz dali dowody swego człowieczeństwa; zwłaszcza przytrafiało się to często i przytrafia krytykom dramatycznym. Niektórzy ludzie znajdują na to złe radę, i to łatwą radę; powiadają oni: autorowie dramatyczni nie powinni pisać krytyk teatralnych. Na to im nie jeden autor dramatyczny odpowiada: „kto się lepiej zna na robieniu butów, aniżeli szewc?“. Oto się nazywa kwestja źle postawiona. Kto bo powinien pisać krytyki teatralne? Odpowiedź zdaje się tak łatwą i tak prostą... Ten, kto ma do stanowiska i zatrudnienia krytyka teatralnego pociąg i zamiłowanie, kto posiada smak artystyczny, talent pisarski, literackie wykształcenie. Może to być przytem pisarz dramatyczny, jak Lemaître we Francji, a Lubowski u nas; może to być po prostu tylko krytyk, jak u nas Bogusławski, a we Francji Sarcey. Co krytyk teatralny robi oprócz swoich krytyk teatralnych—jest rzecz, stojąca w luźnym związku z kwestją, o którą idzie spór; dopóki zaś zagadka twórczości nie zostanie przez psychologów wyjaśniona, wszelkie spory o to, czy pisanie dramatów pomaga, czy przeszkadza krytycznej robocie, pozostaną jałowemi. Cała kwestja, o której wszystkie „Kurjery“ się rozpisaly, sprowadza się, według mnie, do prostej uczciwości człowieka; im krytyk jest człowiekiem

uczciwszym, im więcej się ze sumieniem swoim liczy, tem jego krytyki będą bezstronniejsze. Powiadają, że autorowi dramatycznemu jest to trudno, bo w tymże teatrze, o którym on ma pisać, są jego bezpośrednie interesy. A czy nie-autor krytyk koniecznie już nie ma bezpośrednich interesów w tymże teatrze, o którym pisze? O jej! Ale mniejsza o to, że rozprawy na wyżej wspomniany temat nie mogą być płodnymi, zwłaszcza na szpaltach „Kurjerów“ i pod piórami dziennikarzy. Szkoda, że spór, który, jako nieszkodliwy, mógłby nawet być dość przyjemnym, przybrał ostry i osobisty charakter.

Od Nowego roku ma powstać parę nowych pism. O codziennym dzienniku politycznym, „Kurjerze Polskim“, dotychczas chodzą tylko pogłoski, i nie innego powiedzieć o tem, dopóki pozwolenie władz nie nadejdzie, nie można. Faktem gotowym natomiast jest pismo łódzkie, malowniczo zatytułowane: „Rozwój“, na które p. Wiktor Czajewski posiada już koncesję; w bieżącym tygodniu mamy mieć już prospekt tego pisma. W początkach roku przyszłego, jak ogłaszają znani przemysłowcy sosnowiccy, panowie Jermulowicz i Bergman, wychodzić będzie w Sosnowcu „Tygodnik sosnowicki“.

Jeden ze starszych dziennikarzy opowiedział mi, przy tej sposobności, sporo ciekawych rzeczy o tych ciężkich dla dziennikarza czasach, kiedy to mieliśmy tylko dwie gazety polityczne: „Warszawską“ i „Codzienną“ (dziś „Polską“), obie w rękach ludzi ciężkich i niezdolnych. Płacono po groszu od wiersza—a jak trudno było ten grosz zarobić, jak trudno się do redakcji dostać, jak talent dziennikarski nie wówczas nie znaczył!

— Choć się powie!

Temi charakterystycznymi słowami szanowny mój interlokutor streścił malowniczo ówczesną sytuację.

P. Józef Radwan, redaktor „Kaliszanina“, mówił mi, że ciasno się czuje w ramach dotychczasowej koncesji, zwłaszcza teraz, kiedy, dzięki łagodnym i sprawiedliwym rządóm księcia Imeretyńskiego, pisma warszawskie otrzymały możność mówienia o najważniejszych i najpilniejszych potrzebach kraju. Jest to konkurencja dla „Kaliszanina“, że pisma warszawskie mogą więcej mówić o sprawach kaliskich, aniżeli miejscowy, specjalnie sprawom kaliskim poświęcony organ. P. Radwan zamierza starać się o rozszerzenie koncesji i uzyskanie możności drukowania artykułów politycznych i historycznych.

W Towarzystwie muzycznym odbył się wieczór, specjalnie poświęcony pamięci Asnyka. Poeta dostarczył wielu kompozytorom wierszami swojemi materiału do pieśni i melodji; panna Szlezygierówna bardzo pięknie odśpiewała kilka asnykowskich klejnotów, jak „Między nami nie było“, z muzyką Zelenkiego i inne. P. Antoni Pilecki wypowiedział na tym wieczorze odczyt, który bardzo zainteresował licznych słuchaczy. Na wczorajszym koncercie „Lutni“ deklamował p. Józef Kotarbiński, gość w naszym mieście, „Marsz pogrzebowy“ Ujejskiego. Inne ewenementy muzyczne tygodnia: włoch, pan Crotti (zartobliwie nazywany w sferach teatralnych *spectro teatrale*, bo często duchów grywa), nauczył się partji w „Straszonym Dworze“ po polsku i odśpiewał ją dość poprawnie; bardzo sobie tem śpiewak włoski warszawskie serca ujął.

Nowe książki zaczynają się sypać, jako że sezon się zaczyna. Zaznaczyć nam przytem wypada ruchliwość dwóch firm młodych, energicznych. Pan Wizbek wydał zbiorek aforyzmów Prusa pod tytułem „Co nam powiedział Prus“; nie brak tu prostych zdań, które wcale aforyzmami nie są, jak np. „wiele przebacza się kobietom“, na ogół jednak, układaczka, p. Marja Jonas-Szateńska, dobrze się wywiązała z zadania. Parę zdań, zauważonych przy pobieżnem przeczuciu tej milej książeczki: „Dlatego kobiety wszędzie są niewolnicami, bo lgną do tych, którzy je lekceważą“. „Miłość jest, jak miód: ze smakiem można jej kosztować, ale niepodobna kąpać się w niej“. „Dobry polak poci się już przy drugiej cyfrze dziesiętnej, przy piątej dostaje gorączki, a przy siódmej zabija go apopleksja“. „Trzeba być złym człowiekiem i ciemnym obywatelem, aby z nienawiści robić system“. „Wdzięczność, to wielka tajemnica władzy“. „Im dokładniej sprawdzi się przepowiednia, tem większa niechęć do proroka“. Inna ciekawa książka wydana u pana Wizbeka: „Z teki myśliwego“, przez p. Konrada Machczyńskiego. Ruchliwą jest też firma pp. Dubowskiego i Gajewskiego.

Przez proste poczucie obowiązku musimy też zwrócić uwagę na książki, wychodzące z drukarni pp. Laskauera i Babickiego; tej firmy wydania są staranne, niezwykajnie, a o ile są ozdobne, dają świadectwo wyjątkowego dobrego smaku. W mieście, w sferach piszących, wiele się o tem mówi, ale, zdaje się, nikt nie napisał dotychczas tego.

P. Ronikier starał się o pozwolenie na otwarcie nowego prywatnego teatru w Warszawie, p. Amfiteatrow zaś czynił podobne starania o prywatny teatr rosyjski. Oba petentom odmówiono.

icz.

+ W tych dniach komisja emerytalna w Królestwie polskim otrzymała rozporządzenie p. tow. ministra skarbu, w przedmiocie zwolnienia od obowiązkowego uczestnictwa w stowarzyszeniu emerytalnem guberni Królestwa polskiego wszystkich urzędników pochodzenia rosyjskiego. Rozporządzenie to jest właściwie tylko wyjaśnieniem i rozszerzeniem dawniejszego, wydanego w tej materji już przed dwoma laty (a mianowicie w d. 30 maja 1895 r., nr. 2199); obecnie jednak ministerstwo zaleciło, ażeby uwzględnić od obowiązkowego uczestnictwa w emeryturze Królestwa i tych urzędników pochodzenia rosyjskiego, którzy pierwotnie z własnej woli zapisali się i składali opłaty na emeryturę tutejszą, a następnie dopiero wyrazili życzenie korzystania z przepisów ogólnej ustawy emerytalnej Cesarstwa. W tym razie, według obecnego wyjaśnienia ministerstwa, od daty złożenia przez owych urzędników stosownej deklaracji na piśmie, należy uwolnić ich od potrącań na rzecz funduszu emerytalnego Królestwa, nie zwracając im jednak składek emerytalnych, złożonych przed datą pomienionej deklaracji.

+ Opracowany przez ministerstwo spraw wewnętrznych projekt wprowadzenia nowej ustawy miejskiej do dziesięciu guberni Królestwa polskiego—jak donosi „Nowoje Wremia“—został przesłany do decyzji warszawskiemu generał-gubernatorowi J. O. ks. Imeretyńskiemu.

+ Ustawa Towarzystwa higienicznego w Warszawie już opracowana, została przedstawiona JO. generał-gubernatorowi. Uznając użyteczność takiego Towarzystwa, Jego Ekscelencja raczył przesłać już ustawę do ministerstwa z przychylną opinią.

+ Towarzysz prokuratora sądu okręgowego lubelskiego, Litwiński, mianowany został—jak donosi „Warsz. Dniwn.“ — urzędnikiem

do szczególnych poruczeń przy generał-gubernatorze warszawskim.

+ Poddani pruscy: Andrzej Szablewski, Jan Wencel i Jan Marcinkowski otrzymali, jak donoszą „Warsz. Gub. Wied.“, poddaństwo rosyjskie.

+ Główne kierownictwo „Kurjera Niedzielnego“ objął adwokat przys. Stanisław Kijski.

Z nad Bugu, w październiku.

[Sprawa serwitutowa i najnowszy projekt jej uregulowania].

++ Wiosną b. r. rzeszła się nowina o mającem nastąpić uregulowaniu zadawnionej sprawy serwitutowej i rozradowała serca i poruszyła umysły miłośników lasu. I olbrzymie, bez mała ćwierć milj. morgów zajmujące, lasy ordynacji Zamoyskich zaszumiały weselem. Ogromne bogactwa leśne ordynacji, od lat wielu niszczone są nierozumną ręką, nieprzywykłego do rachowania się z przyszłością, przeciwnego włościanina. Od lat też wielu grozi tym bogactwom to, co stanie się za kilka lat dziesiątków faktem dokonanym i nie dającym się naprawić, t. j. całkowita zagłada. Przekroczenia praw serwitutowych przestały być tu pojedynczymi wypadkami, wywołanymi konieczną potrzebą, lub śmiałością poszukującego lekkiego chleba włościanina, — teraz są to zbiorowe czyny ciemnego ludu, przeciw którym bodaj czyby się znalazły środki zaradcze, z wyjątkiem jedynie przymusowej separacji.

W pierwszym rzędzie, jako powód gremjalnych przekroczeń praw serwitutowych przez włościan, jest wyczerpanie materiału opałowego, prawdziwie serwitutowego; dalej rozdrobnienie się gospodarstw włościańskich, które rozmnożyły się obecnie w trójnasób, w porównaniu z r. 1864, przyczem jednak każde teraźniejsze gospodarstwo tyleż materiałów serwitutowych potrzebuje, co i dawniejsze z 1864 roku — i nakoniec bezkarność niszczycieli lasu, wywołana siłą wypadków. Komisarz włościański ma obecnie, odpowiednio do zwiększonej ludności serwitutowej, co najmniej w trójnasób tyle zajęcia, niż poprzednik jego z lat: 1864 i kilku, czy kilkunastu następnych; w rzeczywistości są powiaty, gdzie — śmiało rzec można — ma teraźniejszy komisarz zajęcia 10 razy więcej. To nadmierne zwiększenie się zajęć komisarzy tworzy dla stosunków serwitutowych błędne iście koło: nawał roboty wywołuje tworzenie się u komisarzy zaległości, które w późniejszym czasie zawsze prawie sędzić wypada więcej względnie, ta zaś względność w sądzeniu spraw z lat dawniejszych i zaleganie całych serjów spraw nowych demoralizuje i rozzuchwala włościan i wpływa na nowe zwiększanie się wykroczeń. Znów więc zaległości się tworzą, olbrzymieją i... nakoniec dochodzi do tego, że włościanie uczuwają się jak gdyby właścicielami lasu, w którym po swojemu gospodarzyć, t. j. bezkarnie pustoszyć mogą.

Nie trudno przewidzieć, czem się tak anormalne stosunki serwitutowe skończą: dla lasu zagłada, dla właściciela ciężką stratą, a dla włościan? — Niczem dobrem także, to pewna.

Biedy po osadach włościańskich jest tu z dawna dużo, gdyż miejscowości leśne nie odznaczają się urodzajną glebą, dziś więc stosunki serwitutowe przyprowadzają biedny i ciemny lud do rozzuchwalenia w występku i do niezgodnych z moralnością i wiarą ugód z sumieniem. Czelnosc

przylapanych na miejscu *in flagranti* włóścian nie da się porównać z niczem. Po sądach komisarzkich, choćby najłagodniej sądzono szkodników (średnio nie przysadzają pp. komisarzy ordynacji więcej nad 40 procentów pretensji jej do szkodników), niema prawie postanowienia komisarzkiego, któreby później w apelacji, z inicjatywy włościan, przez wszystkie instancje, aż do Senatu nie doszło. Łożą, rozumie się, na to włościanie koszta, tracą czasem czas najlepszy do robót polnych na tłumnych wędrówkach do komisarzy, do komisji i nakoniec, co najgorsza, do swoich włościańskich adwokatów. Ci ostatni korzystają z okazji, są biedny lud, bala-mucą go, puszczając coraz nieprawdopodobniejsze wieści. Nie dają ci panowie też dojść do skutku żadnym układom o dobrowolną separację serwitutów — i układy takie nie są tu prawie znane. Ciemny lud w każdej wsi prowadzi zawsze jeden lub kilku prowodyrów, którzy za pan brat żyją z „adwokatami“ z miasteczka, — tych zaś prowodyrów nie ustrasza już ani moc pozycji, zapisanych na nich przez służbę ordynacji za przekroczenia serwitutowe i handel ordynackim lasem, nie straszą ich groźby, ani naprawdę surowe sądownictwo ich spraw przez komisarzy (w wielu wypadkach komisarzy zasadzają uznanych handlarzy drzewa na zapłacenie ordynacji całkowitej jej pretensji). Każdy z tych prowodyrów ma już kar zasądzonych więcej, aniżeli warta jego osada; każdy z nich potrafi pokręcić tak, że nawet komornik sądowy osady mu sprzedać nie może. Taki głowacz wioskowy sprawi, że osady jego nie kupi na licytacji jego sąsiad-włościanin, że i dalszy na kupno to kwapić się nie będzie, bojąc się zemsty wydziedziczonego; wie on także, że wierzyciel-ordynacja jego osady włościańskiej sobie za dług zabrać nie może. W rezultacie, pomimo ciężkiej nad nim egzekucji, żyje on nadal bez troski: do lasu jeździ codzień, nie czekając dnia ugajnego, tam stawia się ostro, skaleczy, lub rozbija czerrep gajowemu, nawymyśla, naśmiewa się i nagrozi każdemu ze starszych leśników, weźmie z lasu zawsze, co mu się spodoba, dla zbytku i aby okazać swą, niczem niewstrzymaną fantazję, zepsuje i nakaleczy drzewa, na ile mu czasu stanie, zawiezie drzewo do miasteczka, tam je w oczach straży ziemskiej sprzeda żydowi — najczęściej za bezcen, za otrzymane pieniądze upije się i czas wesoło przepędzi...

Przyjrzyjmy się, do czego ci prowodyrowie i ci „adwokaci“ wiodą te rzesze włościańskie. Zdawaloby się, że ponieważ sprawy o nadużycia leśne sądzone są bardzo dla strony pozwanej względnie — stronie tej pozostaje jakiś zysk. Tak też jest rzeczywiście, a jednak przysłowie o „male parta“ i tu się sprawdza, bo na gospodarstwach włościańskich nietylko nie widać śladów tego zysku, lecz przeciwnie, upadek tych gospodarstw aż nadto jest widoczny i, co jest znamienne, upadek ten szczególnie razi oczy we wsiach, w pobliżu lasu położonych. Znajdziesz tu dotąd, jak było w 1864 r., jako jedyne narzędzie do poruszania roli — sochę, znajdziesz w polu masę ugorów, nie ujrzyś starania o porządek przy budynkach; mimo leżącego wszędzie na każdym podwórku materiału budowlanego, budynki tu zobaczysz opuszczone, walące się często. Napewno jednak przy walącej się stodołę zobaczysz drugą, którą sam gospodarz wykończy, — cóż kiedy stodoła ta przeniesie

się zaraz do innej, odleglejszej od lasu, najczęściej już nieserwitutowej wsi, gdzie, pomimo oddalenia, widać dbałość o zachowanie budynków i staranną uprawę, widać stodoły większe, stogi pokażniejsze, inwentarz żywy liczniejszy i dorodniejszy. A gospodarz z pod lasu, po sprzedaży nowej stodoły gospodarzowi z dalszych stron, idzie pić do miasteczka, a gdy już wszystko przepije, robi ugodę z żydem o dostarczanie mu gontów jodłowych na handel zagraniczny. Całe wieś w naszych stronach robią gonty, nie kupując drzewa; strony tutejsze jedyne też zapewne mają kupców, handlujących tylko materiałami budowlanymi, a nie mających żadnych stosunków z właścicielami lasów.

Tak prowodyrowie włościańscy, jak i te rzesze, przez nich demoralizowane, mało albo wcale nie liczą na dochód z gospodarstw swoich — żyją z lasu sąsiedniego, pracują w nim i niszczą go na wódkę, która, zdaje się, jedyne ich chleb stanowi, i na żyda, którego za jedyne go zna się przyjaciela mają; nie chcą więc oni i nie dopuszczają żadnej dobrowolnej separacji. Spostrzeżenie o opuszczeniu gospodarstw, obok lasów leżących, nie jest tylko mojem własnem; na toż samo zwrócili uwagę i komisarzy włościańscy... Doprawdy, bać się trzeba, aby kiedyś przymusowa separacja nie przyszła za późno, aby nie zastała ludu kompletnie rozleniwionego, wódką zdemoralizowanego, nie umiejącego już gospodarzyć.

Nie przytaczam tu ani części cyfrowych danych, jakie udało mi się zebrać, nadmienię tylko, iż w miejscowości, z której piszę, idzie nietylko o ćwierć miliona morgów lasu, ale i o byt trzynastu z górą tysięcy gospodarstw włościańskich, a wobec rozdrobnienia tych gospodarstw, o los czterdziestu tysięcy osadników-włościan. Bo w lasach ordynacji Zamoyskich taka mianowicie ilość osadników pobiera serwituty, bo według tabel, oni to właśnie mają prawo wywieźć z tych lasów z górą milion parokonnych fur samego opalu. A budulcowe drzewo, a materiały na ogrodzenia, a ściółka, a pastwisko, a, z drugiej strony, potrzeby 150 folwarków ordynackich, potrzeby cerkwi prawosławnych, które mają też swój serwitut, potrzeby gmin na drogi i mosty, potrzeby nakoniec włościan bezrolnych i nieserwitutowych i 9, czy 10 miasteczek i osad! A jeszcze — potrzeby właściciela, który musi z tej ogromnej przestrzeni opłacać podatki,łożyć na utrzymanie ludzi, dozór, zarząd i urządzenie tych lasów, — który oprócz tego winienby mieć jakiś, choć minimalny, czysty dochód z tej swojej własności. Zaiste, las ten wydaje się nieprzebraną skarbnicą, gdy dotąd na to wszystko wystarcza, gdy pomimo niszczących czterdziestu tysięcy par rąk egzystuje jeszcze!

Obecnie ludzie dobrej woli wzięli sobie za cel utrzymać ten las i dla przyszłych pokoleń, przy pomocy nowego projektu komisji włościańskiej, w kwestji przymusowej separacji serwitutów w lasach ordynackich. Podstawy te proste i sprawiedliwe mają na uwadze interesy obu stron. A więc najprzód ocenioną została na pieniądze wartość serwitutu rocznego każdej pojedynczej osady tabelowej, do oceny przyjęto takse najbliżej położonych obrębów rządowych lasów, przyczem jednak w interesie włościanina taksa ugaju opałowego, względnie do taksy rządowej, pod-

niesioną została znacznie, bo najmniej w trójnasób (do 30—40—50, a nawet 60 k. za wóz, 20 stóp sześć. miąższości). Tak ustanowioną wartość serwitutu rocznego skapitalizowano w stosunku 5 proc. i tym sposobem określono kapitał, jaki, w razie dojścia do skutku przymusowej separacji, winna ordynacja wydać w lesie i w ziemi włościanom każdej wsi wzamian za ich prawa serwitutowe. Jednocześnie zaprojektowano, aby, po uzyskaniu uznania władz wyższych dla przymusowej separacji, zarząd ordynacji wziął za podstawę do oceny drzewa na projektowanych przez nich działkach, dla poszczególnych wsi, odciać się mających, tę samą takse rządową; dalej, aby szacunek lasu dokonywany był na sztuki; aby na koniec do oceny wartości ziemi z pod lasu wziąć za podstawę przeciętną cenę morga najbliższych działków włościańskich, które w latach ostatnich sposobem rejentalnej sprzedaży zmieniły właścicieli. Oprócz tego, projekt komisji uznaje za konieczne, aby w interesie gospodarstw, dla uniknięcia gwałtownego przełomu, zobowiązywać ordynację w każdej ugodzie o przymusową separację, aby jeszcze przez lat parę, po ukończeniu separacji, dawała bezpłatnie pastwisko dla inwentarza żywego każdej wsi.

Co obecnie robi się z projektem komisji—nie wiem, lecz powtarzam raz jeszcze, że pogłębienie projektu żałowałoby nie tylko ludzie fachowi i miłośnicy lasu, ale z biegiem czasu i ludność włościańska, która niewątpliwie opłaci z czasem zagładę lasów kieszona, zdrowiem, zmianą warunków klimatycznych i urodzajności gleby.

Lesny.

++ **Sosnowice.** Mówiąc o stanie przemysłu wielkiego w zagłębiu dąbrowskim, p. Skarbnik w „Głosie“ zwraca uwagę na to, że administratorowie przedsiębiorstw tamtejszych, z wyjątkiem paru niemców w Sielcach, nie mają kwalifikacji odpowiednich, co odbija się niekorzystnie i na rozwoju przemysłu i na potrzebach kraju. Jako przykład powierzenia administracji nieodpowiednim ludziom, autor przytacza fakt, że w Towarzystwie sosnowickim nowomianowany administrator, francuz, zaraz na początku swej działalności pierwszemi rozporządzeniami swemi zaznaczył, że będzie się trzymał systemu unikania o ile możliwości wszelkich nakładów, nawet najpotrzebniejszych i najracjonalniejszych: zmniejszono produkcję, wydalać wskutek tego część robotników, zarzucono roboty przygotowawcze, obcięto wynagrodzenie majstrów, sztygarów, urzędników i t. d., zarazem zmniejszając ich liczbę. Ten sposób administrowania autor nazywa nalewkowskim.

++ **Radom.** Wice-gubernator radomski ogłasza następujące zawiadomienie: „Od radomskiego wice-gubernatora. Na wniesione dnia 27 września r. b. podanie w sprawie o zabronieniu przez cenzurę miejscową zamieszczania w „Gazecie Radomskiej“ artykułów treści politycznej, dotyczących stosunków rosyjsko-polskich, zarówno w formie przekładów z gazet rosyjskich jak w formie przedruków z gazet warszawskich—ogłasza się, że ponieważ w zatwierdzonym przez ministra spraw wewnętrznych dnia 23 maja 1884 roku programie „Gazety Radomskiej“ mogą być w niej zamieszczane tylko wiadomości polityczne z krajów zagranicznych, artykuły zaś, dotyczące stosunków miejscowo-politycznych w programie nie mieszczą się, więc te ani w formie tłumaczeń z gazet rosyjskich, ani w formie przedruków z gazet warszawskich nie mogą być dozwolone przez miejscową cenzurę „Gazety Radomskiej“.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. P. R. w Z. Adres: „W-ny p. Brodowski, konsul jeneralny Stanów Zjednoczonych we Wrocławiu“ wystarcza zupełnie. Zgadza się zupełnie z szan. panem, że mianowanie konsula polaka we Wrocławiu nie zapobiega nagłej potrzebie amerykańskiego konsulatu we Lwowie, potrzebie, którą podnosiła „Gazeta handlowo-geograficzna“. Obok konsulatu we Wrocławiu, konsulat amerykański we Lwowie, piastowany przez polaka, jest tem konieczniejszy, że wychodźstwo galicyjskie do Stanów Zjedn. inny ma charakter, niż wychodźstwo polskie. Pominawszy więc nawet doniosłość amerykańskiego urzędu, dającego wiarogodne wyjaśnienia co do możliwości zawiązania stosunków handlowych z Ameryką, ważnymby było dla stron obu: dla Stanów Zjednoczonych, broniących się nowemi ustawami od napływu robotników zagranicznych i dla galicyjskiej ludności, gdyby we Lwowie istniał amerykański urząd, którego zadaniem by było dawać interesowanym w zrozumiałym dla nich języku wyjaśnienia, jakie są dla nich widoki znalezienia zarobku i jakich formalności dopełnić winni, by nie narazić się na odesłanie z powrotem. Nie zgadzamy się natomiast z zapatrywaniem sz. pana na „amerykańskie spadki“. Nie odmawiać winien amerykański konsul wszelkich wyjaśnień, ale przeciwnie—odpowiadać wszystkim, choćby drukowanemi blankietami, by przeciwdziałać grasującej manji poszukiwania zamorskich sukcesyj.

W. P. St. Mich. w Podl. Dla otwarcia spółki (syndykatu) rolnej, wedle ogłoszonej niedawno ustawy normalnej, należy z odpowiednią prośbą, zaopatrzoną w podpisy założycieli, i z dołączeniem wzoru ustawy, zwrócić się do miejscowego gubernatora.

W. G. Z. w Gr., G. Mar. w N., N. F., K. Gu. w Cz. i G. L. w Piotr. Listy szan. panów w sprawach publicznych zużytkujemy w następnym N-rze „Kraju“, w którym otworzymy osobną rubrykę dla głosów naszych czytelników.

W. F. B. Zd—ski w Porto-Alegre. Adres katolickiego Tow. dobroczynności w Petersburgu jest: Newski 32.

Zapisy ś. p. Czabana.

Testamentem swym ś. p. Edward Czaban przeznaczył na cele publiczne ogółem 570 tys. rs. Z sumy tej kwota 100 tys. rs. służyć ma na budowę i utrzymanie wymienionych w testamencie kościołów rzymsko-katol. w Królestwie, a 10 tys. rs. na budowę kościoła rzym.-katol. lub kaplicy tegoż kościoła w mieście *Włodzimierzu nad Kłazmą*, do rozporządzenia komitetu włodzimierskiej kaplicy rzymsko-katolickiej. Dalej po 10 tys. na seminarja rzym.-katol. w Warszawie i Lublinie do rozporządzenia kolegium profesorów tych seminarjów. Między instytucjami dobroczynnymi, na które ś. p. Czaban przeznaczył 175 tys., znajduje się Towarzystwo osad rolnych (10 tys.), Schronienie nauczycielek w Warszawie (10 tys.), kolonje letnie (10 tys.) i 10 tys. na rzecz ubogich starozakonnych w Warszawie. Popieraniu przemysłu, handlu i rękodzieł służyć mają następujące zapisy: 10 tys. rs. na *sale zarobkowe imienia Staszica*, o ile takowe istnieć będą i nadal pozostaną w Warszawie; 5 tys. na szkołę *rzemieślniczą imienia Mikołaja Konarskiego*, o ile takowa istnieć będzie i nadal pozostanie w Warszawie; 15 tys. na budowę własnego domu dla *Towarzystwa pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy*, z zastrzeżeniem, aby dom ten stanął w Warszawie; 20 tys. dla *podupadłych kupców*, wdów i sierot po kupcach m. Warszawy, dla wręczenia starszemu zgromadzeniu kupców m. Warszawy z zastrzeżeniem, ażeby z tej sumy 15 tys. stanowiło fundusz żelazny im. Edwarda Czaba-

na, od którego procenty corocznie będą wypłacane jako wsparcie 4 osobom; 25 tys. na założenie w Warszawie *praktycznej szkoły rzemiosł*; 20 tys. na założenie i utrzymanie nowej *szwalni im. Julji Wiemanowej*, przy warszawskim Towarzystwie dobroczynności; 15 tys. przeznaczył ś. p. Czaban na rzecz kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia d-ra *J. Mianowskiego*, do rozporządzenia komitetu zarządzającego, jako fundusz zasobowy.

Dalej następują znaczne zapisy na cele naukowe: 30 tys. rs. na utworzenie z procentu stypendjów dla 10 studentów uniwersytetu warszawskiego, niezamożnych, wyznających religję rzymsko-katolicką, stałych mieszkańców Królestwa polskiego lub gub. zachodnich Cesarstwa z zastrzeżeniem, żeby przy wyborze kandydatów starano się udzielić pomocy 2 studentom wydziału prawnego, 2 z matematycznego i 6 z wydziału lekarskiego. Na wypadek braku odpowiednich kandydatów, albo w razie zwinięcia uniwersytetu w Warszawie, fundusze te w całości przejdą na stypendja imienia Edwarda Czabana przy gimnazjach warszawskich klasycznych lub realnych, dla uczniów wyznania rzymsko-katolickiego, rodem z Królestwa polskiego lub prowincji zachodnich Cesarstwa, pilnych i dobrego prowadzenia się, a z niezamożnych rodzin pochodzących, z zastrzeżeniem, by władze szkolne corocznie podawały do wiadomości publicznej w miejscowych organach prasy, imiona i nazwiska studentów uniwersytetu lub uczniów gimnazjum, z zapisu tego korzystających. 30 tys. na utworzenie 10 stypendjów przy gimnazjach warszawskich klasycznych lub realnych, dla uczniów wyznania rzymsko-katolickiego, rodem z Królestwa lub prowincji zachodnich Cesarstwa z zastrzeżeniem, jak powyżej; 30 tys. na utworzenie z procentów 8 stypendjów przy uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, dla studentów wyznania rzymsko-katolickiego, lub jednego z wyznań protestanckich, o ile to być może, rodem z Królestwa polskiego lub Cesarstwa rosyjskiego, z zastrzeżeniem, że kapitał powyższy może być wypłaconym do rąk osoby, upoważnionej przez kolegium profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego; 30 tys. na utworzenie z procentu 8 stypendjów przy uniwersytecie lwowskim, na tych samych warunkach, co w uniwersytecie Jagiellońskim; 50 tys. na rzecz krakowskiej Akademii umiejętności na studia i wydawnictwa, dotyczące gwary ludu polskiego i inne cele naukowe. Powyższa suma ma być wypłaconą do rąk osoby, upoważnionej przez zarząd Akademii.

Na końcu testamentu ś. p. Czaban rozporządza: „Na wypadek, gdyby którekolwiek z rozporządzeń poszczególnych, objętych testamentem, dla jakiegobądź względów nie mogło być wykonanem, uważać się ono będzie za nienapisane, i suma, niem objęta, powiększy zapis ogólny na rzecz siostry mojej, Julji Elżbiety Wiemanowej, lub w razie wcześniejszej śmierci tejże, na rzecz Feliksa Bobrowskiego uczyniony. Gdyby zaś którakolwiek z obdarzonych instytucyj, istniejących w Królestwie Polskiem, została zniesiona lub przeniesiona z guberni tegoż Królestwa w inne miejsce, lub gdyby cele, jakim dziś te instytucje służą, zostały zmienione, niezgodnie z ich przeznaczeniem, sumy, odpowiedniami zapisami objęte, mają powrócić do majątku mojej siostry, Julji Elżbiety Wiemanowej, lub w razie wcześniejszej jej śmierci, do majątku Feliksa Bobrowskiego lub ich spadkobierców“.

RÓŻNE WIEŚCI.

↓ **Odsłonięcie pomnika Aleksandra hr. Fredry** odbyło się we Lwowie d. 24 b. m. w sposób bardzo uroczysty, przy sprzyjającej pogodzie i wielkim napływie publiczności. Obecni byli: marszałek krajowy, hr. Stan. Badeni, wraz z całym wydziałem krajowym, namiestnik ks. Sanguszko, najwyższe

władze cywilne i wojskowe, przedstawiciele sfer literackich i artystycznych. Imieniem komitetu pomnika przemówił p. Wilczyński, imieniem Koła literackiego—profesor uniwersytetu dr. Balasits, poczem nastąpiło odsłonięcie pięknego pomnika roboty Marconiego. Opis uroczystości i wizerunek pomnika podamy w przyszłym numerze „Kraju“.

↓ **Z Zakopanego** donoszą o nieszczęśliwym wypadku w Tatrach: Dnia 11 b. m. wyszedł po południu na spacer do Czarnego Stawu p. Kaz. Piotrowski, słuchacz filozofii uniwersytetu berlińskiego, bawiący tam z ojcem, właścicielem dóbr z Wołynia, dla wypoczynku. Gdy wieczorem nie powrócił, zaniepokojony ojciec wysłał rano górali i sam wybrał się na poszukiwanie. W ciągu czterech dni najenergiczniej prowadzone poszukiwania nie przyniosły rezultatu i dopiero w niedzielę rano znaleziono zwłoki w potoku pod Jaszczurówką. Wybrałszy się bez przewodnika i żywności, i wobec nocy, jakkolwiek księżycowej, chcąc ułatwić sobie powrót, wyszedł prawdopodobnie P. od Czarnego Stawu na granie i szczytami doszedł do potoku koło Jaszczurówki, spuścił się na dół i chciał potokiem dotrzeć do Zakopanego. Zmęczony i zgłodniały prawdopodobnie zemdlał: zwłoki znaleziono leżące bez uszkodzeń.

↓ Na ostatnim posiedzeniu komitetu Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia **Mianowskiego**, przyznano premjum z zapisu ś. p. Zenona Piłeckiego, w kwocie 765 rs. 16 k., p. Władysławowi **Smoleńskiemu** za dzieło, pod tytułem „Ostatni rok sejmu wielkiego“ (Kraków, 1896). Na temże posiedzeniu, na miejsce, opróżnione najprzód przez śmierć ś. p. Słómskiego, a następnie przez motywowane przeciążeniem pracą obowiązkową zrzeczenie się obranych: n. przód p. Znatowicza, a potem p. Lepperta, na członka komitetu obrano p. Józefa Natansona.

↓ W **Pradze** czeskiej wystawiono w tłumaczeniu p. Karola Sztiepanka obraz dramatyczny w jednej odsłonie Bronisława **Grabowskiego**, pod tytułem „Po druhe“. Dzienniki czeskie wyrażają się o sztuce p. Grabowskiego z uznaniem, „mimo jej staroświeczysty“. „Politik“ mówi, że publiczność przyjęła ją z oklaskami, które odnosiły się również do „sympatycznej“ postaci autora i jego pojednawczej działalności.

↓ Dr. Wincenty **Zakrzewski**, profesor historii powszechnej na uniwersytecie Jagiellońskim, autor całego szeregu rozpraw naukowych pierwszorzędnej wartości, święcił d. 20 b. m. **dwierciodziny jubileusz** pracy zawodowej. Liczne oznaki sympatji odebrał profesor w tym dniu.

↓ Marszałek krajowy, Stanisław hr. **Badeni**, wyjechał ze Lwowa do Wiednia na ślub Wandy hr. Badenionny z ordynatem Adamem hr. Krasińskim. Z Wiednia marszałek uda się do Paryża, poczem pojedzie do Rzymu w sprawie **pomnika Mickiewicza** w Krakowie.

↓ Drugim sekretarzem ambasady austriackiej w **Rzymie** mianowany został p. **Czajkowski**, wnuk Michała Czajkowskiego, żonaty z bardzo bogatą siostrzenicą milionera amerykańskiego, Vanderbilta. Pan Czajkowski bawi już w Rzymie.

KURJER KOŚCIELNY.

KS. TOMASZ-TEOFIL KULIŃSKI,
BISKUP KIELECKI.

(Z portretem w „Dziale literacko-artystycznym“).

W uzupełnieniu wiadomości, zamieszczonej w zaprzeszłym N-rze „Kraju“, o przypadającej w tym miesiącu 25-tej rocznicy biskupstwa JE. ks. biskupa Kulińskiego, podajemy tu krótką biografię dostojnego pasterza.

JE. urodził się w r. 1823, w ziemi Sandomierskiej. Wyświęcony w r. 1849 na kapłana, mianowany został sekretarzem, a wkrót-

ce zaraz regensem kancelarii konsystorza kieleckiego. Nadto w r. 1850 miał sobie oddaną w zarząd kanonję kaznodziejską przy kolegiacie kieleckiej; do tych obowiązków w r. 1852 przybył trzeci: profesora teologii dogmatycznej, homiletyki i fizyki w miejscowym seminarjum. W roku 1855 ks. Kuliński otrzymał od biskupa lubelskiego, Pićkowskiego, godność kan. honor. katedry lubelskiej. W roku 1861 został sędzią-surogatem konsystorza, a w r. 1863 otrzymał kanonję gremjalną kolegiaty kieleckiej. W roku 1867 mianowany został oficjałem jeneralnym konsystorza kieleckiego.

W r. 1870, po śmierci biskupa Majerczaka, na mocy przekazanego sobie od tegoż biskupa przedśmiertnego upoważnienia, objął w zarząd diecezję kielecko-krakowską w charakterze prowikariusza apostolskiego i na tym urzędzie, jako administrator diecezji, Najwyżej był zatwierdzony. W r. 1872 dnia 23 lutego był prekonizowany na biskupa tytularnego satańskiego, a w d. 3 października tegoż roku konsekrowany w Petersburgu przez ówczesnego arcyb.-metropolitę Fijałkowskiego. W r. 1873, za zezwoleniem Stolicy Apostolskiej, objął wakującą po śmierci biskupa Majerczaka pierwszą w kapitule kieleckiej godność prałata-diekaną. Zostawszy rządcą diecezji i biskupem, nie przestał być profesorem seminarjum i w ciągu 10 lat jeszcze prowadził wykłady teol. dogmatycznej, aż do czasu swej nominacji na biskupa diecezjalnego kieleckiego, t. j. do r. 1883.

Dotąd diecezja kielecka właściwie była częścią diecezji krakowskiej. Na krótko tylko, za czasów panowania w tych stronach austriackiego, a potem za Księstwa warszawskiego, była erygowana osobna diecezja kielecka. Ta jednak, po śmierci pierwszego biskupa, Górskiego (w r. 1818), była zniesiona i w większej swej części napowrót włączona do diecezji krakowskiej. Z początku, za czasów Królestwa kongresowego i wolnej Rzeczypospolitej krakowskiej, obydwie części diecezji, tak ta, która się znajdowała w obrębie Rzeczypospolitej, jak pozostała pod berłem rosyjskiem, rządzone były przez wspólnego biskupa. Od r. jednak 1831 dla części, pozostającej w Królestwie, poczęli być mianowani osobni administratorowie, którzy nosili tytuł wikariuszów apostolskich i administratorów diecezji „kielecko-krakowskiej“. Ten stan rzeczy trwał do r. 1883, w którym, wskutek konwencji, zawartej ze Stolicą Apostolską, wikariat apostolski kielecki oddzielony został od Krakowa i zamieniony w osobną diecezję kielecką, a kolegiacie kieleckiej restytuowany tytuł katedry. Wówczas JE. ks. biskup Kuliński został mianowany biskupem diecezjalnym kieleckim. Przysięgę odpowiednią wykonał dnia 25 kwietnia st. st. r. 1883 w kościele św. Katarzyny w Petersburgu, a w d. 5 (17) czerwca tegoż roku odbył uroczysty ingres do świeżo erygowanej, a raczej restytuowanej katedry kieleckiej.

Nie czas i miejsce na szczegółową charakterystykę rządów ks. biskupa, czy to jako wikariusza apostolskiego, czy jako pasterza diecezjalnego. Kto wie, czem jest godność biskupa, jak wielkie obowiązki są do tego urzędu przywiązane, na jakie trudności spełnianie tych obowiązków jest wystawione, osobiście w naszych czasach i okolicznościach, ten rozumie całą doniosłość zasięgu tego, co ten urząd godnie sprawuje. Wysoko wykształcony, obdarzony rozległą wiedzą nie tylko w zakresie teologii, lecz i wielu innych gałęziach nauki, jest JE. na tem polu prawdziwym przodownikiem i kierownikiem podwładnego mu duchowieństwa, a zarazem jego rzeczywistą ozdobą. Pobożnością swoją buduje zarówno kapłanów i wiernych; pracowity bardzo, jest wzorem pilności i sumienności w spełnianiu obowiązków. Jako pasterz wszystkich, odbywa corocznie wizyty pasterskie po diecezji, przyczem wgląda szczegółowo w stan i potrzeby kościołów, szczepi zdrowe ziarna nauki Chrystusowej. Po dwakroć już zwiedzał wszystkie parafie w diecezji i rozpoczął trzeci szereg tych apostolskich podróży. Za rządów JE. powstało w diecezji 9 nowych świątyń, kilkanaście z grun-

tu przerobiono. Erygowane 8 nowe parafie. Znaną jest też ofiarność na cele publiczne i dobroczynność dostojnego pasterza. Ograniczając swe potrzeby do najskromniejszych rozmiarów, JE. z chętną pomocą spieszy wszędzie, gdzie jaka potrzeba, czy to publiczna, czy prywatna powstaje.

Dla tych przymiotów i zasług, JE. cieszy się u swych diecezjan prawdziwą czcią i miłością. Dowodem tej czci i miłości jest uroczysty obchód obecnego dwudziestopięcioletnia, jakim cała diecezja zapragnęła uczcić swego pasterza, aby dać wyraz swych uczuć dla niego. W ostatnich latach serce dostojnego jubilata nawiedzone zostało ciężkimi próbami. Seminarjum, rozsądnik duchowieństwa diecezji, zostało zamknięte, a alumnii zmuszeni byli po innych seminarjach wykształcenie swe odbywać. W tym jednak roku, dzięki miłościwoli Najjaśniejszego Pana, seminarjum kieleckie na powrót zostało otwarte, a obecnie blizkiem jest swego ostatecznego uorganizowania się. Upominek to z pewnością najmiłszy dla JE. na 25-tą rocznicę tak zbożnie przepędzonego żywota.

Diecezja kielecka, według ostatnich danych statystycznych, liczy kościołów parafialn. 230, filjalnych 22, kaplic 118, klasztorów męzkich 3 (w nich 15 zakonników), 2 klasztory żeńskie (z 11 zakonnicek), 4 domy sióstr miłosierdzia (w Kielcach, Kurozwękach, Dąbrowie Górniczej i Sosnowcu), księży czynnych 330, wiernych ogółem 800 tys. Obecny kościół katedralny początkiem swym sięga XII wieku. Fundował go r. 1171 Gedeon, biskup krakowski, biskup zaś Myszkowski w XV wieku o połowę go powiększył. Naprzeciw katedry wznosi się wspaniały zamek, zbudowany przez biskupa Zadzikę w roku 1640, niegdyś częsta rezydencja biskupów krakowskich. Wewnątrz są obszerne sale, zdobne w portrety biskupów krakowskich, w cenne rzeźby i malowidła na sufitach i ścianach gmachu. Obecnie mieszczą się tu biura rządu gubernialnego i mieszkanie gubernatora. Teraźniejsza rezydencja biskupia zbudowana została przez administratora i wikariusza apostolskiego, biskupa Łętowskiego, znanego autora-historyka.

Uroczysty obchód dwierciodziny rocznicy biskupstwa JE. ks. biskupa Kulińskiego odbył się zeszłej niedzieli w Kielcach z wielką okazałością. W przededniu obchodu najdostojniejszy jubilat przyjmował deputacje, przybywające z hołdami, życzeniami i darami. Deputacja kieleckiego Towarzystwa dobroczynności ofiarowała JE., jako swemu od lat 17 prezesowi, wspaniałe oprawne dzieła Veuillot'a, odwdzięczając się za jego ofiarność. (Suma ofiar, złożonych przez JE. na rozmaite cele dobroczynne, wynosi z górą 32 tys. rs.). Obywatele miasta Kielc ofiarowali jubilatowi pastorał srebrny z odpowiednim napisem. Dalej składały życzenia: palestra kielecka, dyrekcja Towarzystwa kredytowego z prezesem swym, p. A. Wielowieyskim, p. gubernator kielecki, rz. r. st. Szczyrowski i inni przedstawiciele miejscowych władz, oraz dziatwa z ochronki. Przybyli również z darami deputacje włościan w swoich strojach krakowskich. Po południu przybyli dostojnicy: JE. ks. biskup kujawski Bereśniewicz, oraz JW. ks. Petrykowski, administrator diecezji płockiej, JE. ks. arcybiskup warszawski Popiel, oraz JE. ks. biskup lubelski Jaczewski. (JE. ks. biskup Sotkiewicz z powodu choroby, nie mógł przybyć na uroczystość). Przystrojone ulice podczas przejazdu książąt kościoła były przepełnione publicznością. Przybyły deputacje od wszystkich prawie kapituł diecezjalnych w Królestwie. Księżyzjechało się do 120. Imieniem duchowieństwa diecezji przemawiał najstarszy prałat-diekan-jubilat ks. Witkowski. Duchowieństwo ofiarowało swemu pasterzowi wspaniałe szaty pontyfikalne. Przeor ks. paulinów z Jasnej Góry przywiózł w darze obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w bogatej oprawie.

Nazajutrz, w niedzielę, wśród wielkiego napływu ludu i zjazdu z okolic i stron dalszych, dostojny jubilat odprawił cichą mszę św. w katedrze, przepełnionej wiernymi.

O godz. 10 i pół odbył się uroczysty ingres do katedry. Jubilat szedł w otoczeniu wszystkich biskupów w szatach pontyfikalnych, poprzedzany setką księży, w pośród szpaleru, utworzonego przez miejscowe bractwa i cehy. Gdy pochód, przy biciu w dzwony i śpiewie „*Ecce Sacerdos Magnus*“, wszedł w podwoje prastarej świątyni, dostojny solenizant zasiadł na tronie, mając obok siebie biskupów: Bereśniewicza i Jaczewskiego i rozpoczęła się uroczysta msza św. Celebrował na intencję dostojnego solenizanta JE. ks. arcybiskup Popiel, kazanie wygłosił kanonik katedry kieleckiej, ks. Jakób Świętochowski. Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele władz z p. gubernatorem na czele. Po odśpiewanym przez całe duchowieństwo hymnie „*Te Deum laudamus*“ JE. ks. arcybiskup, ująwszy w dłonie pastorał, podszedł przed tron JE. ks. biskupa-jubilata i przemówił doń w serdecznych wyrazach, na co JE. ks. biskup Kuliński odpowiedział. Po uroczystym błogosławieństwie pasterskiem Ich Eksc. złożyli jubilatowi pocałunki braterskie, a wszystko duchowieństwo przystąpiło do ucałowania ręki biskupiej.

Po południu przyjmował jubilat w pałacu biskupim paruset gości. Nazajutrz podejmowała gości kapituła, a wieczorem p. Wielewiewski.

Ks. U.

DIECEZJE.

* „Gazeta Warszawska“ podaje, na podstawie sprostowania ks. Wiszniewskiego, zawarte w „Dz. praw Król. pol.“ przepisy na korzyść **dozorów kościelnych**. Przepisy te znajdują się w „Dz. praw“ t. VIII str. 320, t. XVII str. 71, t. LXI str. 137 i w ukazie Najw. z d. 14 (26) grudnia 1865 r.

* Dowiadujemy się, że **rektorem seminarjum kieleckiego** mianowany został ks. Aleksander Kluczyński, kanonik katedry kieleckiej, sędzia surogat konsystorza tamtejszego.

ZAGRANICZNE.

* „Gazeta Geograficzno-handlowa“ donosi: Kilku uczniów z kolegijum św. Stanisława Kostki w Chicago wyjechało w tych dniach do Krakowa dla dalszego kształcenia się. Oto ich nazwiska: Wład. Kwiatkowski, Franciszek Rypiński, Jan Nagorznik, Jan Sobieszczyk i Ant. Bocian. Krok ten tylko pochwalić można, albowiem w Ameryce potrzeba właśnie takich ludzi, którzyby, obok wykształcenia w języku angielskim, także zapoznali się dobrze z literaturą polską i nauczyli się poprawnie mówić i pisać po polsku, co tylko w zakładach czysto polskich i w czysto polskim otoczeniu jest możliwem. Przykład ten powinien znaleźć licznych naśladowców w innych miastach, zamieszkanych przez ludność polską. Krakowianie zaś powinni zaopiekować się tymi polakami, którzy, celem czerpania wiedzy, przybywają do macierzy z tak dalekich stron.

* Na zakończenie obchodu 900 rocznicy śmierci męczeńskiej św. Wojciecha rozpoczęły się uroczystości jubileuszowe w katedrze gnieźnieńskiej dnia 13 b. m. a zakończyły się w d. 20 b. m. W niedzielę, d. 17 b. m. odprawił ks. arcybiskup gnieźnieński-poznański nabożeństwo pontyfikalne w kościele trzemesznieńskim, gdzie się znajduje relikwia św. Wojciecha.

* „Halyczanin“ donosi, iż biskupem-sufraganem w lwowskiej archidiecezji grecko-katolickiej mianowany zostanie ks. dr. Teofil Sembratowicz, proboszcz wiedeńskiej parafii św. Barbary i b. rektor zamkniętego już ruskiego seminarjum duchownego.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

** Według informacji „Piet. Wied.“, Senat rządzący ma wkrótce rozstrzygnąć kwe-

stję, czy towarzystwa kredytowe w Królestwie polskiem obowiązane są opłacać stempel w razie, gdy majątek zastawiony staje się ich własnością wskutek niedojścia do skutku licytacji.

Z SĄDÓW.

** We czwartek, d. 16 b. m. w petersburskim sądzie okręgowym odbyła się sprawa redaktora „Nowoje Wremia“, p. Fiedorowa i współpracownika tego pisma, p. Kojalowicza, oskarżonych o oszczerstwo przez redaktora „Pietierburgskich Wiedomosti“, ks. Uchtomskiego. Powodem sprawy była polemika, która wywiązała się pomiędzy dwoma organami prasy o kwestje kresowe. Zdaniem oskarżyciela, w polemice tej „Now. Wr.“ nie przebiegało w środkach; w jednym z N-rów tego pisma pojawiła się notatka treści następującej: „Czytaliśmy w organach prasy nadbałtyckiej, że do kraju przyjeżdżał delegat nowonarodzonej redakcji, baron F., celem zbierania sympatii, a także zarazem i ogłoszeń“. Notatka ta posłużyła za bezpośredni powód wytoczenia procesu, gdyż, jak się okazało, pisma nadbałtyckie podobnej wiadomości wcale nie podawały. Na sądzie, w roli oskarżyciela ze strony ks. Uchtomskiego, stał adw. przys., p. Bohdan Kutylowski, który energicznie występował przeciwko p. Kojalowiczowi i zrzekł się oskarżenia przeciw p. Fiedorowowi. W obronie oskarżonych przemawiali adw. przys.: Cholewa i Mironow. Sąd uznał p. Kojalowicza winnym i skazał go na 7 dni aresztu na odwachu wojskowym, oraz zwolnił od odpowiedzialności p. Fiedorowa.

** Z Humania piszą do nas: Tutejszy sąd okręgowy wydał wyrok w sprawie zabójstwa s. p. Witolda Kopczyńskiego, obywatela pow. taraszczańskiego. Oskarżony, były czynszowy osadnik, mszcząc się za sądową eksmisję z byłej czynszowej własności, zastrzelił zeszłej wiosny s. p. K. wystrzałem przez okno; jest to 65-letni, nieposzlakowanej dotąd przeszłości starzec. Skazany został na 10 lat ciężkich robót, z dożywotniem następnie osiedleniem na Syberji.

ZAGRANICZNE.

** Izba adwokatów we Lwowie odbyła walne zgromadzenie, na którym, po referacie d-ra Bielińskiego o wniosku wydziału w sprawie używania togi i biretu, uchwalono przeważną większością wyrazić opinię, że pożądanem jest, ażeby adwokaci i obrońcy występowali przed trybunałami sądowymi w rozprawach ustnych w togach i biretach.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** Dnia 12 b. m., w jednej z sal Cesarzowskiego Towarzystwa technicznego, odbyła się pierwsza sesja komisji, rozpatrującej kwestję **wyższego wykształcenia technicznego**. Prezydujący, towarzysz ministra komunikacji, jen.-lejt. Pietrow, w mowie swej zaznaczył konieczność powiększenia liczby dobrych profesorów, bez czego nie może być mowy o żadnych reformach. Znany specjalista w sprawach wykształcenia technicznego, p. Anopow, zwrócił uwagę członków zebrania, że w r. b. 1,700 kandydatów dobijało się do instytutów petersburskich. Profesor Instytutu górniczego, p. Loranski, dopełnił tę wiadomość, wykazując, że do samego Instytutu górniczego podało prośby tysiąc osób, przystąpiło do egzaminu 700, a przyjęto tylko 270, tymczasem specjalistów górników tak mało w Rosji, że trzeba uciekać się do pomocy inżynierów zagranicznych. Prof. Mendielejew, celem przygotowania dostatecznej liczby profesorów, których również brak w Rosji, wyraził pragnienie, aby utworzono wydział nauk stosowanych, oraz wskrzeszono Instytut pedagogiczny, w którymby kształcili się uczeni, znający ludzi, a nie trzymający się systemów, opracowa-

nych na własny użytek. Dyrektor departamentu handlu i przemysłu, pan W. Kowalewski, oświadczył, że minister skarbu, pan Witte, obiecał poprzeć uchwały komisji. Pan Kowalewski następnie wyraził żal z tego powodu, że w średnich szkołach rosyjskich przeważa klasycyzm nad realizmem, któremu należałoby dać więcej miejsca. Obecni podziękowali mówcy oklaskami. Przewodniczący w końcu przedstawił komisji swój plan organizacji wyższego wykształcenia technicznego. Myśl przewodnią tego planu zawiera się w tem, że koniecznie należy istniejące obecnie wyższe zakłady naukowe techniczne rozdzielić na dwie części: przygotowawczą z kursem dwuletnim, i specjalną, podzieloną na 2 lub 3 kursy. Nadto powinna być założona osobna szkoła, w której przygotowywałyby się młodzież do wyższych instytutów.

** **Sprawie założenia politechniki w Warszawie** „Warsz. Dniwn.“ poświęcił artykuł wstępny, w którym stwierdza pilną potrzebę takiego zakładu naukowego i przytacza własne argumenty, przemawiające przeciwko twierdzeniu dzienników stołecznych, jakoby należało przedewszystkiem otworzyć politechnikę w którym z miast rdzennie rosyjskich. „Tem bardziej nieuzasadnionem—kończy „Warsz. Dniwn.“—byłoby odtrącanie miejscowego społeczeństwa od przyczynienia się ofiarami do ogólnopolskiej sprawy rozwoju wykształcenia publicznego. W takich razach rząd nasz okazuje zazwyczaj całkowite współdziałanie i zachęty. Należy pamiętać, że państwu zarówno są drogie interesy poddanych, zamieszkujących centrum, jak i zamieszkujących kresy; następstwem tego jest dążenie rządu do zrównania dobrobytu różnych prowincyj, podnosząc ten dobrobyt, a nie obniżając go w pewnych miejscowościach, które wybiły się na wierzch. Instytut politechniczny w Warszawie, utworzony w części z ofiar mieszkańców tutejszych, nie przeszkodzi bynajmniej założeniu takichże instytutów w innych okolicach Rosji“.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Z Radomia piszą do „Gazety Warsz.“ co następuje: Spieszę zanotować fakt ciekawy (ze względu, że do psutych zaliczyć nas ostatnimi czasy nie było można). Okazało się, że uczeń, zdający do gimnazjum, w tym razie radomskiego, skoro nie okaże odpowiednich postępów w języku polskim, nie będzie przyjętym w poczet uczniów. Byłem świadkiem rozpaczki matki, której pupil „ściał się“ z polskiego języka i która charakterystycznymi słowami żał swój wypowiadała: „Wyobraź sobie pani, okazuje się, że dzieci trzeba uczyć po polsku, bo oto otrzymał syn mój na egzaminie 2 od prof. Araszkiewicza i nie przyjęli go do gimnazjum. Coś niesłychanego!“.

** Sprawozdanie kuratora kijowskiego okręgu naukowego za rok 1896 zawiera następujące dane: W trzech guberniach kraju południowo-zachodniego było 800 szkół ludowych jedno i dwuklasowych, męskich i żeńskich, miejskich i wiejskich. Największą część z tej liczby przypada na szkoły jednoklasowe wiejskie, mianowicie 665. Ogólna zaś liczba według guberni dzieli się w sposób następujący: w gub. kijowskiej było szkół ludowych 207, w podolskiej—283, w wołyńskiej—310. Na utrzymanie tych szkół wyznaczono 952 tys. rs., a wydano 755 tys. Resztę przelano na rok bieżący.

** W tych dniach—jak donoszą pisma warszawskie—średnia szkoła techniczna pp. Wawelberga i Rotwanda otrzymała za wiadomienie, że na przedstawienie p. ministra oświaty nastąpiło Najwyższe zezwolenie na odroczenie wychowawcom tejże szkoły, którzy w r. b. podlegają powołaniu do służby wojskowej, powinności tej na dwa lata. W ciągu lat dwóch szkoła ma nadzieję pozyskać dla swych uczniów takie same prawa pod względem służby wojskowej, z jakich korzystają szkoły państwowe.

** Nazajutrz po pierwszym posiedzeniu komisji, obradującej nad powiększeniem lic-

by wyższych szkół technicznych—według doniesienia „Nowosti”—p. minister skarbu uznał za konieczne przyspieszyć rozwiązanie kwestji otwarcia Politechniki w Kijowie. W tym celu wyjechał do Kijowa dyrektor departamentu handlu i przemysłu, p. Kowalewski.

* Ministerstwo oświaty deleguje — według doniesienia „Piet. Wied.” — w końcu listopada do Warszawy i Odesy osoby kompetentne, które mają na miejscu zebrać wiadomości w kwestji, na jakich zasadach wyższe instytuty techniczne mogą być tam otworzone.

* Ministerstwo oświaty, po porozumieniu się z ministerstwem skarbu, ustanawia dwóch specjalnych inspektorów nad szkołami przemysłowymi. Posady tych inspektorów mają być utworzone w dniu 1 stycznia 1898 r.

* Inspektorem szkoły handlowej Ronthalera w Warszawie mianowany został pan Fajga, dotychczasowy inspektor szkoły handlowej prywatnej w Odesie.

DONIESIENIA.

NOWY WYNALEZEK!

Patent № 595.

Papierosy z nieszkodliwą apirytyno-zapalną masą, palącą się bez płomienia.

„APIRYTNYJA” 10 sztuk—10 kop.
25 sztuk—25 kop.
i „MOŁNIA” 10 sztuk—6 kop.
25 sztuk—15 kop.

z wyborczego tytoniu.

Upraszamy „próbować”.

Towarzystwo „A. V. MILLER” w Petersburgu
(OTTO F. DOEMKE i S-ka). (5018)

WARSZAWSKA PRACOWNIA OBUWIA

W. CZAPLICKIEGO

Petersburg, Powarski zaułek № 2. (5016)

POLKA

wychowana w Austrii, w Jasłowie, daje lekcje konwersacji francuskiej, niemieckiej, oraz lekcje muzyki. Daje też lekcje za całkowite utrzymanie i pokój. Petersburg, Włodzimierska № 8, m. 16, pokój № 5. W działość od 1 do 5 pop. i od 7 do 9 wiecz. (4957-3 3)

Grandes Caves de Bordeaux

Warszawa, Warecka № 10. (1810)

Wina, koniaki, likiery zagraniczne pierwszorzęd. firm.

ZAŁOŻONY w r. 1890

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska № 45, (1801)
d-rów: Borysiewicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natanson, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera—przyjmuje osoby, dotkn. chorob. kobiec., jako też spodziew. się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dzien. za całk. utrzym., leczenie, lekarstwo itp.).

Księgarnia Gebethnera i Wolfa prosi nas o zaznaczenie, że przygotowuje do druku polski przekład najnowszego dzieła Edwarda Bellamy'ego, p. t. «Equality».

KALENDARZ TOW. DOBROCZYNOŚCI na rok 1898

wyjdzie z druku w końcu bieżącego tygodnia. Cena Kalendarza kop. 30, na lepszym papierze kop. 40. Kalendarz zawiera dział informacyjny, obszernie traktowany, a również wiadomości rolnicze i gospodarskie. Dział literacki jest starannie rozwinięty.

Kalendarz rozsyłany będzie tylko na zamówienie. O wczesne i liczne zamówienia proszona jest Sz. Publiczność, ze względu na cel filantropijny wydawnictwa. Skład główny

w zarządzie Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu, Newski 32; w Warszawie, w księgarni Edwarda Kolińskiego, Marszałkowska 122.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Dla kogo niskie ceny zboża są pożądane? Pożyczki na zastaw zboża, jako środek walki z klęską niskich cen. Bank wiejski hr. Branickiej].

Kwestja pożytku czy szkodliwości niskich cen zboża dla gospodarki społecznej w Rosji powróciła obecnie znowu na szpalty dzienników, z powodu zabrania głosu w tej mierze przez urzędowy organ ministerstwa rolnictwa. Sprawa ta przed kilku miesiącami zajmowała uwagę prasy rosyjskiej, dzięki wyjściu w świat pracy zbiorowej grona ekonomistów rosyjskich, pod redakcją profesorów Czuprowa i Posnikowa («Wpływ urodzaju i cen zbożowych na gospodarkę społeczną w Rosji», Petersburg, 1897). Opinia organu oficjalnego posiada w danym wypadku szczególne znaczenie, jako wskazówka zapatrywań się na tę sprawę sfer rządzących, od których zależy, bądź co bądź, skierowanie w tę lub inną stronę usiłowań, przedsięwziętych w celu utrwalenia dobrobytu państwowego. Niepokój zaś co do wyboru kierunku mógł być tem większy, że właśnie w ostatnich czasach zaznaczony został zwrot w poglądach na znaczenie rolnictwa w Rosji. Bezsprzeczne bowiem dotychczas przekonanie o pierwszorzędem znaczeniu przemysłu rolnego w ekonomice państwowej Rosji zachwiane zostało przez najpodańszy raport ministra skarbu w sprawie budżetu na rok bieżący, w którym na pierwszy plan wysunięta została produkcja przemysłowa i fabryczna: roczną jej wartość obliczono na dwa miljardy rubli, podczas gdy produkcję rolną oszacowano zaledwie na półtora miljarda rubli. I aczkolwiek późniejsze, bardziej ściśle obliczenia, dowiodły mylności tego obrachunku, to jednak pierwotna zasada pozostała niezmienną.

Otóż pod tym względem «Izwiestja Min. Ziemi.» oświadczają się wprost i otwarcie przeciwko wnioskowi, do jakich przyszli autorowie cytowanej książki, mianowicie, że niskie ceny zboża są niepożądane wyłącznie dla większej własności ziemskiej, a że dla reszty ludności państwa, zarówno rolniczej, jak przemysłowej i miejskiej, niskie ceny zbożowe stanowią zjawisko wprost dobroczynne¹⁾. Zdaniem organu ministerstwa rolnictwa, niskie ceny zboża są szkodliwe dla wszystkich grup ludności, nie wyłączając włościan małorolnych i robotników fabrycznych. Wyjątkowo po-

¹⁾ Patrz artykuł „Ceny zboża i urodzaje” w N-rze 16 „Kraju”.

myślne bowiem zestawienie dobrego urodzaju z niskimi cenami w r. 1895 dało względnie do ludności wiejskiej następujące rezultaty: włościanie bogaci, trzymający dla zwiększenia przestrzeni zasiewów nawet cudze grunta w dzierżawie, nie mogli mieć zysku z powodu stania jedynego produktu sprzedaży, czyli dla tych samych przyczyn, dla jakich niskie ceny uznawane są za szkodliwe dla większych właścicieli ziemskich; włościanie średniej zamożności, aczkolwiek wskutek urodzaju zaopatrzeni byli w zboże i paszę dla inwentarza, nie mogli jednak, wobec braku popytu i niskich cen zboża zebrać gotówki, niezbędnie potrzebnej na opłatę podatków i na potrzeby bieżące; wreszcie włościanie mało- i bezrolni mogli co prawda zaopatrywać się w zboże tanio, ale wobec niskich cen zboża i płaca zarobkowa obniżyła się odpowiednio, wskutek czego położenie ich pozostało bez zmiany, i to tylko dzięki dobremu urodzajowi. Zato twierdzić napewno można, że ujemny skutek niskich cen odczuwają oni, ale dopiero na rok przyszły, kiedy pod wpływem świeżych strat zmniejszoną będzie przestrzeń zasiewów i *respective* zmniejszy się potrzeba rąk roboczych.

Co się zaś tyczy ludności przemysłowo-fabrycznej i handlowej, to tanie zboże dla niej, jako dla konsumenta, jest naturalnie pożądane, ale zaoszczędzenie wydatków pod tym względem nie pokrywa nawet w drobnej części tych strat, jakie powoduje zastój w handlu i przemyśle, wynikający koniecznie ze zmniejszenia zdolności płatniczej ludności rolnej, głównego dotychczas spożywcy wszelkich wyrobów masowych.

Świeżem właśnie stwierdzeniem tego wywodu jest rezultat zakończonego przed dwoma miesiącami jarmarku w Niżnim-Nowgorodzie, który się wyraził stosunkowo nader małemi obrotami i całym szeregiem protestów wekslowych. Jest to bezpośredni skutek kilkoletnich z rzędu niskich cen zbożowych i ograniczonego wskutek tego zapotrzebowania wszelkich towarów ze strony spożywców.

Wobec tego też wszelkie zarządzenia, mające na celu jeżeli nie podwyższenie cen, to zapobieżenie przynajmniej dalszemu ich spadkowi, przyjmować należy z uznaniem. Do takich właśnie środków należy wydawanie przez Bank państwa pożyczek na zastaw zboża. Główny cel tej operacji polega na tem, aby wstrzymać zbyt pospieszną realizację produktów tegorocznego obfitego zbioru, wysyłanych w warunkach zwykłych na rynek międzynarodowy w jesieni, zaraz po zbiorach, kiedy potrzeba pieniędzy daje się rolnikom najmocniej odczuwać, a ceny właśnie są najniższe, z powodu dużego zaofiaro-

wania zboża. O ile zaś ten cel był osiągnięty, dowodzi wydane niedawno przez Bank państwa sprawozdanie z przebiegu operacji kredytowej na zastaw towarów w r. 1895.

W roku sprawozdawczym wydano ogółem 29,4 tys. pożyczek w sumie 52,3 milj. rubli na zastaw 181 milj. pudów zboża, z których 52 proc. stanowiła pszenica, 28 proc. żyto, 8 proc. owies, 6 proc. jęczmień, a resztę inne nasiona i plody rolne. Z tej ilości w ciągu trzech jesiennych miesięcy, od sierpnia do listopada, przyjęto na zastaw 119 milj. pudów zboża, a że w ciągu tego czasu wywieziono go zagranicę 136 milj. pud., interwencja więc Banku zmniejszyła podaż zboża z Rosji prawie o połowę. Oprócz tego, otrzymanie pożyczki w wysokości 60—70 proc. ceny nominalnej dało ziemianom możność przeczekania jesienno-ogrodu okresu niskich cen i sprzedania zboża na wiosnę, kiedy ceny się podniosły. Że większość dłużników Banku tak właśnie postąpiła, dowodzi zwiększenie się spłaty pożyczek w miarę wzrostu cen i osiągnięcia maksimum spłaty w maju, kiedy ceny były rzeczywiście najwyższe. Sprawozdanie rzeczowe robi prócz obliczenia osiągniętego w ten sposób zysku i, wychodząc z założenia, że przeciętna cena 1 puda zboża w jesieni 1895 r. równała się 51,7 kop., a na wiosnę 1896 r. — 56,1 kop., otrzymaną w ten sposób różnicę 4,4 kop. zastosowuje do ilości zboża, przyjętego na zastaw w jesieni—119 milj. pud. — i przychodzi do wniosku, że wskutek powyższej operacji państwo zyskało na czysto przeszło 5 milj. rubli.

Suma ta przypadła w udziale głównie większej własności ziemskiej, bo aczkolwiek wśród ogólnej ilości tego rodzaju dłużników Banku włościanie stanowią 65 proc., obywatele ziemscy 26 proc., a kupcy 9 proc., to jednak suma udzielonych pożyczek dzieli się inaczej, a mianowicie własność większa otrzymała 50 proc., czyli 26,1 milj. rubli, kupcy — 38 proc., a włościanie zaledwie 12 proc. Tłómaczy się to znacznie mniejszymi kwotami pożyczek, pobieranymi przez włościan, bo podczas gdy przeciętna pożyczka kupca była 7 tys. rubli, a obywatela ziemskiego 3,5 tys. rubli, włościanin zadawał sobie 338 rubli. Naturalnie, nie wszędzie stosunek ten jest jednakowy, bo np. w Królestwie polskim własność większa otrzymała 88 proc. ogólnej sumy pożyczki, w kraju południowo-zachodnim — 70 proc., w guberniach zaś północno-zachodnich najwięcej pożyczek osiągnęli kupcy zbożowi, bo aż 65 proc.

Tegoż rodzaju dobroczynną działalność, ale już wyłącznie dla włościan, rozwija inna instytucja kredytowa, mianowicie jedyny w swoim rodzaju prywatny «Bank wiejski» hrabiny Branickiej. Historia tego ze

wszech miar ciekawego «Banku» jest następująca: Żona hetmana koronnego, Ksawerego hr. Branickiego, zapisała milion rubli w asygnacjach, jako fundusz wieczysty na wydawanie z jego odsetek zapomóg dla włościan. Wnukowie ofiarodawczyni nadali temu formę instytucji kredytowej i w r. 1880 otwarty został w Białej Cerkwi wzmiankowany Bank wiejski z następującym zakresem działalności: odsetki od kapitału zakładowego (286 tys. rubli), w ilości 15,7 tys. rubli powinny być używane co roku w połowie na zakładanie kas pożyczkowo-wkładowych w byłych posiadłościach hr. Branickich (227 wiosek i osad) w gub. kijowskiej, w połowie zaś na otwieranie lub wspieranie szkół tamże, z reszty zaś środków, pozostających w rozporządzeniu Banku, powinny być wydawane pożyczki włościanom za poręką osób trzecich, albo na zastaw ziemi, maszyn i t. p.

Otóż ze sprawozdania, dostarczonego na wystawę kijowską, przekonujemy się, że dotychczasowe rezultaty działalności Banku okazały się w następujący sposób: kosztem 20 tysięcy rubli powołano do życia trzy wiejskie kasy pożyczkowe—w Migal-kach, Szelepuchach i Bogusławie; założono dwie dwuklasowe szkoły wiejskie z oddziałem rzemieślniczym — w Stawiszczach i Koźance, oraz wydano zapomóg w ilości 200 do 1,000 rubli dwudziestu szkołkom wiejskim; wreszcie udzielono pożyczek: za poręką na kupno ziemi, inwentarza i t. d. 464 tys. rubli, na kupno maszyn rolniczych 113 tys. rs., na zastaw ziemi — 16 tys. rs., na zastaw innych towarów — 6,5 tys. rs. Ogólny obrót Banku w ciągu tych lat 15 wynosił 9,7 milj. rubli. Jak na instytucję prywatną, jest to bardzo dużo i załóżmy jedynie należy, że instytucja podobna jest dotychczas u nas — jedyną.

J. G—r.

Z Sekcji rolnej.

W dniu 12 b. m. pod egidą sekcji rolnej warsz. oddz. Tow. pop. prz. i han. odbyło się zebranie około 100 hodowców koni, celem zorganizowania nowej delegacji sekcji, dla sprawy podniesienia hodowli koni w kraju. Do delegacji — jak podaje „Gaz. Pol.“ — wybrani zostali: pp. A. Budny, W. Jelski, F. Jezierski, A. Michalski, hr. J. Moszyński, hr. A. Ostrowski, P. Popiel, B. Pruski, L. Przanowski, K. Stolpe, A. Szańkowski i S. Wotowski.

Na pierwszym zaraz posiedzeniu delegacji poruszono parę ważnych kwestyj. P. L. Przanowski zwrócił uwagę obecnych na wadliwy obecnie system zakupu koni dla armji. Zakup ten oddano w ręce remonterów, którzy starają się kupować konie nie dla użytku armji najlepsze, lecz stosunkowo najtańsze. System ten nie zachęca hodowców do hodowli koni remontowych. Skutkiem tego, mówca proponował, aby, korzystając z pobytu w Janowie Jego Cesarskiej Wysokości szefa głównego zarządu stadnin państwowych, opracować i wręczyć memorjał o potrzebach hodowców koni w Królestwie polskim. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto i postanowiono

przystąpić natychmiast do opracowania odpowiedniego memorjału.

P. Kaz. Stolpe poruszył następnie sprawę projektowanej wystawy koni w Petersburgu i przedstawił wniosek, aby w razie, jeżeli udział hodowców polskich jest w niej pożądanym, sekcja wybrała komisję, któraby wzięła tę sprawę w swoje ręce i należało nią pokierować. Propozycja ta zyskała uznanie i wniosek wybrania odpowiedniej komisji przyjęto.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Według informacji „Piet. Wied.“, zapowiedziana na bieżący miesiąc **narada** przy ministerstwie skarbu w sprawie **handlu zbożowego**, będzie miała charakter wyłącznie doradczy i wnioski powzięte oddane będą do rozpatrzenia departamentowi handlu i przemysłu. O ile jednak slyszeliśmy, termin zwołania narady został obecnie na pewien czas odroczony.

— **Pogłosce** o rzekomym projekcie ministerstwa skarbu, **wynagradzania sprzedających** w sklepach rządowych w stosunku do ilości sprzedanej wódki, organ ministerstwa skarbu „Torg. Prom. Gaz.“ najformalniej zaprzecza.

— Kontrola państwa ogłosiła doroczne sprawozdanie z **wykonania budżetu** za rok 1896. Ostateczny wynik stanowi deficyt 72,1 mil. rs., pokryty z funduszy zapasowych Kasy państwa. Deficyt ten spowodowała rubryka wydatków nadzwyczajnych, mianowicie rozchody, połączone z reformą monetarną, jako to: zwiększenie funduszu wymiennego i pokrycie części biletów kredytowych, wycofanych z obiegu. Wogóle rubryka budżetu nadzwyczajnego tak się przedstawia: dochodów nadzwyczajnych 43,5 mil. rubli, wobec 2,2 mil. przewidywanych przez preliminarz, i rozchodów 255,3 mil. wobec 130,5 mil. preliminarznych. Inaczej się przedstawia budżet zwyczajny: dochodów było 1,368,7 mil., na 1,239,5 przewidywanych w preliminarzu, a rozchodów 1,229 mil. rs., na 1,231 mil. preliminarznych. Ogółem otrzymano zatem 139,7 mil. rs. nadwyżki. Nadwyżkę tę spowodowały: dochody kolei rządowych—60,9 mil. rs., cło—28,4 rs., akcyza od wódki—10 mil. rs., opłaty wykupne—8 mil. rs., lasy rządowe—6 mil. rs. i t. d.

— „Now. Wr.“ dowiaduje się, iż ministerstwo skarbu wnosi do rozpatrzenia Rady państwa podczas obecnej jesiennej sesji, projekt niektórych **uzupełnień ustawy o rządowej sprzedaży trunków**. Uzupełnienia te dotyczą głównie: otwierania miejsc sprzedaży trunków przez osoby prywatne w guberniach Królestwa polskiego, na które ogólna ustawa o przemysle traktjerniczym się nie rozciąga, następnie wynagrodzenia miast i ziemstw za straty, które spowoduje pozbawienie ich prawa pobierania opłat od zakładów, przygotowujących i sprzedających napoje, wreszcie określenia wysokości opłaty patentu dla prywatnych miejsc sprzedaży trunków w Petersburgu i Warszawie. Jednocześnie wniesionych będzie projekt utworzenia w guberniach Królestwa Polskiego kuratorów trzeźwości.

— Jenerał-gubernator W. Ks. finlandzkiego zawiadomił ministra skarbu, iż Senat finlandzki uznał świadectwa, wydawane przez komory celne na partje **cukru, wysyłanego z Rosji do Finlandji**, za dostatecznie udowadniające tożsamość towaru, wobec czego ogłoszone zostało rozporządzenie, aby cukier, zaopatrzony w takie świadectwa, szacowany był jako produkt rosyjskiego pochodzenia i opłacał cła: przy przewozie w postaci mączki—36 marek za 100 kilo i jako rafinada—48 marek.

— Odeskie Towarzystwo ogrodnicze otrzymało zezwolenie na otwarcie w jesieni roku przyszłego (od 20 sierpnia do 20 września) w **Odesie wystawy ogrodnictwa, owocarstwa, warzywnictwa i uprawy winogron**.

— Komisja, pod prezydencją senatora Butowskiego opracowująca projekt nowej usta-

WARSZAWA

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń: Krawiec - Przedmieście - Nr 55.

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.
Marszałkowska 109, Warszawa.
Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1534)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Koks czwarty po rs. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1530)

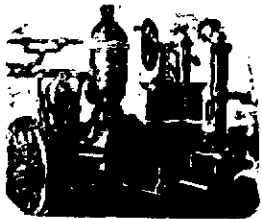
KURJEREK WARSZAWSKI.

Podziękowanie. W „Warsz. Dni.” czytamy, iż znana firma fotograficzna dostawca Dworu J. Mieczkowski otrzymał w tych dniach od prezydenta Faure'a fotografię z własnoręcznym jego podpisem i list z podziękowaniem za ofiarowane mu album widoków z pobytu prezydenta w Petersburgu.

Dom „kawalerski”. Przedsiębiorca p. D. złożył władzy budowlanej projekt domu, który ma stać w alejach Jerozolimskich. Dom ten ma być przeznaczony na mieszkania dla ludzi bezżennych i wogóle pozbawionych rodziny, a obejmie ogółem około 70 lokali. Mieszkania większe składać się będą z dwóch pokoiów i przedpokoju, a mniejsze z jednego pokoju z przedpokojem.

Osobiste. Bawi w Warszawie p. Arnulf Nawratil, nadinspektor przemysłowy dla Galicji i Bukowiny, oraz członek komisji krajowej dla podniesienia przemysłu w Galicji. Pan N. przybył do Warszawy, celem zwiedzenia ważniejszych instytucji i poznania stanu przemysłu w Królestwie polskiem.

Wodotrysk. Usmięty ze skweru na Krakowskim-Przedmieściu, ma być przeniesiony na plac Krasieński. Ktoś jednak proponuje, aby wodotrysk przenieść raczej na Grzybow, posiadłość mającego się tam urządzać nowego skweru.



POMPY

wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwoary,
ARMATURY,
Bury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyroby gumowe.

Antoni PECH & Co,
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (1533)

PIOTR GIEŻYŃSKI.
DYWANY.
Pokrycia meblowe.
Serwety, Kołdry,
Kapy, chodniki itp.
Wybór duży! Ceny niskie!
Warszawa, Marszałkowska, № 187.
(1464-26)



Nagrodzony na Wystawie Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w roku 1890 Medalem Srebrnym

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

L. KUSMIERSKIEGO,

ul. Marszałkowska № 134 w Warszawie.

Zaopatrzony na teraźniejszy sezon w wielki wybór materiałów francuskich, angielskich i krajowych, wprowadzonych wprost z fabryk. (1513)

Gotowa garderoba w wielkim wyborze po cenach przystępnych.

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDW. SPIESSA I S^{YN}

w Warszawie, Plac Teatralny, (1515-25-26)
ARTYKUŁY I PRZETWOBY CHEMICZNE.

FABRYKA I SKŁAD

Mydeł Toaletowych, Perfum I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

WARSZAWA, (1514-26-22)

Plac Teatralny, № 11.

Wyroby fabryki we wszystkich znaczniejszych magazynach perfumeryjnych, aptecznych i galanteryjnych.

ST. WYSOCKI

Warszawa, Nowy-Swiat № 21.

Fabryka wyrobów pozłotniczych kościelnych i salonowych.

Stale posiada na składzie setki ram rozmaitych wymiarów. Buduje ołtarze, ambony, feretrony i inne utensylja kościelne i odnawia stare. Pilnie przestrzega zachowania stylu cennych zabytków sztuki i umiejętnie takowe restauruje. Połaca, oksyduje, nadaje odpowiednie do stylu kolory przedmiotom i częściom salonów (fram, meblom, drzwiom, gzymsom, suficom i t. p.), ubierając je podług rysunków własnych lub powierzonych. Przyjmuje zamówienia na portrety kredkowe naturalnej wielkości z małych, nawet wyblakłych fotografii, gwarantując podobieństwo zupełne. Cena rs. 10. Praktykując przez lat kilka w Wiedniu, Budapeszcie i Paryżu, przez szereg zaś lat prowadząc fabrykę osobiście, posiadłem wiedzę gruntowną i gust estetyczny. (1663)
Fabryka czystuje od roku 1869. Ceny możliwie niskie.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagr. na Wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie.



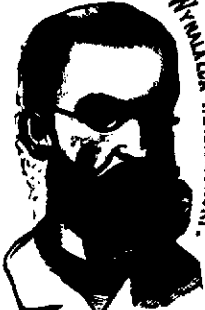
Fabryki
ulica

„LELIWA”

w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł. apt. Petersburg, Newski № 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa. (1711)

KUPUJĄCYM TUZINAMI



WYŁĄCZNA T. L. GRABOWSKIEGO

Capillifer'u Mydło

NIEZAWODNY ŚRODEK,

wzmocniający cebulki włosów, niszczący łupież i mikroby, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczone długoletnią praktyką. (1674-18-6)

Ceny flakonów: rs. 2, 3, 4 i 6.

UWAGA. Aby uniknąć naśladowstwa, wyłączna sprzedaż u wynalazcy T. L. Grabowskiego. Każdy flakon jest opatrzony na korku i denku jednakoowymi markami, portretem, № 1036 pozwolenia urzędu lekarskiego.

Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.
Warszawa, Aleja Jerozolimska № 26.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

PERFUMY,

FARBY I LAKIERY.

NAWOZY SZTUCZNE Z WŁASNEJ

FABRYKI I ZAGRANICZNE.

Na ządanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowem i pocztowem.

Są do nabycia w księgarniach podręczniki naukowe pedagoga Reussnera, pod tytułem:

NAJLEPSZA METODA

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczania się języków obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem na końcu każdego dzieła:

„Samouczek” polsko-niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po k. 10, 20, 35; kurs I k. 60, kurs II rs. 1 k. 60, komplet (oba kursy) rs. 2; Rusko-niemiecki samouczek po k. 10, 20, 35 i rs. 2 k. 70.

„Samouczek” polsko-francuski, kurs I-szy 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Gramatyka polsko-francuska 10 zeszytów po k. 15 (początek 18 k.); na zaliczkę wysyła się tylko 20, 10 lub przynajmniej 6 zeszytów.

„Samouczek” polsko-angielski kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 20, komplet rs. 1 k. 70.

„Samouczek” polsko-ruski z wymową i akcentowaniem, wychodzi zeszytami po k. 10, pocztą k. 13.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskimi, wydanie II znacznie powiększone, k. 50.

„Samouki Wielcy Ludzie”, t. j. 33 życiorysy najślawniejszych ludzi z 16 ryc., k. 80, w oprawie rs. 1 k. 50.

Elementarz polski z wzorkami pisma i rysunków i obrazkami (741 figur) po k. 4, 15 i 25.

Na przesyłkę poczt. dolicza się k. 20 do każdego rubla. Skład u autora (Reussnera), Ziłota Nr. 6, Warszawa. (1778-9-3)



(1690)



Proszę ządać wszędzie w Królestwie i Cesarstwie Szuwaku glicerynowego

Glin-skiego.

M. i J. MANDL
Petersburg, Newski pr. № 18.
Damskie Kostjumy.
SUKNIE i HALKI.

DESZCZULKI
do WYRZYNANIA (laubzega)
do RZEZBY
do MOZAJKI
do MALOWANIA (5017)
do WYPALANIA
poleca **H. Büchtger**. Petersburg,
Kazańska 42, wprost Nowego zauł.

PETERSBURG

№ 136. Petersburg, Newski prospekt № 138.
W ŚWIEŻOOTWORZONYM W PETERSBURGU
MOSKIEWSKIM BAZARZE
NAZNACZONA
TANIA WYPRZEDAŻ

Jedwabnych, wełnianych, sukiennych i bawełnianych materiałów.
Koronki, wstążki, orenburskie i penzeńskie chustki, pończochy, **SUKIEN** spacerowych. Spódnice kortowe od rs. 1 35 k., bukle od 3 rs. 50 k. i dro-
żej. Dolne spódnice (halki) z mory, lepszy gatunek 3 rs. 50 k.; jedwabne
skarpetki, męska i damska bielizna. Wielki wybór gotowych changeant od 7 rs. 50 k. do 12 rs. Magazyn przyjmuje obstalunki na damskie suknie i wierzchnie ubrania, które wykonywa we własnej pracowni
pod dozorem praktycznej krawcowej. Pilne obstalunki wykonywają się w przeciągu kilku godzin. (4984)

№ 30 Petersburg, Newski prosp., przy Kazańskim moście, **№ 30**
dom Banku Dyskontowo-Pożyczkowego.
WOBEC ZWINIĘCIA HANDLU

z powodu konieczności zamknięcia sklepu
ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ WSZYSTKICH TOWARÓW
od 1 października 1897 roku.
Dywany, Meble, Portjery, Obrusy
i RÓŻNE HAFTY.

O dniu wyprzedaży innych towarów będzie ogłoszone oddzielnie.
CENY OSTATECZNE. (4976)

№ 30 WSCHODNI MAGAZYN № 30
Petersburg, Newski pr., przy Kazańskim moście

PULCHRUM BALSAM

(balsam dla piękności)

A. S. Smirnowej,

Petersburg, Newski pr. 108, m. 41,
roliony wyłącznie z traw. Weiera-
nie balsamu w ciału nadaje mu
miękość i ŚWIEŻOŚĆ. Balsam na-
leży weierać na noc w ciału, po-
czem natarte miejsce pokrywa się
płótnem. Polecamy dla charakte-
ryzacji, jako nie pociągający szko-
dliwych następstw. Cena od 25 k.
do 1 rs. duży flakon. Na prowincje
wysyłamy za zalicz. poczt. (5008)

ZAWIADAMIAMY, IŻ PAN

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania
w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

Lepiej byłoby, aby kobiety stroiły się
w pióra, niż pisały niemi.

(Kur. War.).

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje obiady z 4 potraw 50 kop., z 3 potraw 40 k., abonament z usługami.
Śniadania i kolacje «à la carte», a także Flaki w niedzielę i czwartki. Kol-
duny litewskie i rozmaite potrawy polskie, przyrządzone z najświeższej provi-
zji i na najlepszym maśle. Przyjmuje zamówienia na obiady, kolacje, lody,
piramidy i t. d. Najlepsza kawa, czekolada, herbata, pączki, faworki.
!! CODZIENNIE ŚWIEŻE CIASTO !! Wielki wybór gazet; usługa polska. Za-
kład otwarty do g. 1 w nocy. (4966)

Zakład zegarmistrzowski
A. Iwanowskiego

Petersburg, Troicka ulica № 16,
przyjmuje reperacje zegarów, zegar-
ków i pozytywek. (5025)

ZARZĄD GŁÓWNY

Hrabiego J. RIBEAUPIERRE'A

miniejszem podaje do wiadomości kupców zbożowych, że otwar-
tą przezeń została hurtowa i detaliczna sprzedaż żytniej prze-
siewanej maki (nie mniej 10 worków). Zwracać się do kantoru:
Petersburg, Jekateryński kanał № 105. (5012)

MAGAZYN BIELIZNY

Petersburg, Gościnny Dwór, Newska linja

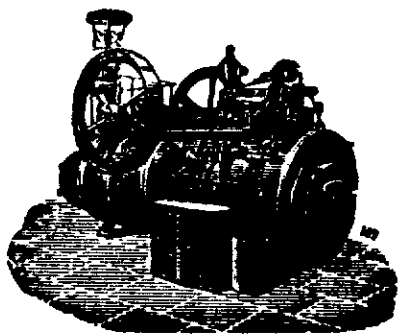
OGŁASZA

№ 27

ZUPEŁNĄ WYPRZEDAŻ

WSZYSTKICH TOWARÓW
wobec zupełnego zwinienia handlu. (5028)

Gościnny Dwór
Newska linja **№ 27**



R. WOLF,

Fabryka Parowych Maszyn

W MAGDEBURG—BUCKAU

zawiadania.

że oddała swoje zastępstwo w Królestwie polskiem, oprócz gub. Ka-
liskiej i Piotrkowskiej, WP. A. Zaborowskiemu, inżynierowi, Warsza-
wa. Wspólna 25, i prosi w razie potrzeby udawać się do niego. (4998)

EXSICCATOR.

Po 12-letnich próbach 10 medali, 2 dyplomy i Herb,
Niezbędne dla każdej fabryki, obywateli miejskich i ziemskich.
„Jedna próba wystarczy“.
Niszczący radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłat-
nie. Kantor: Warszawa, Marszałkowska. (1600)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane gratis i franco.

KUPONY DYWIDENDOWE

od akcji Banku Ziemskiego w Poznaniu za rok 1896—97, płatne od dnia 1 listopada
r. b., przyjmuje do wypłaty

Bank Handlowy w Warszawie

Kijowski Prywatny Bank Handlowy w Kijowie.

Dywidenda za rok 1896—97 wynosi 4%, a zatem waluta każdego kuponu 40 marek.
BANK ZIEMSKI W POZNANIU. (5002-3-1)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4.

(1532)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

KURJEREK KIJOWSKI.

Uczta. W d. 13 z. m., we wspaniałym lokalu nowo utworzonego hotelu „Continental“, około 50 fabrykantów i kupców, z rozmaitych dzielnic państwa, uczestniczących w wystawie kijowskiej, podejmowało uczta p. Augusta Strobla, właściciela znanej na całym południu Rosji fabryki fortepianów i pianin w Kijowie. Uczta ta była aktem wdzięczności wystawców oddziału fabryczno-rzemieślniczego dla p. Strobla, który na stanowisku zarządzającego owym oddziałem zdobył sobie ogólne uznanie. P. Strobl jest jedynym na wystawie „zarządzającym“, spełniającym te nuzące obowiązki całkiem honorowo, i mimo to, podwładne sobie pawilony wzdziel z wielkim pośpiechem, gustem i korzyścią dla wystawców. Na uczcie wręczono p. Stroblowi w upominku kosztowne album, w srebro oprawne, z podpisami kilkudziesięciu wystawców.

Księgarnia
L. Idzikowskiego
w Kijowie.

Nakładem Księgarni

Księgarnia
L. Idzikowskiego
w Kijowie.

LEONA IDZIKOWSKIEGO
w Kijowie

wyszły z druku w nowym wydaniu

UTWORY POETYCZNE

WŁODZIMIERZA WYSOCKIEGO:

Wszyscy za jednego.

Fraszka.

Wydanie czwarte.

Cena 40 k., w oprawie 80 k.

ZAKŁĘTA ŁZA

ballada,

i **NOWE DZIADY.**

zarcik poetycki. Wydanie trzecie.

Cena 40 k., w opr. 80 k.

Tegoż autora przedtem wyszły z druku i również są do nabycia:

SATYRY i BAJKI.

Satyr: 1. Gawęda wesola. 2. Na odpuszczenie. 3. Zuzanna. 4. Po obiedzie. — 5. Sen Szlachcica Wołyńskiego. — 6. Latający szlachcie (ballada). — 7. Kiedyż? — 8. Jedynaczka. — 9. W stworzenia dniu. — Bajki: 1. Wilk filozof. — 2. Echo. — 3. Lis wół. — 4. Pożar i latarnia. — 5. Barany. — 6. Kozły i wilk. — 7. Wilk dyplomata. — 8. Małpy. (Kijów, 1894). Cena rs. 1.

Rocian, dwie legendy, 50 k.
Oksana, 60 k.

Laszka, 50 k., w oprawie 1 rs.
Las, wydanie drugie, 30 k.

Powyższa księgarnia zakupiła pozostałe w niewielkiej ilości egzemplarzy następujące dzieła:

Lamparcie życie.

Opowiadanie ze wspomnień studenckich
GAMASTONA.

Wydanie drugie, Cena rs. 1 k. 80.

Fata-Morgana.

Opowiadanie ze wspomnień szkolnych
GAMASTONA.

Wydanie drugie, cena rs. 1 k. 20.

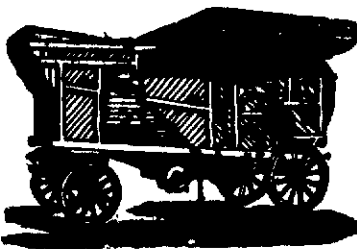
Jan Sobieski do dwudziestego roku życia. Napisał Julian K. Kijów, 1884, 80. k.
Czego pan Wincenty jeździł do Zielonogrodu i z czym powrócił. Kartka z podróży, Wydał W... Kijów, 1889, 50 k.
Poezje J. B. Kutylowskiego. Kijów, 1885, 75 k.
Ostatni Sejmik Województwa Bracławskiego, ze współczesnego rękopisu dosłownie przepisali Piotr Jaxa Bykowski. Warszawa, 1885, 1 rs.
Gramatyka polska w ćwiczeniach, przez Wiktorinę Korwinównę. Kijów, 1889, 60 k.

Katalog własnych wydawnictw nut i książek, księgarnia na żądanie wysyła bezpłatnie.

BIELIZNA.
PETERSBURSKA FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW.
Specjalność wszelk. przedmiotów toalety męskiej. Przyjmują się obstalunki.

KIJÓW

H. SMITH & C^o
Skład maszyn i narzędzi rolniczych,
* Kijów, Instytucka № 4. *



Jeneralna reprezentacja lokomobil i młocarn

FABRYKI

MARSHALL'A SYNÓW & C^o
w Gainsborough (Anglja).

ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIAZĄKI
fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (472)

Magazyn ubiorów męskich, damskich, dzieciennych i uniformowych
DOMU HANDLOWEGO

M. I J. MANDL
w KIJOWIE, (471-26-25)

przeniósł się z d. 1 stycznia 1897 r. na Kreszczatik 42, obok domu hot. „Ermitage“.

BIURO TECHNICZNE i SKŁAD

BRACIA K. i A. WÜRLER w KIJOWIE
Kreszczatik, dom Celtnera № 8.

Reprezentacja specjalnej fabryki instalacji transmisyjnych

J. JOHN w ŁODZI

POLECA:

KOMPLETNE URZĄDZENIA TRANSMISYJ linowych i pasowych, oraz WSZYSTKIE ODDZIELNE CZĘŚCI TRANSMISYJNE, jako to:
KOŁA ZAMACHOWE i PASOWE, formowane za pomocą specjalnych maszyn.
WAŁY FASONOWE i KUTE.
ŁOŻYSKA zwyczajne i Sellersa samosmarujące.
SPRZĘGACZE, koźły, konsole i kółniki.
PŁYTY do łożysk, skrzynie murowe, kierowniki pasowe etc. etc. (521)

Dla doświadczeń
z promieniami RÖNTGENA

ofiaruje po niższej cenie

Cewki Rumkorffa o długości iskry 6 cm.

BIURO TECHNICZNE

A. BUKOWIŃSKI i F. ŚLASKI
w KIJOWIE, ul. Proczna № 8. (522)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

BIELIZNA

DAMSKA, MĘZKA i DZIECIENNA.

WYPRAWY GOTOWE i na obstalunek własnej fabryki moskiewskiej. PŁÓTNA bielefeldzkie, holenderskie i ruskie. Chustki, skarpetki i normalna higieniczna bielizna prof. d-ra Jaegera i wyroby z prawdziwej wełny sosnowej. Przy magazynie doświadczeni krojezy (francuz) dla przyjmowania zamówień na bieliznę.

MAGAZYN BIELIZNY i PŁÓCIEN
MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

BRACI A. i I. ALSCHWANG,
Kijów, Kreszczatik, Grand-Hôtel.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (495)

Kijów, Fundulewska № 2, róg Kreszczatki.
Fabryka cukrów deserowych. Parowa fabryka czekolady. Słynne marony. Ciastka,
torty. Placki i babki polskie.
Obstaunki z prowincji załatwia się szybko i za zaliczeniem.
Cenniki na żądanie wysyła bezpłatnie. (513)

KURJEREK KIJOWSKI.

„Za chlebem. Dzienniki tutej-
sze donoszą, iż w ostatnich cza-
sach przybyli do Kijowa liczne
partje włościan z gub. mohylow-
skiej, czernihowskiej i tambow-
skiej, w poszukiwaniu jakiegokol-
wiek pracy. Nieurodzaj doprowa-
dził ich do ostatecznej nędzy, wa-
lesają się tedy po bruku kijow-
skim bez żadnych środków utrzy-
mania.

„Przenosiny. Znana fabryka i
skład aparatów fotograficznych
p. Stefana Dubińskiego przenie-
sione zostały na ulicę Luteran-
ską № 10, na róg Kreszczatki.

„Nowa fabryka. W styczniu
r. p. rozpocznie w Kijowie dzia-
łalność fabryka portland-cementu
nowoorganizowanego Towarzy-
stwa akcyjnego. Produkcja nowej

fabryki obliczoną jest na 100 tys.
beczek. Dotąd w Kijowie fabryki
cementu nie było i przeważną
część potrzeb tutejszych zaspaka-
jały fabryki cementu z Króle-
stwa.

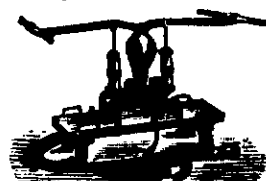
APTEKA HOMEOPATYCZNA w Kijowie

ulica Proreznia № 15.

Lekarstwa homeopatyczne pojedynczo i
w apteczkach domowych i kieszonko-
wych. Książki i broszury z dziedziny ho-
meopatii w różnych językach. Elektro-
homeopatyczne lekarstwa H. Mattei i
Sautera. Cennik wysyła się na żądanie
gratis i franco. (525)



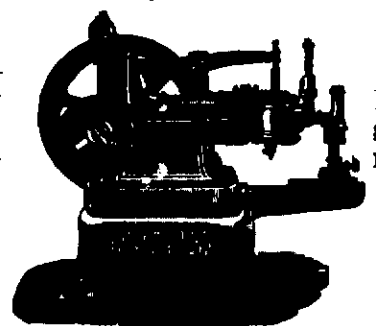
Oświetlen. elektr., prze-
noszenie siły, telefony
etc. Do 1896 r. urzą-
dzono 340 elektrycz-
nych instalacji.



Parowe maszyny, kotły
i pompy wszelkich sy-
stemów i wielkości.

OLSZEWICZ i KERN

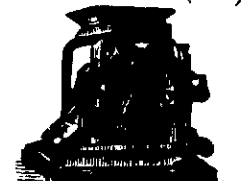
Kijów-Odesa-Warszawa-Petersburg-
Jekaterynosław-Sielce.



Motory naftowe, parowe ma-
szyny i pompy. Armatury
do maszyn i kotłów fabryki
Schaeffer & Budenberg i
Langensiepen & Comp.



Dostawa relsów, wa-
gonetek etc. do prze-
nośnych dróg żelazn.
(496)



Automatyczne wagi do
ważenia zboża, bura-
ków etc.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamo-
wane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoły-
wać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powo-
ływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

NOWY HOTEL w KIJOWIE przy ulicy Nikołajewskiej,
Oświetlenie elektryczne. Restauracja wytworna. Gabinety „à part” stylowe.
Wynajmują się salony na bale, wesela i uczty. (526-a)

CONTINENTAL

wspaniałe urządzone.

WORKI i BREZENTY NARWSKIE.
SZPAGATY.

A. PRZESMYCKI

KIJÓW, KRESZCZATIK № 48.

PLÓTNA FILTRACYJNE. WĘGIEL
SOSNOWICKI. (524)

GRAND-HÔTEL A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI.

KIJÓW, WIELKA WASILKOWSKA № 2.

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda.
Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem
p. VISCONTI. (504)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie
zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

Wpływ wystaw na rozwój przemysłu.

Każdemu wiadomo, jak wielkie znaczenie posia-
dają wystawy przemysłowe, które dają możność
wykazania postępu technicznego i torują drogę prze-
mysłom do różnorodnych ulepszeń. To też od-
znaczenia, dawane firmom, przyjmującym udział
w wystawach, nie są bynajmniej marnym szychem,
lecz wyrazem uznania, oddanego publicznie tym
firmom, które w danej gałęzi przemysłu przoduja-
ce zajmują miejsce.

Do takich należy bezsprzecznie fabryka tabacz-
na J. S. Kusznarewa w Rostowie nad
Donem, która w ciągu swego istnienia, biorąc
17 razy udział na wystawach przemysłowych,
zdobyła aż 17 najwyższych nagród i odznaczeń,
a między innymi: „Grand Prix”, „Hors
Concours”, oraz dwukrotne prawo używania
„Herbu Państwa”.

Założona w roku 1853 przez obecnego właście-
ciela, fabryka zatrudniała początkowo trzech tyl-
ko robotników; dziś — pomimo szerokiego zastoso-
wania najnowszych maszyn parowych do krajania
tytoniu i do całej prawie produkcji — daje pracę
1,300 ludziom, wyrabiając 3,200,000 fun-
tów tytoniu i 250,000,000 sztuk papiero-
sów. Od powyższej ilości fabryka opłaca rocznie
1,500,000 rubli za banderole, oraz około
200,000 rubli cła od tytoni tureckich.

Fabryka nabywa tytonie liściowe wprost z pierw-
szych źródeł, z plantacji tureckich, krymskich,
besarabskich i kaukaskich, na sumę roczną pół-
tora miliona rubli, co pozwala stale produ-
kować towar znakomity i jednostajny.

Wyroby J. S. Kusznarewa rozpowszech-
nione są nie tylko we wszystkich nieczmonopolizo-
wanych krajach Europy, lecz również w Amery-
ce, Sjamie i Japonji, u nas zaś cieszą się ogrom-
nym zbytem we wszystkich bez wyjątku miastach
i miasteczkach.

Z pomiędzy wyrobów tej fabryki, do gustu na-
szej publiczności przypadają najlepiej tytonie,
zwłaszcza zaś tytonie „Lubitelskie” na róż-
ne ceny, stanowiące specjalną mieszaninę
do domowego wyrobu papierosów.

Tytonie te, z powodu małego rabatu dla han-
dlujących, utrzymywane są tylko przez pierwszo-
rzedne składy.

Z papierosów zalecają się wyjątkową dobrocią:

Bez szwary 10 sztuk—10 k.

Dubec i Wielmożne 10 sztuk—6 k.

Krasotka 10 sztuk—5 k.

Petit Canon, Narodowe i Dostępne
10 sztuk—3 k.

Odmienne 25 sztuk — 25 k. Na sławę
25 sztuk—20 k. Uspech 25 szt.—15 k. Trzy
ostatnie gatunki w ozdobnych portycygetach.

Reprezentację jeneralną na Królestwo Polskie i
zachodnie gubernie Cesarstwa posiada firma

W. MUŚNICKI i Spółka

W WARSZAWIE.

Skład główny: Królewska № 29a, wprost ogrodu Saskiego.
Filja w Warszawie: Marszałkowska № 80. Składy na prowincji:
Łódź—Piotrkowska № 71; Lublin—Królewska № 19; Łę-
czyca—Rynek, dom Hermana; Konin—Rynek (otwarty będzie
od 1 listop. r. b.). W Państwie Niemieckiem: Poznań, Berlińska 18.

wy wekslowej, zaproponowała—jak podają „Birż. Wied.”—następujące zmiany. Papier wekslowy zostaje skasowany, a zastępuje go zwykły papier stemplowy, gdyż weksel jest takim samym aktem, jak wszelki inny. Weksle, których termin już upłynął, nie tracą przez to prawa obrotu, a w dodatku weksle nie protestowane stają się papierami procentowymi (6 proc. rocznie).

— **Dochody dróg żelaznych** Królestwa za pierwsze półrocze 1897 r., w porównaniu z takimiż dochodami za rok poprzedni, przedstawiają się w sposób następujący: terepolska—1,896 tys. rs. (+3,1 tys. rubli), w-wiedeńska—6,514 tys. rs. (+1,8 tys. rs.), dąbrowiecka—2,586 tys. rs. (+1,6 tys. rs.), łódzka—618 tys. rs. (—4,6 tys. rs.) i nadwiślańska—3,124 tys. rs. (+28,4 tys. rs.).

— Na skutek wniosku komitetu ministrów, zezwolono Stanisławowi Ciecchanowskiemu na utworzenie **Towarzystwa akcyjnego** pod nazwą: „Grodzieckie Towarzystwo kopalni węgla i przemysłu górniczego”, na podstawie ustawy Najwyższej zatwierdzonej w d. 23 maja r. b.

— W celu przeciwdziałania zwyczajnie cen węgla na kopalniach dąbrowskich, łódzkiej, zgierskiej i pabianickiej przemysłowcy, w liczbie 50 osób, postanowili utworzyć **syndykat**, stanowiący przedsiębiorstwo do zakupu węgla na Szląsku. Przedstawicielem syndykatu zostaje p. Kunitzer.

— **Cesarzskie Towarzystwo owocarskie**—według informacji „Piet. Wied.”—podało prośbę do ministerstwa rolnictwa o pozwolenie na otwarcie oddziału w Wilnie.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 14 października. Nastrój giełdy w ciągu tygodnia ubiegłego był naogół spokojny i pewną chęć zwrotu do żywszego ruchu ujawniły tylko papiery dywidendowe. Skorzystały na tem zwłaszcza akcje Banku międzynarodowego, sprzedawane po 558 rs., sormowskie—198, bakińskie—491 i rosyjsko-belgijskie—335. Z walorów metalurgicznych popyt mają putiłowskie—137, briańskie—469. Wagony bałtyckie płacono po 2165, Feniks—535. Z pożyczkami premijowymi mocno: za I emisję płacono 290, za II—247,50, szlacheckie—204,50. Na rynku wekslowym bez zmiany: czek na Londyn—94,20, na Berlin—46,27 1/2, na Paryż—37,40.

Warszawa, 25 października. Uspokojenie giełdy bez zmiany. Za wartości lokacyjnych listy zastawne ziemskie stałe są oświadczone i znajdują chętnych nabywców po 98,90—95. Również i listy miejskie były dość poszukiwane i kurs ich—w stosunku do zeszłego

tygodnia—wyższy o 1/2%, płacono mianowicie: 5-proc.—101,80, 4 1/2-proc.—99,35. Z prowincjonalnych codziennym przedmiotem transakcji są wileńskie, głównie 4 1/2-proc. po 95,20, 95,25 i 95,30; 5-proc. po 100,15. Na polu akcji w częstszych obrotach są bankowe: handlowe po 477,50 i dyskontowe—402,50. Lilpopy zeszły do 2312,50, Rudzkie—1197,50, Zawiercie nabywano chętnie po 660.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAK. Uspokojenie rynku międzynarodowego było mocne, pomimo znacznych ładunków zboża, znajdujących się już w drodze do Europy. Sfery handlowe skłonne są bowiem widzieć w tem obfitem zaopatrzeniu nie duże istotnie zapasy, a raczej wpływ wysokich cen, które przyczyniły się w swoim czasie do zawarcia licznych transakcji. Na mocny nastrój rynku wpływa również ujawniona przez kraje z niezadawalającym urodzajem—jak Francja, Węgry, Hiszpania i Włochy—chęć zaopatrzenia się w ziarno teraz właśnie, w chwili największej podaży. W tym celu Francja zwraca się do ziarna amerykańskiego, półwyspy zaś kupują chętnie zboże z Rosji, czem się też tłumaczy dość wysokie notowania produktu rosyjskiego na rynku londyńskim. W ostatniej chwili płacono na głównych rynkach zagranicznych:

	Pszemica.	Żyto.	Jęczmień.	Owies.
W Londynie...	120	—	63	64,50—77,25
» New-Yorku...	114	—	—	—
» Marsylii...	122,75—138,25	—	58,25	—
» Królewcu...	115	77	58,74	64—79

Na rynkach wewnętrznych ożywienie większe panowało tylko w portach południowych, gdzie ceny, pod wpływem giełd zagranicznych, wykazały nawet pewną wyższość. Toż samo da się powiedzieć o niektórych południowych stacjach kolei państwowej i południowo-zachodniej, gdzie dokonywano zakupów dla Odessy, dalej jednak, w głąb kraju, ożywienie się nie udzieliło i kupujący zachowywali się z nieufnością, względem tendencji zwykłej. W Warszawie—jak twierdzi „Gaz. Handl.”—dzięki świętom żydowskim, w pierwszej połowie tygodnia panowała zupełna cisza, następnie zaś nagromadzone dowozy można było zbyć tylko po zredukowaniu ceny. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Jęczmień.	Owies.
W Warszawie...	1—111	76—82	63—78	68—90
» Kijowie...	92—94	60—62	50—75	62—68
» Odessie...	107—108	67—68	47—48	69—72
» Rydze...	116—117	72—73	—	—
» Libawie...	—	73—74	65	68,50—74

CUKIER (kor. Tow. cukr.)—w Kijowie: rafinada 5,95, kryształ 4,50—5,07; w Warszawie: rafinada 5,75—5,83 1/2, kryształ 4,75.

MASŁO (kor. „Selbsthilfen”)—w Rydze (na eksport): I klasa 33—35, II kl. 30—32, III kl. 27—29 za funt.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na fundację imienia Mickiewicza: A. Malinowski rs. 2; dr. J. Talko-Hrynciewicz rs. 10;

Agrygoliwicz rs. 10; Kolendo rs. 10; Duna rs. 10; A. Oskierka rs. 5; Krechowicz rs. 5; Rymkiewicz rs. 3; Tekla Bylczyńska rs. 1; Wł. Kurowski rs. 3; Bazyli Groszowin rs. 1; W. Sleszyński rs. 1; M. Bielawska rs. 8; Anna Szczawińska rs. 5; Walentyna Janiszewska rs. 1; August Knotte rs. 25; Robert Knotte rs. 1; Brunon Knotte rs. 1; Otton Knotte rs. 1; Józef Grzędziński rs. 8; Grauman rs. 1; Józef Kaszuba rs. 3; Adam Makowiecki rs. 2; St. Golaszewski rs. 2; X. rs. 4 k. 50; Tomasz Matusiewicz k. 50; N. Skłodowski k. 35; Żołądkowski rs. 1; W. Bernard rs. 1 k. 50; K. Czajkowski k. 25; K. D—ski rs. 2; J. Kamiński rs. 3; S. Kmita rs. 1; K. Młodzianowski k. 25; A. Możdziński rs. 1 k. 50; T. Pieńkowski rs. 2; W. Babski rs. 1; J. Dworzynski rs. 1; generał Kowerski rs. 25; W. Sieniewicz rs. 1; A. Soroczyński rs. 1; Jan Zukowski rs. 1; Piotr Budrecki rs. 1; Wincenty Zieliński rs. 1; Włodzisław Bieliński rs. 1; Adam Dębowski rs. 1; Bolesław Dębowski rs. 1; Antoni Skorupski rs. 1.

Razem z poprzedniami rs. 837 k. 80.

Na fundusz imienia Bolesława Prusa (wydawnictwo „Bardzo tanich książek dla bardzo biednych dzieci”): K. Wojnarowski rs. 1.

Razem z poprzedniami rs. 501 k. 17.

Na przytułek dla najniezwyklejszych, podług myśli Prusa: W. B. z Szarkowszczyzny rs. 1; Jan Zukowski rs. 2; Piotr Budrecki rs. 2; Wincenty Zieliński rs. 2; Włodzisław Bieliński rs. 2; Adam Dębowski rs. 2; Bolesław Dębowski rs. 2; Antoni Skorupski rs. 2.

Na kasę Mianowskiego: R. Iwanowski k. 20; S. Iwanowski k. 20; F. Ciemiernyński k. 20.

SPROSTOWANIE.

W Nrze 41 „Kraju”, str. 24, we wzmiance o szkole rzemieślniczej w Opolu, zam. r. 1858 i 1864, powinno być 1758 i 1764.

Daty w „Kraju” są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagronicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (1531)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.

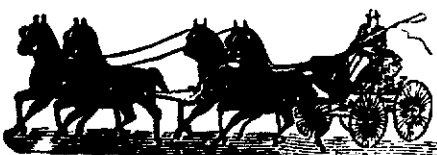
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1648-26)

A. RANDEAU,

Warszawa, Niecała № 5,

wykończa z całą wykwinnością i elegancją, tak z własnych, jak i powierzonych materiałów, suknie balowe, wizytowe i kostjumy angielskie spacerowe. (1789-15-3)

Ceny umiarkowane.



Fabryka Powozów K. SOMMERA

Warszawa, Leszno № 36, dom własny. Posiada największy wybór gotowych powozów najwiecejszej mody, poleca koła z drzewa amerykańskiego Micori, oraz koła gumowe. (1807-6-1)

U FRYZJERA. Chłopiec (mydląc gości): Tak, panie, u nas nie żarty: gospodarz ściaga z nas karę po 20 kop. za każde zranienie klienta. Ale dziś kpię sobie z tego, bo wczoraj wygrałem na wyścigach aż trzydzieści rubli!

Klient zdradza niepokój. (Journ. de St-Pét.).

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

W WARSZAWIE,

137, Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwin. i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartament. podług rysunków. Dział dekorac. tapicerski. Wynajem mebli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1357-52)

Z OGŁOSZEŃ. „Z powodu zawodu w miłości, jest do sprzedania nieużywana suknia ślubna”. (Kur. Lw.).

Biuro Górniczo-Wiertnicze **USTYANOWSKI, BIERNACKI i S-ka** w Warszawie, ul. Hoża № 66, telefonu № 1181.

Studnie Artezyjskie.

Budowa zimą i latem. Gwarancja wydajności. Wynagrodzenie od stopy lub za ogólną cenę, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. (1715)

MAGAZYN

ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

Fiellego i Dietricha

W KIJOWIE

poleca w wielkim wyborze:

Bieliznę stołową, płótna bielone, kreasowe i prześcieradłowe. Chustki do nosa płóciennę, batystowe i jedwabne. Wyroby pończosznicze.

= **Bieliznę damską i męską.** =

Koldry pluszowe, flanelowe i trykotowe, oraz franki szwajcarskie i pledy angielskie. (502-10-5)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędných fabryk. Wynajem, reperacja i strojenie. (481)